GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM i ZAWODOWYM

Rok I. LISTOPAD — 1929 Nr. 11.

Caveant Consules.

(Jeszcze o uposażeniu sędziów).

Aczkolwiek od lat dziesięciu trwające wołanie sędziów (i prokuratorów) o poprawę bytu przyrównać można śmiało do przysłowiowego „wołania na puszczy", to jednak ryzykujemy poruszyć jeszcze raz tę tragiczną bolączkę naszego życia państwowego. Czynimy to, po pierwsze, dla tego, iż nie zwątpiliśmy jeszcze — nietyle może w „potęgę opinji", ile — w zdrowy rozsądek państwowy, który koniec końców musi wcześniej czy później przebłysnąć; powtóre, czerpiemy w tem przedsięwzięciu otuchę i asumpt w fakcie, iż niedawno właśnie ukazało się w wydaniu Prezydjum Rady Ministrów „Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Sprawiedliwości za rok 1928", które bolesnej sprawie nędzy i rozpaczy stanu sędziowskiego poświęca wiele mądrych i stanowczych uwag, płynących z poważnej troski o dobro i całość gmachu Temidy.

„Obecnie uposażenie sędziego czy prokuratora — głosi sprawozdanie — nie pozwala mu nietylko na korzystanie z dobrodziejstw kultury (teatru, książki i t. p.) i kształcenia się w swoim zawodzie przez czytanie pism fachowych i nabywanie dzieł prawniczych, *lecz nie wystarcza nawet na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb jego i rodziny.* Przeciążenie pracą, a po części także poczucie godności stanu sędziowskiego i obowiązujące przepisy nie pozwalają sędziom na poprawienie sobie warunków bytu drogą przyjmowania zajęć ubocznych, czem, jak wiadomo, liczne rzesze urzędnicze podtrzymują dziś swą egzystencję"...

„*Szczupłość uposażenia sędziego* — czytamy dalej — *podrywa jego autorytet zarówno w oczach własnych jak i społeczeństwa,* któremu ponadto nasuwa niekorzystne porównania ze stanowiskiem innych działów administracji, korzystających z całego szeregu przywilejów i przyznanych im dodatków uposażeniowych, jak funkcyjnych, komunalnych, reprezentacyjnych, nagród za wykrycie przestępstw skarbowych i t. p.".

Stwierdziwszy, że najniższe uposażenie sędziego grodzkiego i podprokuratora wynosi — dosłownie — *371 zł. 52 gr.* (żonaty: 419 zł. 58 gr.) miesięcznie, oraz określiwszy, że wogóle uposażenie sędziów

jest „dalekie od tego, by można je nazwać *dostatecznem dla sędziego*“, cytowane sprawozdanie konkluduje:

„Pod wpływem *niekorzystnego położenia materjalnego* sędziowie i prokuratorzy, obarczeni *nad siły pracą*, a zatem przemęczeni, *nie mający widoków na polepszenie swej sytuacji*, zniechęcają się wkońcu, intensywność ich pracy słabnie, jednostki zaś *zdolniejsze*, bardziej przedsiębiorcze i energiczniejsze *porzucają sądownictwo*, przechodząc do innych zawodów, zapewniających prawnikom korzystniejsze warunki. Dla przykładu można przytoczyć, że w 1927 r. zostało zwolnionych *na skutek podań* i przeniesionych w stan spoczynku 170 sędziów i prokuratorów, a w 1928 r. — 191. *Większość, jako powód zwolnienia, podawała niedostateczne warunki*“.

Rezultaty są hiobowe: na 1 stycznia 1929 r. *wakowało 242 stanowiska, które już od dłuższego czasu nie mogą być obsadzone z powodu braku wykwalifikowanych kandydatów. Zdarza się, iż w niektórych okręgach apelacyjnych ilość nieobsadzonych stanowisk dochodzi niejednokratnie do 20% ogólnego stanu etatów*“ (str. 38—39). Pozwolimy tu sobie wyrazić przypuszczenie, że statystyka ta na 1 stycznia 1930 r. będzie znacznie gorsza.

W innem miejscu Sprawozdanie stwierdza, że „brak kandydatów“ dotyka w groźny sposób przedewszystkiem sądy grodzkie i powoduje, że na 315 sędziów-prawników *mamy tam aż 224* (42%) *nieprawników*, nie posiadających „*nietylko wykształcenia prawniczego, lecz nawet średniego*“. „Ten budzący obawę... brak *odpowiednich* kandydatów spowodowany jest — jak wyjaśnia Sprawozdanie — z jednej strony *przeciążeniem pracą*, wywołanem zbyt szczupłą ilością etatów, z drugiej zaś strony *niskiem uposażeniem* sędziów“... Wyjaśnienie to jest zupełnie słuszne, tembardziej, że jest poparte niezbitemi dowodami statystycznemi.

Istotnie, ze Sprawozdania wynika, że w latach 1923—1927 „*powiększenie* ilości wpływu spraw *cywilnych* do jednego sędziego w sądach pokoju względnie powiatowych, *jest niewspółmierne ze wzrostem* ilości etatów sędziowskich, mianowicie: liczba sędziów pokoju względnie powiatowych powiększyła się w 1927 w porównaniu z liczbą sędziów w 1923 r. o 131 sędziów, natomiast ilość wpływu spraw cywilnych do jednego sędziego *zwiększyła się* z 15,2% w 1923 r. do 24,9% w 1927 r., wykazując wzrost stopnia obciążenia o 9,7% (str. 30)“. Wprawdzie „w karnych sprawach stopień obciążenia sędziego pokoju względnie sędziego powiatowego wykazuje *wzrost o nieco* mniejszym stopniu: w 1923 — 19,5% i w 1927 — 22,3%, co stanowi wzrost obciążenia jednego sędziego w sprawach karnych o 2,8%, — to jednak pozwolimy sobie znów tu ze swej strony zapewnić p. p. statystyków, że w związku z olbrzymią „penalizacją“ życia przez rozmaite dekrety, wydawane masowo w latach 1927-8, oraz w związku z wejściem w życie nowego K. P. K. (o czem obszerniej pisaliśmy w Nr. 33 „Gaz. Sąd.“) „wzrost obciążenia“ sędziego grodzkiego w sprawach karnych w latach 1928-9 pobije z pewnością rekord wysokości...

Tak więc przeciążenie sędziów grodzkich, wzrastające wciąż, jak lawina, jest pierwszą przyczyną owego katastrofalnego „braku kandydatów“ na sędziów grodzkich i — w dalszej konsekwencji — na sę-

dziów wyższych rodzaji. Co się tyczy drugiej przyczyny, to istotnie uposażenie sędziego grodzkiego (i podprokuratora) jest oczywiście nie licujące nietylko z „poczuciem godności stanu sędziowskiego“, nietylko „podrywa jego autorytet zarówno w oczach własnych, jak i społeczeństwa“, ale jest wprost — excusez le mot — niegodnem człowieka z wyższem wykształceniem. Owe żebracze 371 zł. 52 gr. — to palący wstyd zarówno dla samego sędziego, konstytucyjnie na stopień „organu narodu“ wyniesionego, a który za swą ciężką i doniosłą pracę musi taki „napiwek“ co miesiąc z upokorzeniem przyjmować, ale przedewszystkiem hańba dla społeczeństwa, które na podobną poniewierkę ludzi, będących jego „sumieniem“, patrzeć może bez pogardy dla siebie!... Nie o to zresztą chodzi. Najsmutniejszą stroną tego ponurego widowiska jest fakt, że gmach ojczystego sądownictwa, z takim trudem i poświęceniem tylu szlachetnych jednostek w zaraniu niepodległości wznoszony, w oczach naszych rysuje się i kruszy. Sędziowie starsi wymierają, młodsi zaś — ów „narybek“, z sędziów grodzkich się składający — ucieka do adwokatury. Pozostają albo niepoprawni idealiści, albo ci, którzy czują, że nie dadzą sobie rady w adwokaturze ,albo wreszcie ci, którzy wstępują do sądownictwa po to, aby — bądźmy otwarci! — „odsiedzieć“ owe „cztery lata“ w sądownictwie i — uniknąć egzaminu adwokackiego... Jest rzeczą oczywistą, że cała nadzieja — w pierwszych. I ci jednak, zgnębieni nędzą, upakarzani ciągłem podpisywaniem weksli, obdarci, — ulegają często (zwłaszcza przy powiększaniu się rodziny), i odchodzą również, z bólem serca opuszczając umiłowany zawód. Dziwić się zresztą niema czemu: trudno bowiem wymagać od ludzi bohaterstwa, znoszenia niedostatku, lub, co gorsza, patrzenia ze stoicyzmem na niedostatek żony i dzieci...

Tak więc kadry sądowe maleją. Jeszcze kilka lat, a w sądownictwie pozostaną niedobitki („prezesi i woźni“ — jak wyraził się pewien dowcipny obserwator). I trzeba to sobie uprzytomnić, że żadne środki „policyjne“ zjawiska tego nie usuną. Machiawelizm, polegający na wyszukiwaniu utrudnień przy przejściu z sądownictwa do adwokatury (powiększenie ilości lat owego „odsiadywania“, zakaz osiedlania się w okręgu danego sądu i t. p.), sytuacji nietylko nie uratuje, ale ją pogorszy... Obecnie bowiem mamy przynajmniej kandydatów, którzy wstępują do sądownictwa z tą pewnością, że po kilku latach wegetowania mogą przejść bez kłopotów do palestry: słowem, sądy grodzkie przynajmniej są o tyle zabezpieczone, że bądźcobądź na pewien czasowy przypływ młodych sił liczyć mogą. Obostrzcie to prawo, a przekonacie się, ilość asesorów sądowych zmniejszy się do minimum: nie będzie bowiem „żadnego interesu“ tkwić w sądzie np. 8 lat dla uniknięcia egzaminu adwokackiego — każdy woli odbyć krótszą i mniej uciążliwą aplikację u adwokata, bo to go prędzej do celu doprowadzi...

Z tego, co dotąd było powiedziane, wypływa niezbicie, że dalsze zwlekanie z poprawą bytu materjalnego sędziów wywoła skutki katastrofalne. Obowiązkiem ludzi umiejących patrzeć w przyszłość, jest wyjaśniać, przestrzegać, wołać wreszcie, że tak dalej być nie może! Należy zainteresować opinję publiczną nędzą sędziowską, należy „kłaść łopatą do głowy“ — może jednak ten i ów zrozumie.

Czas po temu najwyższy, wobec otwarcia sesji budżetowej Sejmu i Senatu.

Walka o podwyższenie uposażenia sędziów i prokuratorów nie będzie coprawda łatwą, ale tem nie należy się zrażać. Nie będzie ona łatwą z tego choćby powodu, że istnieje fatalna tendencja do łączenia sprawy uposażenia sędziów ze sprawą poprawy bytu urzędników państwowych. Przekonaliśmy się o tem z przemówień niektórych mówców sejmowych podczas zeszłorocznej debaty budżetowej. „Czekają urzędnicy — mogą poczekać i sędziowie". Otóż tu będzie potrzebna „łopata"! Trzeba bowiem tym panom wyjaśnić dobrotliwie, że tak sprawy stawiać nie można z tego choćby względu, iż *urzędnicy* (z wyjątkiem sądowych) *są właśnie lepiej stosunkowo od sędziów uposażeni.* Urzędnicy z wyższem wykształceniem (a ci tylko mogą wchodzić w porównanie), jak np. starostowie, inżynierowie państwowi, lekarze urzędowi i t. p. bądź mają — jak słusznie zaznacza wyżej zacytowane Sprawozdanie — najrozmaitsze dodatki funkcyjne, komunalne i t. p. bądź mogą zajmować się ubocznie wolną praktyką, czego sędziom robić nie wolno. Zresztą — i to jest argument najdobitniejszy — sytuacja sędziów jest odmienna od urzędnika z tego powodu, że *obok* sądów istnieje ramię w ramię pokrewny zawód — adwokatura, uposażona może nie świetnie, ale bądźcobądź o całe niebo lepiej od sądownictwa. *Fakt ten wytwarza swoiste „żelazne prawo ekonomiczne", polegające na tem, że — czy kto chce, czy nie chce — uposażenie sędziów musi stosować się nie do uposażeń urzędników administracyjnych, lecz — do „uposażenia" adwokatury.* O ile zatem stan materjalny przeciętnego sędziego odpowiada mniejwięcej takiemuż stanowi przeciętnego adwokata, wówczas stosunki w sądownictwie (i naodwrót) są *zdrowe;* o ile natomiast odchylenie (w jedną czy w drugą stronę) jest zbyt jaskrawe, wówczas niechybnie zacznie działać owo „żelazne prawo": powstanie „ucieczka" z zawodu gorzej uposażonego do lepiej uposażonego.

Tak np. przed wojną w b. zaborze rosyjskim uposażenie przeciętnego sędziego wynosiło c-a 300 rubli (150 dolarów = 1350 zł.) miesięcznie, zaś zarobek takiegoż adwokata wynosił c-a 400 rubli; stosunek więc był jak 3:4, czyli mniej więcej równomierny, a więc *zdrowy.* Obecnie uposażenie przeciętnego sędziego wynosi — dajmy na to — 500 zł.; zarobek takiegoż adwokata nie zmienił się i wynosi c-a 1500 zł. — stosunek więc powyższy ma się dziś jak 3:9, czyli jest *niezdrowy.* Tem się właśnie tłumaczy owa „ucieczka" sędziów do adwokatury. „Sanację" tego stosunku może wprowadzić *tylko takie podwyzszenie* uposażenia sędziów, aby wyżej wyłuszczony stosunek wrócił do równowagi. Leży to zarówno w interesie sądownictwa, jak i adwokatury, której w przeciwnym razie grozi niechybna pauperyzacja (w kierunku 500:500 = 1:1).

Urzędnicy są w tem (nieszczęśliwem) położeniu, że — wobec ogólnego zastoju ekonomicznego — *ich* „wolny zawód uboczny" (urzędnicy prywatni i t. p.) narazie sam znajduje się w sytuacji ciężkiej i dlatego wymienione wyżej „prawo" działa tam raczej w kierunku przeciwnym. Gdyby jednak przemysł i handel w Polsce nagle zakwitł,

ujrzelibyśmy i tam to samo zjawisko (które dziś obserwujemy w sądownictwie (ucieczka do wolnych zawodów).

Tak więc przy rozwiązywaniu kwestji uposażenia sędziów i prokuratorów nie należy się oglądać na pensje urzędnicze, lecz raczej uważać na zarobki adwokatów. Zachęcanie sędziów do „wytrwania“ (w nędzy) do tych pięknych czasów, kiedy skarb nasz będzie tak zasobny, że wszyscy funkcjonarjusze państwowi będą mogli jednocześnie otrzymać sute uposażenie, jest śmieszne, zwłaszcza gdy je słyszymy z ust pp. posłów sejmowych. Łatwo jest bowiem „zachęcać“ innych do cnoty ubóstwa, gdy się samemu pobiera djety w wysokości poborów wiceministra! Dajcie przykład sędziom i ustalcie swoje djety na 371 zł. 52 gr. miesięcznie, a wtedy dopiero będziecie mieli prawo prawić im morały! Wy „czekacie“, bo *możecie* czekać, urzędnicy „czekają“, bo (niestety) muszą, ale sędziowie „czekają“, choć nie mogą i nie *muszą*. I na tem też polega cały tragizm ich położenia, że *muszą uciekać*...

Ta właśnie „ucieczka“ zawiera w sobie zapowiedź okropnego nieszczęścia dla Państwa, jakiem niewątpliwie będzie w niedalekiej przyszłości *kompletny rozkład* sądownictwa. Jeżeli bowiem tak dalej pójdzie, dojdziemy do tego, że w sądownictwie pozostaną same niedołęgi, lub, co gorsza, jednostki moralnie liche. To zaś byłoby końcem praworządności i wogóle „początkiem końca“. Społeczeństwo bowiem istnieje dotąd, dopóki trwa jego poczucie moralne; z upadkiem etyki upadają państwa. Ostoją zaś moralności są przedewszystkiem sądy. Tę prawdę powinni sobie uświadomić wszyscy, którym leży na sercu interes Państwa i przyszłość narodu.

Czytając cytowane wyżej „Sprawozdanie“, przekonamy się z niemałą pociechą, że Ministerstwo Sprawiedliwości zdaje sobie sprawę z grozy położenia.

Na *palącą* kwestję uposażenia sędziów i prokuratorów — czytamy tam — miarodajne czynniki zwracają uwagę od kilku lat. Wskazują na nią przy każdej sposobności Ministrowie Sprawiedliwości. Ciała ustawodawcze przez usta swych referentów budżetu M-stwa Spr. dają każdorazowo przy uchwalaniu preliminarza budżetowego wyraz zrozumienia doniosłości tej kwestji. Niestety jednak, układane dotychczas preliminarze *pod hasłem oszczędności* odsuwały do lepszych czasów *uzdrowienie* panujących w sądownictwie stosunków w zakresie uposażeń sędziów i prokuratorów“ (str. 38).

„Ze względu na dobrze zrozumiany interes państwa — przestrzega dalej Sprawozdanie — *pewnym oszczędnościom należałoby położyć kres.* Na drogę tę weszła w ostatnich czasach Francja, która pensje sędziowskie *podniosła trzykrotnie*, i Niemcy. Skarb państwa przy należytem uposażeniu sądownictwa, które stanowi nieliczną garstkę ludzi w stosunku do ogółu urzędników, *nie poniesie uszczerbku*, a ponadto zauważyć należy, iż wydatki na sądownictwo dzisiaj (oprócz więzień) prawie pokrywają się dochodami, które dają sądy“ (str. 40).

Tak więc dowiadujemy się, że główną przeszkodą do poprawy bytu sędziów jest owo nieszczęsne „hasło oszczędności“, któremu hołduje od kilku lat Ministerstwo Skarbu. Mówimy „nieszczęsne“, albowiem, aczkolwiek rozumiemy potrzebę oszczędzania, nie jesteśmy zdol-

ni pojąć, aby można oszczędzać *wbrew* „dobrze zrozumianemu interesowi Państwa". „Niech zginie Państwo, aby tylko była oszczędność"! Oto do jakiego paradoksu dochodzimy. Sądownictwo toczy nędza, trzeba je „uzdrowić" — tłumaczą tym panom od oszczędności; nie szkodzi — odpowiadają — poczekamy „do lepszych czasów"... To już nie jest idea — to doktrynerstwo, graniczące z zaślepieniem!

W tej furji oszczędnościowej dochodzimy nawet do śmieszności. Obłożono podatkiem „dochodowym" pensje sędziowskie, uważając snać, że uposażenie (371 zł. 52 gr.) to „dochód"; opodatkowano żony sędziom, ba — nawet noworodków („dodatki ekonomiczne")! Nie chcą jednak wypłacać naczelnikom sądów grodzkich w b. dzielnicy rosyjskiej „dodatków za kierownictwo", mimo, że dodatki te należą im się ustawowo od 1 stycznia 1928 r. (Ob. artykuł nasz w Nr. 11 „Gazety Sądowej"). Nie chcą również zwracać sędziom stawek emerytalnych, niesłusznie — jak wyjaśnił Najw. Trybunał Adm. — pobieranych za okres aplikacji. Ale mimo to nowomianowanym sędziom aplikacji nie wlicza się do lat służby! Należy im się? — dobrze, niech poczekają „do lepszych czasów"... Aplikacja nie jest służbą państwową? — ślicznie, dłużej posiedzą w niższym szczeblu uposażenia... Oto do czego prowadzi zacietrzewienie w „oszczędności".

Sądownictwo doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeby oszczędności w Państwie. Wie ono dobrze, że w Skarbie się nie przelewa, że zdolność podatkowa obywatela ma swoje granice. Sądzi ono jednak, że — salus Reipublicae suprema lex. Sądzi ono ponadto, że, gdyby dobrze poszukać, to jednak znalazłyby się dziedziny, gdzie zastosowana oszczędność dałaby środki nietylko na poprawę bytu sędziów.

Reasumując wszystko, co było powiedziane, stwierdzamy, że rychła i wydatna poprawa bytu sędziów i prokuratorów *jest możliwa* do przeprowadzenia bez „odkładania do lepszych czasów".

Trzeba tylko chcieć. Wszelka zwłoka w tym względzie będzie zgubą nie dla sędziów, lecz dla sądownictwa. To przeświadczenie, że walczymy nie o mamonę, lecz o przyszłość sądownictwa, powinno nam dodać otuchy i energji. Kwestję trzeba stawiać jasno, twardo i stanowczo. Wszelka potulność do niczego nie doprowadzi. Na zegarze sądownictwa dochodzi dwunasta. Caveant consules!

Zygmunt Sitnicki.

Spadkobranie u włościan na Ziemiach Wschodnich.

Pan B. Sekutowicz (Prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie), w artykule pod tytułem „Chaos w stosunkach prawnych na Kresach wschodnich jako skutek stosowania prawa zwyczajowego przy spadkobraniu włościan", — zamieszczonym w Roczniku Towarzystwa Prawniczego w Lublinie na rok 1928 str. 42—51, — wypowiedział m. in. zdanie, iż orzeczenie Sądu Najwyższego Nr. 151/23 zostało przez niektó-

rych prawników mylnie zrozumiane w sensie całkowitego uchylenia zwyczaju, jako źródła prawa włościańskiego na Kresach wschodnich. (1) Sąd Najwyższy, mówi prezes Sekutowicz, stoi na stanowisku, że po wprowadzeniu indywidualnego władania, odpadły te tylko zwyczaje, które wyprowadzone były z obalonej zasady „wspólnoty rodzinnej“, inne zaś, o ile utrzymały się wśród włościan, *„rządzą nadal“* (Orzecz. Nr. 164 z 1925 r.).

Zagadnienie stosowania zwyczajów na Kresach wschodnich coprawda zostało już w październiku 1927 r. definitywnie załatwione przez uchylenie w drodze ustawodawczej art. 13 og. ust. włość. (Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 14.X.1927 r. poz. 824), a tem samem i stosowanie zwyczajów zostało uchylone niezależnie od tego, czy są one wyprowadzone z zasady „wspólnoty rodzinnej“ czy też innych zasad. Jednak poruszona przez p. B. Sekutowicza kwestja nie przestaje być w dalszym ciągu aktualną ze względu na to, primo: że prawa spadkowe reguluje się tą ustawą, która w chwili otwarcia spadku obowiązywała, w wypadkach więc, kiedy nastąpiło otwarcie spadku przed dn. 14.X.1927 r. (przed uchyleniem art. 13 og. ust. włość.) wypadnie jeszcze nieraz powracać do rozwiązania kwestji, czy na ziemiach wschodnich zwyczaje winne być w danym wypadku stosowane, czy też nie?, secundo: spotyka się poważne głosy, że i po uchyleniu art. 13 og. ust. włość. nie jest jeszcze wyłączona możność stosowania w dalszym ciągu zwyczajów (2). Z tych założeń wychodząc, pozwalam sobie poruszoną przez p. Sekutowicza kwestję poddać dalszemu wyświetleniu.

I.

Zwyczaj, jako norma prawna w sprawach włościańskich, dawał się dotkliwie we znaki na terenie ziem wschodnich oddawna, co też zostało przez szereg prawników ros. wyczerpująco przedstawione w prasie prawniczej. Także po wojnie światowej nie uległ ten stan rzeczy zmianie. Dopiero w r. 1924 w O. S. P. pod poz. 81 opublikowane zostało orzeczenie Izby I-ej Sądu Najwyższego z dnia 31 października 1923 r. C. 1095/22, które wskazywało na powstający w dotychczasowej praktyce sądowej radykalny przełom w kierunku całkowitego uchylenia stosowania zwyczajów. Takie przypuszczenie oparte zostało na tej przesłance, że w sprawach spadkowych włościan spór stron zwykle sprowadza się do *jedynego* zagadnienia, mianowicie:

a) Czy *„występujący“* z dworu *„traci“* prawo do spadku po rodzicach i b) czy *„wstępujący“* do dworu (teścia) *nabywa* prawo do majątku po gospodarzu?

W sprawie zaś, w której zostało wydane powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego, pozwany twierdził, że brat jego (włościanin) nie ma prawa do spadku po rodzicach na mocy zwyczaju miejscowego, stanowiącego, że syn, który przy ożenieniu się przechodzi na gospodarkę żony, *traci* prawo do spadku po rodzicach. Sąd Okręgowy zarzut ten odrzucił, a Sąd Najwyższy stanowisko to zaaprobował, wychodząc z założenia, że istnienie tego zwyczaju wyprowadzone jest z zasady, która normowała prawa spadkowe włościan do gruntów uwłaszczonych *przed* wydaniem ukazu o ustroju rolnym włościan z dnia 9.XI

1906 r. — t. j. zasady przynależności spadkobierców do „rodziny“ spadkodawcy i ponieważ z wydaniem pomienionego prawa (uk. 9.XI 1906 r.) zasada ta upadła, albowiem uczątek nadziałowy został indywidualną własnością głowy rodziny i przestał być własnością „rodziny pracującej“ — przeto i „zwyczaj“, wyprowadzony z tej obalonej zasady „rodziny pracującej“ — także *upadł*.

Co więcej, orzeczenie to zostało wydrukowane w *urzędowym* zbiorze orzeczeń z 1923 r. pod Nr. 151, do ogólnego stosowania, a ponadto w tymże zbiorze ukazało się jeszcze jedno orzeczenie Nr. 176, które bardziej jaskrawie uwypukliło wygaśnięcie zwyczaju, jako normy prawnej, z chwilą wydania ukazu z 9.XI.1906 r. W tej drugiej sprawie (Nr. 176/23) pozwany też zaskarżył orzeczenie Sądu Okręgowego, nie uwzględniającego żądania jego co do zbadania świadków, celem ustalenia istnienia zwyczaju miejscowego, według którego córka włościanina, wydana zamąż za życia ojca na gospodarkę swego męża i odpowiednio wyposażona, *traci* wszelkie prawo do ojcowizny. Sąd zaś Najwyższy i tą skargę oddalił i wyjaśnił, że „po wydaniu pomienionych aktów prawodawczych (uk. 9.XI.1906 r. — ust. z 14 czerwca 1910 r.) prawa spadkowe włościan do gruntów uwłaszczonych *nie mogą być* normowane według zasady przynależności do *rodziny* spadkodawcy, i że odtąd ma zastosowanie ogólna zasada prawa cywilnego, w myśl której do spadku powołane są osoby najbliższe *krwią* spadkodawcy“. (3)

Po opublikowaniu takich dwóch orzeczeń zdawało się, że nastąpiła nareszcie chwila, w której włościaństwo wyzwoli się z pod ciążącego nad nim „*zwyczaju*“, dzięki któremu cały jego obrót cywilny wisiał w powietrzu, — zdawało się, że życzenia ros. komitetów o potrzebach wiejsko-gospodarczego przemysłu, — ros. prasy prawniczej oraz rządu rosyjskiego, — uwydatnione w całym szeregu projektów ustaw, opracowanych w ostatnich latach przed wybuchem wojny światowej — ziściły się; zdawało się, że odtąd wszystkie spory włościan będą rozstrzygane na mocy ogólnie obowiązującego prawa cywilnego, a więc prawa *stanowionego*, nie zaś zwyczajów i tym sposobem będzie stosowana względem wszystkich obywateli wiejskich przynajmniej jednoraka sprawiedliwość.

Tymczasem pocieszająca ta sytuacja trwała jednak niedługo, albowiem w O. S. P. maj 1924 r. poz. 233, ukazało się nowe orzeczenie C. 1370/22 z dnia 13 grudnia 1923 r., które rozwiało wszelkie iluzje co do nastania nowej ery w dziedzinie włościańskich spraw spadkowych. W tem nowem orzeczeniu do wyżej wymienionej tezy, że z chwilą wydania ukazu z dn. 9.XI.1906 r. spadkobiercy dziedziczą na mocy *ogólnych przepisów prawa cywilnego* — dodano jeszcze ustęp — „o ile nie zostało stwierdzone istnienie zwyczaju“ — ustęp, który w zupełności przekreślił poprzednią tezę (Nr. 151/23). (4) Niedość na tem, w 1925 r. ukazało się w urzędowym zbiorze orzeczeń jeszcze jedno orzeczenie pod Nr. 164, które już ostatecznie przekonało, że orzecznictwo nasze cofa się na całej linji. W ostatniej bowiem sprawie (Nr. 164/25) pozwany także zaofiarował dowód ze świadków na istnienie zwyczaju miejscowego, według którego córka włościanina wydana za życia ojca na gospodarkę swego męża i przez ojca wyposażona — nie

ma prawa do spadku po ojcu; jednak gdy w poprzednich sprawach (Nr. 151, 176/23) dowód taki uznany został za nieistotny, a to ze względu na uchylenie instytucji „rodziny pracującej" — i wyprowadzonego z tej zasady „zwyczaju" — to w tej ostatniej sprawie uznano przeciwnie, że po zniesieniu instytucji „rodziny pracującej" (uk. 9.XI 1906 r.) „zwyczaj" w dalszym ciągu obowiązuje ze wszelkiemi stąd płynącemi konsekwencjami.

W tym stanie rzeczy musimy przyznać nie to, że prawnicy mylnie zrozumieli orzeczenie Sądu Najwyższego Nr. 151/23 r. — w sensie całkowitego uchylenia zwyczaju, lecz że z początku taką właściwie tezę zawierały wymienione orzeczenia; zaś w późniejszych — zajęto zupełnie *inne* stanowisko i nie dlatego, by w tych późniejszych — wchodziły w grę jakieś inne zwyczaje, wyprowadzone *nie* z obalonej zasady „wspólnoty rodzinnej", a dlatego, że wyrzeczono się tezy, przeprowadzonej w poprzednich orzeczeniach (Nr. 151/23) i przechylono się w kierunku dawnych tez z przed wydania uk. 9.XI.1906 r. głoszonych.

Na tę rażącą zmianę, jaka zaszła w orzecznictwie, wskazuje także p. Adam Bobkowski (wiceprezes Sądu Okręgowego w Łucku) w swojej cennej pracy „Włościańskie zwyczaje spadkowe na Wołyniu".(5) P. Adam Bobkowski też podkreśla, że podstawą wszelkich zwyczajów spadkowych przecież było prawo własności ziemi nadanej „rodzinie pracującej", nie zaś gospodarzom domu, a więc przy zmianie tej podstawy musiały odpaść wszelkie zwyczaje włościańskie, oparte na tej „wspólnocie rodzinnej". Sąd Najwyższy zaś, mówi prezes Bobkowski, zajął pierwotnie stanowisko słuszne, odpowiadające temu poglądowi; wyjaśnił bowiem, że do stosunków, powstałych po roku 1906 i 1910 należy zastosować postanowienia *ustawy*, a nie *zwyczajów* (orzeczenie Nr. 151/23, 165/23, 176/23). Zaś w późniejszych orzeczeniach (n. p. 43/24, 102/24, 28/24, 42/25, 149/25) powrócono do stosowania zwyczajów spadkowych nawet, o ile spadkodawca zmarł w 1919 roku, a więc kiedy w myśl zasad, ustalonych przez Sąd Najwyższy, nie było żadnych podstaw do zastosowania przepisów prawa zwyczajowego.

Tyle co do kwestji: czy wysunięta w orzeczeniach Nr. 151 i 176/23 teza została mylnie zrozumiana przez niektórych prawników w sensie całkowitego uchylenia zwyczajów, czy też nie?

II.

Jeśli zaś chodzi o to, który z wymienionych wyżej dwóch kierunków bardziej odpowiada duchowi nowego ustawodawstwa włościańskiego, to nie ulega wątpliwości, że prawidłowy był kierunek powzięty w pierwszych orzeczeniach (Nr. 151 i 176/23). Prezes Sekutowicz w cytowanym wyżej artykule zupełnie słusznie zaznacza, że ocena słuszności późniejszego stanowiska Sądu Najwyższego zależy od odpowiedzi na pytanie, czy włościaństwo na Kresach po zmianie ustroju rolnego, wytworzyło zasady prawa zwyczajowego przystosowane do *nowej* struktury, czy też nie? I na to pytanie daje — zupełnie trafną odpowiedź, że wątpliwości, jakie nasuwać musi kwestja powstania w stosunkowo *krótkim* czasie normy prawa zwyczajowego, będącego

wyrazem *nowego* układu stosunków, *potwierdza praktyka sądowa.* O ile w procesach prowadzonych w Sądach rosyjskich, przed wprowadzeniem nowego ustroju rolnego, zwyczaj mógł być wyrazem poglądu wsi, to z praktyki Sądów polskich, pisze prezes Sekutowicz, rzuca się wprost w oczy pewna *chwiejność* opinji włościańskiej w tym względzie będąca wyrazem burzenia się dawnych norm zwyczajowych.

Jeszcze jaskrawiej ten moment uwypukla p. Adam Bobkowski w cytowanej wyżej pracy (6). Pan prezes Bobkowski słusznie stwierdza, że *„zwyczaj“* i „rodzina pracująca“ zaczęły się rozkładać jeszcze przed okresem wojny światowej, że reforma Stołypina (uk.9.XI. 1906r.) tylko przyśpieszyła i usystematyzowała ten naturalny proces i że nie może ulegać żadnej wątpliwości, że zwyczaje włościańskie po wprowadzeniu reformy Stołypina *nie* mają mocy obowiązującej. Zwyczaje nadwyrężone już zostały przez rozkład wewnętrzny, a następnie zniszczone w swoich podstawach przez reformę Stołypina, a zatem w chwili obecnej *nie istnieją.* Wskrzeszenie zaś ich byłoby galwanizacją trupa i wniesieniem niemożebnej gmatwaniny w stosunki spadkowe.

Wreszcie zauważyć w tem miejscu należy jeszcze, że Senat rosyjski — autor koncepcji, iż nadział stanowi własność „rodziny pracującej“, — w listopadzie 1914 r., kiedy już wojna światowa wrzała w całej pełni — odkrył zupełnie nieoczekiwanie, że po bliższem poznaniu myśli komisyj redakcyjnych, powołanych do ułożenia ustawy z dnia 19 lutego 1861 r. — okazuje się, że idea o pozostawieniu włościanom *„pełnego* prawa własności“ do wykupywanych uczątków — jest implicite zawarta we wszystkich projektach i postanowieniach (7), (czego przedtem rzekomo nie zauważono). Innemi słowy Senat dopiero w czasie wojny światowej spostrzegł, że cała jego poprzednia praktyka, sprowadzająca się do stworzenia koncepcji, że uczątek nadziałowy stanowi własność *nie* tej osoby, której został przydzielony i która płaciła wykup, lecz — *„rodziny pracującej“* — była bezpodstawną i pozostaje w rażącej sprzeczności z ustawą z 19 lutego 1861 r. o uwłaszczeniu włościan.

A jeśli przyszliśmy do przekonania, że wysunięta w pierwszych orzeczeniach Sądu Najwyższego (Nr. 151 i 176/23) koncepcja była słuszną, to zrozumiałem jest, dlaczego w tak entuzjastyczny sposób powitano te orzeczenia (8). Zdawało się bowiem, że wyrzeczone istotnie zostały słowa, których wyczekiwano już od kilkudziesięciu lat, bo od listopada 1906 roku (9), zdawało się że wkraczamy na nowe tory, prowadzące do rzeczywistego równouprawnienia włościan z pozostałymi mieszkańcami wsi, do czego dążył ukaz z 9.XI.1906 r. (wyr. Og. zgr. b. Sen. ros. z listopada 1914 r. — Żurnal ros. Min. Justycji Nr. 4 z 1917 r.).

Rzeczywistość jednak obaliła wszelkie oczekiwania, późniejsze bowiem orzeczenia, jak już wyżej oznaczono, przekreśliły koncepcję wysuniętą w orzecz. Nr. 151, 176/23 i wskutek tego znowu brniemy w tezach z czasów poprzedzających wydanie ukazu z 9.XI.1906 r. — w tezach, których sam autor ich — Sen. ros. wyrzekł się.

Na tem mógłbym zakończyć niniejszy artykuł gdyby chaos w stosunkach prawnych na Kresach wschodnich był tylko skutkiem stoso-

wania jedynie prawa zwyczajowego. Tymczasem w istocie chaos, o którem mówi prezes Sekutowicz jest skutkiem nie tylko stosowania zwyczajów, lecz i — ukazu z 9.XI1906 r. a szczególne art. 48 tego ukazu i wobec tego pozwolę sobie kilka uwag poświęcić jeszcze tej kwestji ściśle ze spadkobraniem u włościan związanej.

III.

Zilustrujemy je na dwóch przykładach:

1) Do adwokata na ziemiach wschodnich zjawiają się dwie niezamężne córki włościańskie i skarżą się, że bracia wygnali je z gospodarki ojcowskiej. Chcemy, powiadają, domagać się naszych sched; przyczem ojciec jednej z nich zmarł w r. 1905, a drugiej — w 1921 r. Opierając się na ustalonej judykaturze wyjaśnia adwokat:

a) iż ta córka, której ojciec zmarł w 1905 roku otrzyma... *połowę* gospodarki, gdyż została osierocona przed wydaniem ukazu z 9.XI.1906 r. i ukaz ten *zastał* ją na spornej gospodarce. Dzieli ona wobec tego ojcowiznę z bratem swym w *równych* częściach (10).

b) druga zaś — której ojciec zmarł w 1921 — otrzyma tylko 1/7 część, a 6/7 — jej brat, a to dlatego, że w chwili wydania ukazu z 1906 roku ojciec jej był jeszcze przy życiu i uzyskał uczęstek nadziałowy na własność *indywidualną*. Po jego zaś śmierci (w 1921 r.) zostało coprawda też dwóch spadkobierców: brat i siostra, lecz oni nie dzielą spadku, jak to było w pierwszym wypadku, w *równych* częściach, a to dlatego, że jeśli głowa rodziny zmarła po 9.XI.1906 r., to ten ukaz nie ma zastosowania i pozostała po nim gospodarka w myśl ustalonej judykatury — nie stanowi „wspólnej własności" pozostałych członków rodziny w *równych częściach*, jak to ma miejsce w poprzednim wypadku na mocy art. 48 uk. 9.XI.1906 r. Spadkobiercy otrzymują tedy schedy na zasadach zawartych w ros. K. C. (t. X) 11). Mogą coprawda strony powołać się jeszcze na zwyczaje, ale o nich lepiej przemilczeć, gdyż — mogą raczej przechylić się w stronę całkowitego wydziedziczenia córki (córka przy bracie wcale nie dziedziczy), niż zwiększyć jej schedę spadkową.

Ta druga z kolei klijentka oburzona pyta się, dlaczego córka, której ojciec zmarł w 1905 r. — w tym okresie czasu, kiedy córkom pochodzenia nawet *szlacheckiego* przysługiwało z mocy ustawy prawo tylko 1/14 cz. i kiedy ukaz z 9.XI.1906 r. jeszcze nie był wcale wydany — otrzymuje z mocy prawa wydanego *po* otwarciu spadku (otwarcie spadku miało miejsce w 1905 r. a ukaz wydany został w listopadzie 1906 r.) — *równą* z bratem część, — a z majątku pozostałego po śmierci *jej* ojca w 1921 r. pod rządem wymienionego prawa z 9.XI1906 r. a w tej liczbie i art. 48 — *brat* otrzymuje 6/7 a ona tylko — 1/7 cz.? Odpowiedź brzmi: Taka ustaliła się judykatura! 12).

2) Inny wypadek. Włościanin i włościanka zwracają się do adwokata w kwestji następującej:

a) *włościanin* opowiada — że ożenił się w 1905 r. i osiadł na gospodarce żony. Żona zmarła teraz bezpotomnie, a jej krewni usuwają go z gospodarki;

b) *włościanka* — też wyszła zamąż w 1905 r. i osiadła na gospodarce męża, który zmarł też bezpotomnie, a jego krewni także starają się ją usunąć z gospodarki.

Oboje chcą wiedzeć, co im się z mocy prawa należy? Odpowiedź brmi:

1) *Mężczyzna* otrzymuje 9/14 gospodarki, a to dlatego, że w chwili wydania ukazu z 9.XI1906 r. on był już na gospodarce żony i w myśl judykatury (13), został współwłaścicielem majątku w *równych* z żoną częściach, nadto należy mu się jeszcze wdowia część — 1/7 z pozostałej po śmierci żony połowy majątku — tak, że w sumie otrzymuje: 7/14 + 2/14 = 9/14 części.

2) *Kobieta* zaś otrzymuje tylko: 1/7, a to dlatego, że aczkolwiek ukaz · 9.XI.1906 r. ją też *zastał* na gospodarce męża, jak i męża w pierwszym wypadku na gospodarce żony, jednak w myśl judykatury (14) — ukaz 9.XI.1906 r. nie rozciąga swego dobrodziejstwa na... żonę. W razie zaś powołania się na zwyczaj, to może jeszcze zdarzyć się taki wypadek, że „ona" nic nie dostanie. U nas bowiem nie trudnem jest udowodnienie takiego zwyczaju, na mocy którego bezdzietna wdowa *nic* nie dziedziczy (Sędziwy mecenas Wygodzki z Wilna opowiedział mi, że jeden z adwokatów oświadczył na Sądzie, iż z łatwością udowodni istnienie zwyczaju, z mocy którego nikt długu z protestowanego wekslu... *nie płaci!*).

Wdowa oponuje przeciwko podobnej poradzie prawnej, gdyż jest przekonana, że małżonka zawsze korzystała z *równych* praw z *małżonkiem*, a teraz dla czego ma *mąż* korzystać z jakichś specjalnych przywilejów i otrzymać 9/14 a *żona* jest upośledzona i w najlepszym razie otrzyma 1/7 część spadku. Odpowiedź brzmi: Tak ustaliła się judykatura! Zrezygnowana wdowa w zdumieniu odchodzi.

Oto są skutki interpretacji art. 48 uk. 9.XI.1906 r. w sensie, przeczącym motywom ustawodawczym, które zupełnie jasno i niedwuznacznie stwierdzają, że po śmierci głowy rodziny gospodarka stanowi wprawdzie „współwłasność" znajdujących się na niej osób, ale *nie* w równych częściach. O ile bowiem powstanie pomiędzy współwłaścicielami spór co do wielkości przypaść im mających sched, głoszą motywy ustawodawcze, — będzie on rozstrzygnięty przez Sąd w oparciu o istniejący zwyczaj, jeśli takowy da się udowodnić, albo też na mocy *ogólnego prawa cywilnego*, o ile zwyczaj nie zostanie udowodniony, a w każdym bądź razie na mocy art. 48 ukazu, który nie określa w jakiej części przypaść ma scheda współspadkobiercom (15). Co więcej w odniesieniu do omawianej kwestji, istnieje w rosyjskiej judykaturze jeden tylko wyrok ogóln. zgrom. Sen. ros. Nr. 31 z 1911 r. I ten wyrok również tłómaczy art. 48 uk. z dn. 9.XI.1906 r. w przytoczonym wyżej sensie. Ustawodawcy ros. nawet do głowy nie przyszło, by interpretacja art. 48 uk. 9.XI.1906 r. mogła doprowadzić do takiego dziwolągu, że w jednym wypadku *córka* dziedziczy *narówni* z bratem, w innym — tylko 1/7 część; czy że *mąż* po bezpotomnej żonie otrzymuje — 9/14, a żona po mężu — 1/7 cz. i t. d.

Rosyjska prasa prawnicza wogóle oburzała się w swoim czasie przeciwko stosowaniu w sądach rosyjskich *jednej* prawdy dla *szlachty*

i *innej* — dla *włościan* (16), a teraz wypada, że w stosunku do włościan istnieją *odmienne* prawdy. Taki stan rzeczy winien być usunięty.

Polski ustawodawca coprawda poszedł w tym kierunku, a to drogą przedewszystkiem uchylenia w 1919 r. stosowania art. 13 og. ust. włość. na terenie Okręgu sądowego białostockiego (17), przyczem Sąd Najwyższy zupełnie słusznie uznał, że wobec uchylenia stosowania art. 13 og. ust. włość., wszystkie sprawy włościańskie o spadek, otwarty już po tym czasie (w białostockim okręgu) powinny być rozstrzygane na mocy *ogólnego prawa cywilnego*, nie zaś zwyczajów (18). Następnie ustawodawca posunął się jeszcze dalej i uchylił całkiem art. 13 og. ust. włość. w stosunku do wszystkich ziem wschodnich (19).

Rozpoczętą jednak w tym kierunku pracę nie można uważać za ukończoną, gdyż sprawa spadkobrania u włościan na ziemiach wchodnich znajduje się wciąż w takiem chaotycznem położeniu, że jeśli zapytać prawnika, jakiej schedy może się spodziewać ten czy ów włościanin, to doprawdy nic określonego powiedzieć nie potrafi. Możliwem jest, iż w konkretnym wypadku zostanie zastosowany art. 48 ukazu z 9.XI.1906 r. i wówczas — otrzyma *równe* schedy; możliwem jednak jest, że będzie stosowane ogolne prawo spadkowe i wtedy otrzyma *inna* schedę, możliwem też jest, że „zwyczaje", wtedy zaś w każdym poszczególnym wypadku zostanie określony inny stosunek spadkobiercy do majątku spadkowego. Słowem chaos w całej pełni.

Jeśli w pozostałych dzielnicach Rzplitej ustawodawstwo spadkowe wymaga pewnej reformy, a szczególnie w stosunku do drobnych rolników celem zapobieżenia zbytniego rozdrabniania gospodartstw rolnych, — to jednak tam są do usług ludności jednolite pisane i trwałe przepisy spadkowe. Kiedy chciano w b. Kongresówce zastosować zwyczaje w stosunku do gruntów ukazowych, to Sąd Najwyższy zupełnie słusznie zajął stanowisko negatywne, wyjaśniając, że zwyczaje nie mogą regulować wypadków, objętych przez prawo stanowione.(20) Na ziemiach zaś wschodnich obowiązują: a) zwyczaje, b) ogólne prawo cywilne i c) uk. z 9.XI.1906 r. a tam, gdzie za *dużo* norm prawnych, — niema żadnych.

Rosjanie starali się przez przeciąg 40 lat usunąć podobny stan rzeczy; opracowali w tym celu cały szereg projektów ustaw, które jednak do skutku nie doszły.(21)

Promień nadziei w lepszą przyszłość zabłysnął u nas, kiedy ustanowiono w r. 1924 przy Radzie Ministrów Komisję, — w skład której weszli najwybitniejsi z naszych prawników — dla usunięcia rozbieżności w ros. kodeksie cywilnym. Komisja ta opracowała projekt zmian w t. X. zb. pr. ros., lecz nad projektem tym przeszło się do porządku dziennego. W roku 1928 ponownie Komisja Wileńska Rady Prawniczej opracowała projekt zmian w t. X. jeszcze w szerszym zakresie, niż Komisja przy Radzie Ministrów. Jednakowoż i ten projekt spotkał taki sam los, jak i poprzedni, t. j. był pogrzebany, zanim ujrzał światło dzienne. Historja widocznie powtarza się. Na początku roku bieżącego opublikowana została ankieta w sprawie dziedziczenia gospodarstw wiejskich — opracowana pod kierownictwem prof. Fr. Bujaka. Ankieta ta zawiera obszerny materjał dla reformy prawa spadkowego; należy jednak wątpić, czy ta praca wpłynie na zmodyfikowanie

t. X. cz. I zb. pr. ros. i przystosowanie go do potrzeb włościaństwa. Mówię o zmodyfikowaniu t. X dlatego, że zanim jednolity Kodeks Cywilny zostanie opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną dla całej Polski, upłynie jeszcze dużo czasu; a istniejący na ziemiach wschodnich stan rzeczy nie może nadal pozostawać.

Sz. Muzykant.

Bielsk-Podl., dn. 2.X.1929 r.

PRZYPISY.

(1) *S. Muz.* „Zwyczaj jako źródło prawa włościańskiego na Kresach wschodnich". Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 35 z 1924 r.

(2) *Adam Bobkowski.* „Czy Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 r. (poz. 824) wyłącza możność zastosowania zwyczajów włościańskich na Kresach?" Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 34 z 1929 r.

(3) Z tem jedynie zastrzeżeniem, że *zakres* praw spadkowych, powołanych do dziedziczenia osób, - może być określony stosownie do art. 13 spec. dod. oraz ust. 5 art. 1184 t. X - przez zwyczaj miejscowy.

(4) Tezy te przeprowadzone zostały w wyrokach h. Sen. ros. Nr. 225 z 1878, Nr. 174 z 1880, Nr. Z z 1884 r. i nic wspólnego zatem nie mają z ukazem z dn. 9 listopada 1906 r.

(5) Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce cz. IV. Warszawa. 1929 r. Księgarnia Rolnicza, str. 148.

(6) Tamże str. 140.

(7) Wyrok og. zgr. b. Sen. ros. z listopada 1914 r. Żurnal ros. Ministerstwa Justycji. Nr. 4 z 1917 r. str. 238 -245.

(8) *S. Muz.* „Zwyczaj jako źródło prawa włościańskiego na Kresach wschodnich". Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 35 z 1924 r. str. 543.

(9) Rosyjska prasa prawnicza utrzymywała, że z wydaniem uk. z dn. 9 listopada 1906 r. utracił art. 13 og. ust. włość. wszelkie znaczenie i że od tego czasu w sprawach spadkowych włościan winno być stosowane ogólne prawo cywilne (t. X), nie zaś zwyczaje. — Smirnow „Prawo" w Petersburgu Nr. 17 z 1911 r. Pawłow „Prawo" tamże Nr. 25 z 1911 r.; A. Woskresenski. Izwiestja Ziemskowo otdieła w Petersburgu Nr. 2 z 1912 r. Parenago. Wiestnik Prawa w Moskwie Nr. 29 z 1915 r. i wielu innych.

(10) Orzeczenie Izby I Sądu Najwyższego Nr. 104 z 1927 r.

(11) Orzeczenie Izby I Sądu Najwyższego Nr. 165 z 1923 r.

(12) Art. 48 uk. 9.11.1906 r. ma bezwzględnie zastosowanie do wypadków powstałych *po* jego wydaniu. Jeśli, powiedzmy w 1913 r. zmarł głowa rodziny, to i wtedy pozostała po nim rodzina wnosiła do Naczelnika Ziemskiego prośbę o utwierdzenie uczą̨stku nadziałowego na „wspólną" własność i ta prośba zostawała uwzględniona bez określenia sched. a to w myśl wyroku drugiego departamentu Sen. ros. Nr. 8628 z dn. 10 grudnia 1911 r. W razie zaś powstania sporu pomiędzy współwłaścicielami, takowy zostawał rozstrzygnięty przez sąd właściwy na mocy „zwyczajów", względnie — ogólnych przepisów prawa cywilnego, o ile istnienie zwyczajów nie zostało dowiedzione. „Prawo" w Petersburgu Nr. 29 z 1914 r. str. 2266, a także „Prawo" Nr. 12 z 1914 r. str. 1018.

(13) Orzecz. Izby I Sądu Najwyższego Nr. 53 z 1926 r.

14) Orzecz. Izby I Sądu Najwyższego Nr. 165 z 1923 r. i Nr. 33 z 1922 r.

(15) *Aleksandrowski.* Ustawa z dn. 14 czerwca 1910 r. S. — Petersburg 1911 r. str. 485.

(16) *M. A.. Łozina-Łoziński.* Wiestnik Prawa w Moskwie. 1899 r. marzec i maj i wielu innych.

(17) Dz. Pr. Nr. 64 z 1919 r. poz. 382.

(18) Orzecz. Izby I Sądu Najwyższego Nr. 53 z 1922 r.

(19) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 października 1927 r. Dz. Ust. Nr. 92, poz. 824.

(20) Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 35 z 1927 r.

(21) Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce, cz. IV. Warszawa 1929 r. Księgarnia Rolnicza, str. 207–209.

Sz. Muzykant.

Zabiegi lekarskie a odpowiedzialność karna lekarzy

na tle projektu wstępnego Komisji Kodyfikacyjnej ustawy o wykroczeniach.

Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej w projekcie wstępnym ustawy o wykroczeniach, w art. 34 wprowadza nowy przepis, na mocy którego „kto będąc lekarzem dopuszcza się zabiegów lekarskich bez zgody chorego lub jego opiekuna, będzie karany aresztem lub grzywną".

Kodeksy karne, obecnie obowiązujące, nie zawierają wyraźnego przepisu, określającego odpowiedzialność lekarza w wypadkach samowolnego zastosowania chorym zabiegu lekarskiego, jednak etyka lekarska zawsze wymaga uprzedniej zgody pacjenta w razie potrzeby zastosowania zabiegu chirurgicznego.

Zagadnienie, do jakich czynności względem pacjenta lekarz jest upoważniony i w jakim stosunku chory, zwracający się do lekarza, jest zabezpieczony przed samowolnemi zabiegami lekarskiemi, teorja prawa i praktyka sądowa rozstrzyga niejednolicie.

Niemiecka judykatura uznaje każdą operację dokonaną przez lekarza nietylko zgodnie z wymaganiami medycyny, lecz nawet z najpomyślniejszym wynikiem dla chorego, lecz bez uzyskania uprzedniej zgody pacjenta, za czyn, przewidziany w §§ 223, 224 Kod. Karnego, t. j. za zadanie uszkodzenia zdrowia lub ciała[1]) (Gesundheitsschädigung, Verletzungen und Misshandlung) Departament Karny Kasacyjny b. Senatu rosyjskiego[2]) uznał operację, dokonaną bez uprzedniej zgody pacjenta, aczkolwiek lege artis, lecz z wynikiem śmiertelnym, za czyn przewidziany w art. 1468 Kodeksu kar głównych i poprawczych, a mianowicie, za niezastosowanie odpowiednich środków ostrożności podczas czynności przez ustawę nie zabronionej i niedającej podstaw do przewidywania z dużą dozą pewności, szkodliwych następstw.

Francuska judykatura i teorja prawa[3]) *uznają* zupełną nieodpowiedzialność lekarzy przy stosowaniu zabiegów leczniczych, za wyjątkiem wypadków, gdy zostanie ustalony dolus, — zamiar przestępny zadania uszkodzenia ciała lub pozbawienia życia.

Większość uczonych francuskich*) (Tardie, Gustave Rousseau, de Laparde, Bouardel i inni) uznają wyłącznie cywilną odpowiedzialność lekarzy za szkody i straty, wyrządzone pacjentowi nawet w wypadku grubego błędu przy stosowaniu zabiegów leczniczych.

Trudno pogodzić się i usprawiedliwić pogląd niemieckiego Reichsgericht'u, który domaga się pociągnięcia do odpowiedzialności karnej lekarza, jako sprawcy uszkodzeń cielesnych tylko dlatego, że nie uzyskał on zgody pacjenta, aczkolwiek sam przebieg operacji i jej potrzeba były zgodne z wymaganiami współczesnej medycyny.

Nawet bardzo poważne zmiany w organiźmie chorego, jak amputacja ręki lub nogi, wycięcie jajników, trepanacja czaszki i t. d., będąc następstwem zabiegów lekarskich, ani pod względem objektywnym nie mogą być porównane do uszkodzeń cielesnych, ani pod względem pobudek, które kierują w jednym wypadku ręką lekarza, w drugim ręką przestępcy.

Chirurg przystępuje do operacji z całą świadomością jej celowości, z chęcią przyniesienia ulgi pacjentowi i dlatego usuwa wszystko, co mogłoby mu wypadkowo zaszkodzić, wówczas, gdy przestępca po-

---

1) Dr. Heinberger w swej pracy „Strafrecht und Medicin" przytacza szereg orzeczeń sądowych „Reichsgericht'u" w tym przedmiocie. Lekarz Polski z dnia 20 czerwca 1925, 20 lipca 1925 „Zabiegi lekarskie a odpowiedzialność karna lekarzy" Czerwińskiego.

2) Orzeczenie Kar. Kas. depart. b. Senatu rosyjskiego z dnia 19 listopada 1902 Nr. 33. Zob. „Lekarz Polski" Nr. 2 z r. 1925 „Zabiegi lekarskie a odpowiedzialność karna lekarzy" Czerwińskiego.

3) Beaude, Double, Sauvare.

*) A defaut du concours de l'une de circonstances de l'article 319, l'homicide purement involontaire ne constitue ni delit ni contravention d'aucune peine (Cas. 23 out 1860).

woduje uszkodzenie ciała ze złą wolą, świadomie i umyślnie, czy też przez nieostrożność.

Jeżeli zabieg chirurgiczny rozumieć nie jako jednolity czyn, lecz rozczłonkować go na odrębne czynności i uważać każdą z nich za samoistną, to, oczywiście, można przyjść do wniosku, że zabiegi chirurgiczne składają się z szeregu uszkodzeń ciała, powodujących cierpienia chorego.

Każda poważniejsza operacja jest połączona przeważnie z uśpieniem pacjenta, co samo przez się powoduje szkodę zdrowia, przecięcie powłok skórnych, w celu dokonania operacji, niewątpliwie stanowi uszkodzenie ciała, przekłucie skóry i mięśni igłą, nałożenie klamerek, celem zaszycia rany, również należy uznać za spowodowanie uszkodzeń ciała.

Wynik jednak tych wszystkich razem wziętych czynności przywraca zdrowie pacjentowi, a nawet czasem ratuje jego życie.

Podzielając pogląd niemieckiej judykatury, należałoby, oczywiście, przyjść do wniosku, jak to trafnie określa dr. Heinberger, że zabiegi chirurgiczne stanowią tylko sztukę umiejętnego zadawania uszkodzeń ciała.

Trudno pogodzić się również z poglądem znanych przedstawicieli nauki prawa Bernera, Meyera, Lista, Gejera, Merkla, Bindinga i Tagancewa, uznającym zupełną nieodpowiedzialność lekarzy przy stosowaniu zabiegów leczniczych.

Zwolennicy powołanego poglądu opierają się na t. zw. zawodowem prawie lekarzy (Berufsrecht). Lekarz, ich zdaniem, jest nietylko upoważniony na mocy prawa zawodowego, lecz i obowiązany do udzielania natychmiastowej pomocy choremu, chociażby ta pomoc polegała na poważnej interwencji chirurgicznej, w myśl zasady, że życie jednostki należy do państwa, stanowi dobro ogólne, które należy ratować, ilekroć jest zagrożone.

Chirurg, amputując rękę lub nogę choremu, dokonując perforacji, psychjatra, nakładając na umysłowo-chorego uśmierzającą koszulę, izolując go przymusowo, nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej, albowiem, działając zgodnie z wymaganiami nauki medycyny, urzeczywistniają tylko służące im prawo zawodowe.

Przytoczony pogląd mógłby, chyba, sobie znaleźć oparcie tylko pod panowaniem przestarzałej teorji policyjnego ustroju państwowego, otaczającego ochroną i opieką każdą jednostkę i wówczas chory, nierozumiejący swoich własnych interesów, uchylający się od leczenia, powinien był być zmuszony w interesie społeczno-państwowym do poddania się przymusowemu leczeniu.

Obecnie, gdy zasadnicze zadanie państwa praworządnego stanowi ochrona wolności indywidualnej, gdy ustawa nie upoważnia nikogo do wtrącania się w osobiste prawa jednostki, żaden przepis prawny nie może stworzyć dla pacjenta obowiązku bezwzględnego poddania się zleceniom lekarza, nawet, jeżeli one są najzupełniej zgodne z wymaganiami nauki medycyny.

Prawo leczenia ma swoje granice, jak każde prawo subjektywne i z konieczności wchodzi w kolizję z innemi samoistnemi prawami i, oczywiście, jest przez nie ograniczone.

Z tego względu leczenie nie jest karalne do czasu, póki nie gwałci innego, mającego samodzielne istnienie prawa, chronionego przez przepis karny; gwałcąc to prawo staje się ono przestępstwem.

Wobec powyższego leczenie lege artis, będąc samo przez się czynem niekaralnym, staje się jednak czynem nieprawnym, skoro gwałci przepis prawny ściśle związany z działalnością lekarską — prawo człowieka do swobodnego rozporządzania swoją osobą. Stąd wynika, że zabiegi stosowane zgodnie z wolą chorego, bez względu na ich wyniki, nie stanowią czynu bezprawnego, natomiast leczenie przymusowe zawiera w sobie cechy czynu, skierowanego przeciw wolności indywidualnej jednostki.

Przytoczony przepis projektu nowego Kodeksu Karnego żąda uprzedniej zgody pacjenta lub jego opiekuna przy stosowaniu wszelkich zabiegów lekarskich, a przeto bądź chirurgicznych, bądź terapeutycznych.

Twórcy powyższego przepisu oczywiście mieli na względzie, że nie tylko chirurgiczne, lecz i terapeutyczne zabiegi mogą wywołać w niektórych wypadkach bardzo niebezpieczne skutki dla zdrowia a nawet i życia pacjenta, jednak przepis ten co do zabiegów terapeutycznych, jeżeli wychodzić z zasady uprzedniej zgody chorego, naszem zdaniem, jest całkiem zbędny, albowiem zgoda pacjenta co do przyjmowania lekarstw i zastosowania się do zaleconego regime'u ujawnia się drogą dobrowolnego wykonania przez chorego porad lekarza.

Kwestja wyrażenia zgody chorego przy zastosowaniu zabiegów lekarskich nie jest nowa i była już wielokrotnie poruszana w literaturze prawniczej, lekarskiej i nawet w prasie powszechnej[1]).

Współczesne ustawodawstwa dają każdemu obywatelowi prawo swobody osobistej, t. j. prawo rozporządzania swem dobrem, życie i zdrowie zaś stanowią niewątpliwie największe i najcenniejsze dobro człowieka.

Stąd, oczywiście, wynika zasada dobrowolnego poddania się leczeniu, potrzeba uprzedniej zgody chorego na zastosowanie przez lekarza zabiegów chirurgicznych.

Jednak zgoda chorego nie zawsze posiada prawne znaczenie, a przeto nie może być uważana za bezwzględny tytuł, uprawniający lekarza do pewnego zabiegu.

Zgoda lub niezgoda chorego, oczywiście, nie posiada znaczenia prawnego w wypadkach, gdy zabiegi lekarskie na mocy ogólnych zasad, są przymusowe, gdy dotyczą środków ochronnych, mających na celu bezpieczeństwo publiczne.

---

1) *Lilienthal* „Die Pflichtmäsige ärtzliche Handlung und das Strafrecht.
....*Oppencheim* „Das ärzliche Recht zu Körperlichen Eingriffen an Kranken und Gesunden".

B. Szmidt. „Die Strafrechtliche Verantwortlichkeit des Arztes für die verletzende Eingriffe. Sklar". Lekarz i Ustawa.

Stern. „Eingriff und Körperverletzungen".

„Chirurgische operation und ärztliche Bechandlungen".

Frank. „Die Strafrecht für das Deutsche Reich.

Kessler. „Die Einwilligung des Verletzten".

Przy usiłowaniu samobójstwa lekarz obowiązany jest zastosować odpowiednie zabiegi nietylko bez zgody, lecz nawet wbrew protestom chorego.

Wreszcie zgoda, w rozumieniu prawno-karnem, wedle określania prof. Mittermayer'a, powinna odpowiadać całemu szeregowi warunków; a mianowicie: a) że zgoda była dana przez osobę zdolną do działań prawnych; b) że zgoda pochodzi z własnej woli, a więc nie jest wymuszona ani uzyskana przez wprowadzenie w błąd; c) że została udzielona przed lub podczas dokonania czynności, czem się różni od przebaczenia; d) że zgoda ma określony charakter, t. j. dotyczy określonego czynu i czasu, odwołanie zaś jej traci swoje znaczenie.

Jeżeli żądać zachowania wymienionych warunków, to większą część zabiegów lekarskich należałoby uznać za dokonane bez uzyskania zgody, a przeto za karalne.

Nie można się nie zgodzić ze zdaniem przedstawicieli nauki prawa, że zabiegi lekarskie wogóle i chirurgiczne w szczególności, jeżeli one zostały zastosowane zgodnie z wymaganiami nauki medycyny i współczesnej praktyki lekarskiej, nie zawierają cech umyślnego uszkodzenia ciała lub pozbawienia życia, a przeto nie mogą być uważane za czyn przestępny, jednak mogą być uważane za nieprawne, jeżeli były zastosowane „wbrew woli pacjenta", gdy lekarz dopuścił się nadużycia władzy, bądź groźby karalnej, bądź gwałtu na osobie, a tem samem popełnił czyn, przewidziany w art. 507 K. K. samowolę karalną.

Wychodząc z powyższego założenia, że leczenie lege artis nie jest czynem przestępnym i staje się nim tylko przy pogwałceniu woli chorego, zawierając cechy nieprawnego zamachu na wolę pacjenta, można logicznie wysnuć najważniejsze ograniczenia, dotyczące praktyki lekarskiej.

W wypadkach, gdy z mocy ustawy wola chorego ze względu na interes państwowy lub społeczny ulega ograniczeniu, nie może być mowy o karalności zamachu na przejawy tej woli.

Wobec powyższego przymusowe zabiegi lekarskie podczas grasującej epidemji, np., kwarantanna, przymusowa izolacja, leczenie zakaźnych chorych i t. p., przedsięwzięte wbrew woli chorego, nie mogą stanowić czynu przestępnego.

Do tej kategorji należy przymusowa pomoc lekarska, stosowana do osób, usiłujących popełnić samobójstwo.

Na tejże podstawie podporządkowanie się lekarza wyższym interesom państwowym, np. przymusowe leczenie osób, uchylających się od powinności wojskowej zapomocą zadania sobie w tym celu uszkodzenia ciała lub spowodowania rozstroju zdrowia, należy uznać za działanie prawne. W tym ostatnim wypadku nasuwa się jednak zagadnienie, – czy może być zastosowane przymusowe leczenie jednostki, podlegającej powinności wojskowej, jeżeli choroba, na którą ona cierpi, nie była spowodowana umyślnie.

W tych wypadkach uważalibyśmy stosowanie przymusowego leczenia za niewskazane, albowiem ustawa o powinności wojskowej nie zawiera takiego przepisu, ponadto powołana ustawa przewiduje niektóre choroby, aczkolwiek uleczalne, za powodujące zwolnienie od służby wojskowej.

Wybitne znaczenie uzyskuje, przy zastosowaniu przymusowego leczenia, istnienie t. zw. stanu wyższej konieczności, z którym lekarz najczęściej się styka, przy udzielaniu pomocy lekarskiej.

W myśl art. 46 Kod. Karn. nie będzie uważany za przestępstwo czyn, popełniony dla uratowania życia osoby od niebezpieczeństwa, jeżeli sprawca czynu miał dostateczną podstawę do uważania, że wyrządzona przezeń szkoda jest mniejszej wagi w porównaniu z dobrem bronionem.

Wobec powyższego należy przyjść do wniosku, że „indicatio vitalis“ uprawnia lekarza do zastosowania względem chorego, jeżeli „mora in tempore“ jest *niedopuszczalną*, do zastosowania wszelkich zabiegów, wskazanych przez medycynę, bez względu na ich następstwa.

Na tej zasadzie jest niekaralne dokonanie perforacji, gdy celem ratowania życia matki lekarz zabije płód[1]). Oprócz wypadków leczenia zgodnie z wolą pacjenta i przymusowego, należy mieć na względzie jeszcze wypadek, który, pomiędzy dwoma przytoczonemi, zajmuje pośrednie miejsce, a mianowicie obojętny stosunek lekarza do woli pacjenta, lekkomyślne lekceważenie tej woli, przy zastosowaniu zabiegów ryzykownych.

W życiu tego rodzaju wypadki mają poważniejsze znaczenie, niż leczenie przymusowe, gdyż trudno sobie wyobrazić, ażeby lekarz narzucał swoje usługi wbrew woli pacjenta, ażeby zapomocą gwałtu zmuszał pacjenta do leczenia się.

Lekceważący stosunek do woli pacjenta, lekkomyślna pewność lekarza co do osiągnięcia pomyślnych wyników dla pacjenta, zapomocą zastosowania ryzykownych sposobów leczenia, wbrew woli pacjenta, stanowią wypadki, które się w praktyce czasem zdarzają.

Jeżeli np. przy rezekcji stawu kolana lekarz może przypuszczać konieczność amputacji nogi, chory powinien być przez lekarza uprzedzony o ewentualnej utracie nogi.

Jeżeli operacja jest tak poważna, że może zagrażać niebezpieczeństwem życiu chorego, chory powinien być o tem uprzedzony, gdyż nie może zmusić pacjenta, wbrew jego woli, ryzykować życiem, nie wolno pozbawiać go prawa spokojnej śmierci. Czyn lekarza, polegający na zastosowaniu takich ryzykownych środków leczniczych, wbrew wyraźnej woli pacjenta, stanowi, jak to wyjaśnił departament karny kasacyjny b. Senatu rosyjskiego w przytoczonem wyżej orzeczeniu w sprawie dr. Modlińskiego, nieostrożne spowodowanie śmierci, ewentualnie uszkodzenie ciała, przewidziane w art. 464 i 474 Kod. Karn. z r. 1903.

Projekt Kodeksu Karnego żąda uzyskania zgody opiekuna, przy zastosowaniu zabiegów lekarskich względem chorych, pozbawionych zdolności rozporządzania swoją osobą. Dotyczy to oczywiście, nieletnich lub chorych umysłowo.

Przy zastosowaniu tego przepisu napotkamy cały szereg zagadnień bardzo trudnych do rozstrzygnięcia z punktu widzenia prawnego i życiowego.

---

[1]) *Tagancew.* „Przestępstwo przeciwko życiu“ t. II. § 248.

Od jakiego wieku lekarz powinien się liczyć, przy zastosowaniu zabiegów lekarskich, z wolą nieletniego?

W tym przedmiocie różne ustawodawstwa różnie określają wiek niepoczytalności małoletnich.

Kodeksy Karne niemiecki i węgierski uznają bezwzględną niepoczytalność do lat 12; holenderski i włoski do lat 10, norweski — do lat 14, francuski pozostawia określenie wieku, do którego dziecko jest niepoczytalne, do uznania urzędowi prokuratorskiemu w każdym poszczególnym wypadku.

Kodeks Karny z r. 1903, u nas obowiązujący na terenie byłego zaboru rosyjskiego, uznaje dzieci za niepoczytalne do lat 10.

Czy lekarz przy zastosowaniu zabiegu względem nieletniego, który już przekroczył wiek niepoczytalności, musi się liczyć tylko z wolą nieletniego pacjenta, czy też i z wolą jego opiekuna?

Według przepisów etyki lekarskiej lekarz obowiązany jest liczyć się nietylko z osobą chorego, lecz i bliskich pacjentowi osób, obowiązany jest starać się przekonać ich co do konieczności zastosowania tego lub innego sposobu leczenia, celem uratowania zdrowia i życia chorego.

Powyższy nakaz etyczny jest bezwzględny i ma ważkie moralne i praktyczne znaczenie, gdyż wzbudza w społeczeństwie zaufanie do lekarza. Jednak i ten medal ma odwrotną stronę.

Lekarze w szpitalach dla dzieci często bywają świadkami strasznych mąk dziecka chorego na „stenozę“ krtani i umierającego od uduszenia. Od lekarza zależy dać dostęp powietrza do płuc duszącego się dziecka. Lekarz, oczywiście, chce ulżyć cierpieniom chorego z poczucia litości, a tu na przeszkodzie stoi brak pozwolenia na dokonanie operacji, co gorzej, stanowcza odmowa zgody rodziców.

Czyż lekarz zmuszony jest być tylko widzem tych strasznych męczarni śmierci konającego młodego organizmu?

Oczywiście, w wypadkach, gdzie operacja jest beznadziejna, lekarz nie będzie jej robił, lecz tam, gdzie jest choć iskierka nadziei uratowania życia chorego, lekarz będzie się kierował tylko swojem sumieniem i wiedzą.

Drugi przykład: lekarz zastaje dziecko chore na szkarlatynę lub odrę w mieszkaniu brudnem, wilgotnem i chłodnem; chorego otacza kilkoro dzieci zdrowych. Lekarz rozumie, że choremu dziecku grozi niebezpieczeństwo, chce go umieścić w szpitalu, ażeby uratować mu życie i zabezpieczyć zdrowe jeszcze dzieci od zakażenia, lecz rodzice na to się nie zgadzają. Czyżby lekarz nie miał prawa postąpić wbrew woli rodziców?! Czyżby on nie miał prawa powołać się na art. 491 Kod. Karn., który obowiązuje każdego do udzielenia pomocy osobie, znajdującej się w stanie niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu?

Dr. Sokołowski przytacza taki wypadek: do szpitala był dostarczony nieletni chłopak chory na „ileus“. Operacja została dokonana, kiszki wyprostowane i na brzuch chorego nałożona opaska z lodem. Wieczorem tegoż dnia przyszła do szpitala matka chłopca i zażądała zwrócenia jej syna, grożąc w przeciwnym razie zaskarżeniem lekarza za dokonanie operacji bez jej zgody. Wszelkie argumenty lekarza, że dziecko nie może być jej zwrócone bez ryzyka dla życia chorego, nie

przekonały upartej matki, dziecko było jej zwrócone i tegoż dnia zmarło. Czyżby lekarz za pozostawienie dziecka w szpitalu, wbrew woli matki, podlegał karze?

Przecież w myśl art. 503 Kod. Karn. umyślne niezwrócenie lub zatrzymanie dziecka, pomimo uprawnionego żądania rodziców, albo osoby zastępującej rodziców, jeśli takiego niezwrócenia lub zatrzymania dopuszczono się przez współczucie dla dziecka, nie jest karalne.

Jeżeli wychodzić z założenia, iż leczenie dzieci bez zgody rodziców lub opiekunów, jak to wynika z przepisu projektu Kodeksu Karnego, stanowi czyn karalny, to natychmiast wyłoni się jeszcze cały szereg innych zagadnień, też trudnych do rozstrzygnięcia.

Przypuśćmy, że rodzice znęcają się nad swojem dzieckiem, czy lekarz, zaproszony przez postronną osobę, ma prawo leczyć pokaleczone przez rodziców dziecko, czy też obowiązany jest uzyskać uprzednią zgodę tych rodziców?

Jeżeli rodzice nie chcą leczyć swe dziecko umysłowo upośledzone, kałekę i t. p., czy można leczyć takie dziecko wbrew woli rodziców?

Przytoczone wypadki nie są urojone, niestety, wobec niskiego poziomu kultury niższych warstw społeczeństwa, zdarzają się dość często.

Niemniej skomplikowaną staje się kwestja, jeżeli między kilkoma opiekunami chorego nieletniego zachodzi rozbieżność zdań co do zastosowania względem niego zabiegów lekarskich. Czy ten spór należy rozstrzygnąć większością głosów z prawem zaskarżenia ich postanowienia do rady familijnej?

Według trafnego określenia Spasowicza, tylko te czyny należy uznać za karno-przestępne, które wedle rozsądnego, zgodnego z naturą rzeczy, uznania społeczeństwa są sprzeczne z warunkami współżycia społecznego i nie mogą być chronione zapomocą innych mniej gwałtownych środków, a mianowicie przez wychowanie społeczeństwa, jego wykształcenie, zapomocą zasądzenia odszkodowania w trybie cywilnym, wreszcie — przez moralną sankcję sumienia i karcące głosy opinji publicznej.

Czy my, kryminolodzy nie jesteśmy zbyt zarozumiali, jeżeli mniemamy, że tworząc nowe przepisy karne, tem samem rozstrzygamy wszelkie dręczące zagadnienia życia powszechnego, tak różnorodne i powikłane w swych objawach i które, jak to stwierdza praktyka, nie dają się ułożyć w zbyt abstrakcyjne i nieżyciowe ramki ustawy?

Czy nie stworzy ten nowy, nie powołany, naszem zdaniem, koniecznością praktyczną przepis kodeksu karnego całego szeregu powikłań, z których trudno będzie znaleźć wyjście?

Czy dążenie do unormowania zapomocą przepisów karnych wszelkich objawów życia codziennego nie wprowadzi nas w takie gąszcze, z których nie można będzie wybrnąć?

Przepisy etyki zawodowej posiadają dla lekarzy nie mniejszą od ustawy, moc obowiązującą i, jako elastyczniejsze, łatwiej nadają się do zastosowania do konkretnych wypadków. Mając na względzie etykę zawodową, lekarz zawsze w miarę możności będzie się liczył z wolą chorego i jego opiekunów.

Napotkawszy na rozumny sprzeciw ze strony chorego lub osób otaczających, rodziców bądź opiekunów, w kwestji zastosowania tych lub innych sposobów leczenia, lekarz będzie się starał przekonać ich co do konieczności zastosowania odpowiednich zabiegów, zaproponuje wysłuchanie zdania innych doświadczonych, godnych zaufania fachowców-specjalistów i t. p.

Jeżeli lekarz spotka się z oporem, opartym na ciemności, przesądzie lub zabobonie, albo na pobudkach niemoralnych, to będzie miał prawo postąpić, jak mu nakazuje sumienie i wiedza.

Dumni z osiągniętych już postępów nauki medycyny, dążąc do dalszego jej rozwoju, ceniąc to zaufanie, które społeczeństwo żywi do lekarzy i chroniąc to honorowe stanowisko, które zdobyli koryfeusze medycyny, lekarze polscy święcie zachowują nakazy swej etyki zawodowej i liczą się zawsze nietylko z wolą chorego, jego rodziców i osób go otaczających, lecz starają się zadość uczynić, w miarę możności, wszelkim nawet kaprysom pacjenta, powodując się jedynie chęcią być mu użytecznym.

Tylko ten, kto nie chce zajrzeć prosto w oczy prawdzie życiowej, ślepo wierzy we wszechmoc przepisów karnych, może twierdzić o niewystarczalności przepisów kodeksu karnego, obecnie obowiązującego, ochraniających wolność indywidualną pacjenta.

Stanisław Czerwiński.

In dubiis...

Sprawozdanie Sędziego Jamontta o zakresie zbierania dowodów w II-ej instancji, wygłoszone w 2-im dniu Zjazdu Prawników Polskich w Warszawie stanowi zwięzły rozbiór przepisów K. P. K., dotyczących wezwania świadków na rozprawę odwoławczą, przepisów przypadkowych, wiążących strony i sądy wyrokujące, powodujących niebezpieczeństwo wszelakich mimowolnych otworów kasacyjnych i ujawniających oczywiste, jak i w innych działach Kodeksu dążenie autorów do uzupełnienia roboty sądu wyrokującego robotą samej ustawy, w trosce o przykładny bieg tej roboty i w obawie, że sam sąd jej nie sprosta. Wbrew zamierzeniom Kom. Kod., Kodeks wprowadza instancję odwoławczą od wyroków sądów 3-osobowych wyłącznie z uwagi na obecny stan polskiego sądownictwa, odmawiając mu zdolności do rozstrzygania spraw karnych większej wagi, dość starannie i słusznie w jednej instancji. Różnice poglądów na potrzebę lub zbędność instancji odwoławczej znalazły szeroki wyraz w odczytach i piśmiennictwie prawniczem w dobie niedawnej walki o II instancję, zwycięsko podjętej przez palestrę i wszyscy je pamiętamy. Przypomnieć tutaj wypadnie jeden tylko, lecz najważniejszy, zasadniczy wzgląd, podkreślany przez przeciwników sądów odwoławczych, iż sądy te nigdy nie zdołają poprawić niepomyślnego stanu rzeczy w sądzie pierwszej instancji, lecz go pogłębią i utrwalą, albowiem zabijają w sędziach pierwszej instancji wszelką inicjatywę, śmiałość prawniczą, wiarę w swą pracę, poczucie odpowiedzialności za nią i staranność i sumienność w jej wykonaniu. Tym zaś sposobem prawodawca nigdy nie doczeka się chwili, w któ-

rejby mógł bez obawy powierzyć wymiar sprawiedliwości w ręce sądów wyrokujących ostatecznie. Przypuśćmy jednak, że obawy autorów Kodeksu są oparte na słusznej ocenie obecnego stanu rzeczy, że nieodpowiedni skład osobowy sądownictwa rzeczywiście budzi obawy do tego stopnia,, że bez II instancji obejść się nie możemy i że ta druga instancja, jako składająca się z sędziów doświadczonych, wyrobionych, jak ją oceniają autorowie Kodeksu, wyprowadzi działalność sądów na właściwe tory. Przyjęcie tej tezy stworzyło realne zobowiązania w stosunku do tego wyższego typu sądów w sensie obdarzenia go zaufaniem prawodawcy; tego zaufania nie można się dopatrzeć w grupie przepisów, dotyczących zakresu zbierania dowodów w 2 instancji. Powtarza się tutaj szereg niepomyślnie wypróbowanych zabiegów, walczących z domniemaną lekkomyślnością i niesumiennością sędziów, które w ostatecznym wyniku, jak przyznaje i sprawozdawca, mogą zapewnić przypadkową zdobycz dla wymiaru sprawiedliwości, ponieważ na kilku świadków zbędnych będzie zbadany niekiedy i świadek rzeczywiście potrzebny dla wyjaśnienia prawdy. Jak wyglądają te przepisy w zestawieniu z utrwalonemi już zasadami, że wybór i ocena dowodów zależy wyłącznie od sądu wyrokującego, tudzież, że sąd wyrokujący nie ma prawa pominąć żadnych dowodów i okoliczności, wyświetlających prawdę materjalną? Wielki już czas przyjąć te tezy zasadnicze bez reszty i uzgodnić z niemi formalne przepisy procesowe. Niema takich dowodów w sprawach karnych, którychby sąd wyrokujący nie miał prawa i obowiązku poddać rozważaniu i ocenie w wyroku, bez względu na to z jakiego one pochodzą źródła i w jakim czasie są przez strony zaofiarowane, tudzież czy były wykorzystane w pierwszej instancji, czy wyłączone. Nierealne i szkodliwe są naprzykład przepisy, wzbraniające oceny w wyroku zeznań, złożonych w toku dochodzenia i innych wiadomych sędziemu okoliczności z toku sprawy, skoro zestawienie tych zeznań i okoliczności z dozwolonemi formalnie dowodami może tylko ułatwić krytyczną i wszechstronną ich ocenę. To co sędziemu wiadomo ze sprawy, pomimo zakazu przeniknie do logicznego wątku dociekania, lecz niejawnie, nieuchwytnie i słuszny wyrok częstokroć będzie szwankował pod względem wyrazistości i jasności. Tembardziej szkodliwe są przepisy, uzależniające powoływanie się na dowód ze świadków od czasu zaofiarowania tego dowodu i innych zewnętrznych wyłącznie warunków, nałamujących sędziów do formalizmu i rutyny, do złego obyczaju utartych decyzyj, chroniących sąd formalnie od zarzutu kasacyjnego, lecz w treści niesłusznych. Jedynym sprawdzianem słuszności zaofiarowania dowodów wogóle i w szczególności dowodów z zeznań świadków powinien być wzgląd — czy zaofiarowany dowód w wyczerpująco uzasadnionym wyroku w przekonaniu sądu ma znaczenie dla wyrokowania w sprawie. Będzie to wyrazem rzeczywistego zaufania do sądu odwoławczego, lecz jakże pogłębi poczucie odpowiedzialności sądu wobec następstw tego zaufania. Zjawią się wobec sądu tylko świadkowie rzeczywiście potrzebni do wyjaśnienia sprawy, strony zaś będą miały zupełną pewność, że wszelkie zaofiarowane dowody będą przyjęte i wykorzystane. Rygor wyczerpującego uzasadnienia w wyroku odmowy przyjęcia dowodu, bę-

dzie skuteczną ochroną od wszelkiej omyłki, albowiem możliwy błąd logiczny w rozumowaniu i wypaczenie treści wniosku obrony w stosunku do okoliczności sprawy zawsze da powód do oczywistego i nieodpartego zarzutu kasacyjnego. Następujące pokolenie prawnictwa polskiego, należy mniemać, zajmie takie właśnie stanowisko w omawianej sprawie i spowoduje nowelizację kodeksu pos. kar. w tym kierunku. Dziwnym jednakże zbiegiem okoliczności, na zjeździe rozprawa ominęła treść sprawozdania sędziego Jamontta i nie usłyszeliśmy głosów zasadniczo wypowiadających się o zagadnieniu zakresu zbierania dowodów w instancji odwoławczej. Stało się to skutkiem końcowego ustępu sprawozdania, w którym sprawozdawca, stwierdzając słusznie, iż Sąd odwoławczy w niektórych wypadkach może uznać potrzebę i zarządzić przebadanie wszystkich zbadanych w pierwszej instancji świadków, wypowiedział się: „Materjały pisemne mogą nieraz wystarczyć do uchylenia wyroku skazującego, bo, w myśl zasady: „in dubiis pro reo", *dość jest mieć poważną wątpliwość* co do winy skazanego by go uniewinnić. Na to jednak, *żeby uchylić wyrok uniewinniający, wątpliwość nie wystarcza. Trzeba mieć nietylko głębokie przekonanie..., lecz i warunki, dające rękojmię wykrycia prawdy...*". Przytoczony ustęp dał powód p. prez. Fleszyńskiemu do wygłoszenia innej zasady—„in dubiis pro societate". Niesłychane! Zawrzało, i rozprawa potoczyła się innym torem, pozostawiając na stronie zagadnienie sprawozdawcy. Przeciwko p. Fleszyńskiemu przemawiano goraco i namiętnie. A jednak p. Fleszyński miał słuszność. Nie byłem obecny na posiedzeniu, lecz mam przed sobą streszczenie odpowiedniego ustępu przemówienia p. Fleszyńskiego [1]). Oczywiste jest, że p. Fleszyński rzucił swoje nowoczesne hasło, nie jako zamieniające hasło klasyczne, lecz jako uzupełnienie głosu rzymskiego klasyka głosem nowoczesnego sędziego i uzupełnienie bardzo na czasie, albowiem sens hasła rzymskiego wypaczyliśmy dostatecznie i nadajemy mu sprzeczne z istotą sądu znaczenie, skoro uznajemy, że w jednym wypadku we wszelkich warunkach, dość jest mieć *poważną* wątpliwość, w innym zaś wątpliwość *poważna* nie wystarcza i należy mieć głębokie przekonanie przy od-

---

[1]) Stara zasada: „in dubiis pro reo" zahipnotyzowała w stopniu bardzo znacznym ogół orzekających sędziów kryminalnych. Stosowanie maksymy tej, tak często najzupełniej bezkrytycznie powtarzanej, do ostateczności wyolbrzymianej nieobliczalne nieraz pociąga za sobą skutki...

A możliwość skazania niewinnego — powiecie.

Myślę nad tem i nie wiem, co jest straszniejsze, czy ten wyjątkowy, szalenie rzadki wypadek skazania niewinnego, wypadek, który znajdzie wkońcu epilog w formie rewizji procesu, czy też te tak częste, zbyt częste może wypadki uniewinniania — z powodu braku dostatecznych poszlak a w myśl zasady: „in dubiis pro reo" — rzeczywiście winnych ludzi.

Zakrywa się oczy na to wszystko i nic dziwnego, że wobec specjalnego faworyzowania przez obowiązujące ustawy osoby oskarżonego a zaniedbania jednocześnie pokrzywdzonego, wobec rzucania wyzwania poczuciu moralnemu społeczeństwa przez wyolbrzymianie przy wyrokowaniu zasady: „in dubiis pro reo", wobec szerzenia tą drogą wśród szerokich mas poczucia bezkarności, że wobec tego wszystkiego coraz mocniej, coraz silnej zaczyna torować sobie drogę hasło obrony społecznej przed bezkarnemi zamachami na jego bezpieczeństwo, hasło przewagi praw społeczności nad prawami jednostki — zasada: „in dubiis pro societate".

powiednich warunkach. Wielką i śmiałą prawdę wypowiedział p. Fleszyński, zalecając sędziom w ich „dubiis“ nie tylko „pro reo“, lecz i „pro societate“.

Sędziowie, przystępując do każdej sprawy, zawsze pozostają mniej więcej in dubiis, którego rozplątanie jest ich zadaniem, bo jak uczy praktyka, nawet przyznanie się do winy bywa czasem wręcz niezgodne z prawdą i zawsze nie zgodne z prawdą częściowo. Dowodów nieodpartych niema, formalnych nie dopuszcza ustawa. Sędzia szuka prawdy wszelkiemi dostępnemi mu i przewidzianemi w ustawie sposobami i drogami i buduje swe przekonanie o winie lub niewinności oskarżonego, według swego sumienia, najlepszej wiary i najlepszego rozumienia, za pomocą logicznego zestawienia dowodów i rozumowania. Przed wątpliwościami sędzia nie ma prawa stanąć bezradny. Cała praca sądzenia polega właśnie na usuwaniu wątpliwości i wyłuszczaniu prawdy z pośród sprzecznych za i przeciw. Żaden wyrok nie może być oparty na wątpliwościach w tę lub ową stronę. Sędzia uniewinnia — ponieważ jest przekonany o braku dowodów winy i skazuje — ponieważ jest przekonany, iż wina jest dowiedziona.

Klasyczne „in dubiis pro reo“ mogło mieć znaczenie zasady za czasów dowodów formalnych: 3-ch świadków powie tak, 3-ch świadków powie nie; pretor orzeknie „nie winien“. Resztę tej zasady napotkamy, aczkolwiek w innej nieco płaszczyźnie, i za naszych czasów. Głosy przysięgłych są podzielone na dwie równe połowy — wyrok brzmi — nie winien. Lecz jeżeli mowa nie o zewnętrznych wyłącznie przesłankach, skoro sąd nowoczesny sądzi na podstawie własnej oceny dowodów, według sumienia, klasyczne „in dubiis pro reo“, „pereat mundus, fiat justicia“ i t. p. tracą w obecnych czasach rangę zasad i schodzą do rangi frazesów, możliwych jako skróty zawartego w nich sensu w rozmowach pomiędzy prawnikami, lecz są niedopuszczalne w poważnej pracy sądów jako dosłowne zasady. Niestety tak się utarł ten frazes, iż nie oskarżony osobiście, lecz jego obrońca w skardze kasacyjnej żąda częstokroć uchylenia wyroku z powodu obrazy art. 766 i 119 UPK., z uwagi, że zeznanie świadka A podważa zeznanie świadka B, co rodzi wątpliwość winy i zasady „in dubiis pro reo“... Gorzej, że te sakramentalne słowa spotykamy i w wyrokach i w takich naprz. okolicznościach: Sąd pierwszej instancji wydał wyrok skazujący na podstawie dowodów zebranych, uzasadniony precyzyjnie, koronkowo, z nadzwyczajną znajomością rzeczy, nanizując kilkanaście dowodów ubocznych z nieprzepartą logiką, ogniwo za ogniwem, w jeden łańcuch nieprzepartych dowodów winy. I oto wziął się do rzeczy sędzia odwoławczy i każdy z kilkunastu ubocznych dowodów winy odrębnie uznał za wątpliwy i w wyniku uniewinnił oskarżonego, cytując hasło „in dubiis pro reo“. Pan prezes Fleszyński słusznie uzupełnił to hasło — „et pro societate“. Sądzę, że wymaga ono dalszego uzupełnienia i ma brzmieć: „in dubiis judicis — pro reo atque pro societate, — ergo pro veritate habetur.

Br. Wisznicki.

Zagadnienie spędzenia płodu.

(na tle debaty Zjazdowej).

Bezwątpienia lepiej znacznie byłoby się stało, gdyby w programie referatów z dziedziny Prawa Karnego na II Zjazd Prawników Polskich wybrany został temat natury ogólnej, zasadniczej, przyczem wiążący się ściśle z projektem znajdującego się w opracowaniu ogólnopaństwowego naszego Kodeksu Karnego.

Skoro jednak stało się inaczej, uczyniono dobrze, że wysunięto na posiedzenie Sekcji Karnej przynajmniej temat ciekawy, żywy a interesujący nietylko prawników, lekarzy, działaczy społecznych, lecz także szerokie koła społeczeństwa.

Wygłoszony przez profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie p. Stefana Glasera referat: „Zagodnienie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem" i koreferat sędziego Sądu Najwyższego p. Włodzimierza Sokalskiego, wywołały ożywioną bardzo dyskusję, która przeciągnęła się na dwa posiedzenia i która trwałaby pod doskonałem przewodnictwem p. Aleksandra Lednickiego i dalej, gdyby nie konieczność... zamknięcia Zjazdu.

Poglądy na kwestję karalności spędzenia płodu rozbiegły się w najrozmaiszych kierunkach z całym szeregiem odpowiednich pomiędzy nimi stopniowań, a więc: zupełna niekaralność spędzenia płodu, połączona z wykreśleniem z Kodeksu wszelkich w tym względzie dyspozycyj karnych, karalność, lecz dopiero w razie przerwania ciąży po upływie trzech miesięcy jej trwania, karalność w zasadzie z licznemi jednak podlegającemi wymienieniu w ustawie wyjątkami na tle wskazań natury lekarskiej, prawnej, socjalnej, a nawet eugenicznej, taż sama zasada z ograniczeniem ilości i jakości ustawowych wskazań, wreszcie karalność spędzenia płodu z wyjątkami jedynie natury ogólnej, w granicach stanu wyższej konieczności lub pomocy koniecznej...

Zdawałoby się, że liberalny bardzo a oparty na przesłankach natury teoretycznej i praktycznej, na zestawieniu obowiązujących w tym względzie przepisów nowoczesnego ustawodawstwa Europy, niemniej także odpowiednich projektów prawodawczych pogląd prof. Glasera zadośćuczyni najdalej idącym zapędom reformatorskim.

Zdawałoby się, że tezy referatu, wysuwające konieczność zasadniczej karalności spędzenia płodu bez względu na stopień jego rozwoju, a to z uwagi na szeroko ujęty interes społeczny (względy religijne, etyczne, biologiczne, ekonomiczne, populacyjne, oraz wychowawczą rolę ustawy karnej ze znacznemi bardzo jednak odstępstwami od zasady ogólnej w wypadkach wskazań lekarskich (zdrowie matki), prawnych (przy zgwałceniu, uwiedzeniu, kazirodztwie) a nawet socjalnych (nędza rodziców, obawa urodzenia dziecka nieślubnego) — mogłyby zadowolić największych w tej dziedzinie radykałów, obejmując wyjątkami wszystko to, co możnaby było z jakichbądź powodów przeciwko zasadzie karalności spędzenia płodu powiedzieć.

Chodziło referentowi o utrzymanie samej zasady, zasady, zgodnej z religją i etyką, zasady potęgi życia i potęgi narodu.

Temu szerokiemu poglądowi na tę sprawę przeciwstawiono wąski, hedonistyczny, materjalistyczny, indywidualistyczny światopogląd, według którego każda kobieta rozporządzać może dowolnie noszonym w swem łonie płodem, jako częścią swego ciała... aż do ostatniego momentu ciąży, bez jakichkolwiek ograniczeń. Swoboda najzupełniejsza... dla fantazji, dla zwykłego nawet kaprysu mody.

I gdzież się kończy w tym wypadku okres bezkarności co do czasu? Czy może być zniszczony płód w tym momencie, gdy nie będąc jeszcze oddzielony od organizmu matki, zaczyna żyć już samoistnem życiem zewnętrznem? Dlaczego od niekaralności spędzenia płodu przechodzić odrazu do surowych kar za zniszczenie noworodka w pierwszych momentach jego istnienia, kiedy również nie posiada on jakiejkolwiek świadomości życia a słabszy jest pod względem biologicznym, aniżeli wtedy, gdy pozostawał w łonie matki? Krok jeden, mały bardzo krok a dojdziemy do niekaralności... pozbawienia życia noworodków.

A teraz spojrzyjmy na tę tak pięknie nam przedstawioną przez zwolenników spędzania płodu — przyszłość. Spędzania dozwolone. Lekarze zajmują się tem bez żadnych ograniczeń, bez żadnej obawy. Wystarczy — życzenie kobiety. Ogłoszenia, reklamy. Ewentualne wypadki przy operacji — to tylko mniej lub więcej wadliwe wykonywanie sztuki medycznej. Osoby niepowołane lub niezupełnie powołane, odpowiadają wtedy jedynie za bezprawne uprawianie praktyki lekarskiej...

A myślicie, że wszystkie „specjalistki“ od tego rodzaju operacyj stracą odrazu całą swą obecną klijentelę... A prawo wolnej konkurencji? Pójdą tam, gdzie bliżej, gdzie łatwiej, gdzie taniej. Nie każdego stać przy zwykłym porodzie na lekarza ginekologa, poprzestaje przeważnie na wezwaniu akuszerki, babki... Tak będzie, bezwątpienia, przy legalnych, dozwolonych „spędzaniach“.

Wątpliwości nie ulega, że każda naogół kobieta korzysta dla spędzenia płodu z czyjejś bezpośredniej czy też pośredniej pomocy. Jakżeż karać pomocnika czynu, który ma być z punktu widzenia odpowiedzialności karnej za obojętny uznany.

Rozpowszechni się spędzanie płodu. Powiecie — nie. Powiecie: jest siła, wielka siła, która będzie przeciwdziałała temu — wrodzony każdej kobiecie pociąg do macierzyństwa. Sądzimy, że egoizm, wygoda przeważy tak często dążenie do połączonego z cierpieniami posiadania własnego dziecka. Mamy i obecnie tego przykłady. Uciekają się od czasu do czasu do tych nielegalnych, z punktu widzenia obowiązującej ustawy zabiegów kobiety młode, zdrowe, bogate. I nie powstrzymuje ich instynkt samozachowawczy, instynkt zachowania gatunku.

Mówicie — sankcje karne nie wpłyną żadną miarą na ograniczenie spędzania płodu. Istnieją, powiecie, nawet bardzo ostre dyspozycje karne a życie okazuje się silniejsze od nich.

Tak—rzeczywiście. Istnieją sankcje karne we wszystkich dziedzinach występnych objawów życia ludzkiego. Istnieją one, a jednak łamią ludzie przepisy, łamią ustawy. Kradną pomimo wszelkich kar ustawowych, gwałcą, mordują. Czyżby nie znieść wobec tego, wobec bez-

skuteczności nakazów karnych wszelkich sankcyj kodeksowych? Idąc dalej po tej linji rozumowania, należałoby usunąć wszelkie... Kodeksy Karne, jako bezcelowe.

Mówicie o spędzaniu płodu: jakież to przestępstwo, jaka zbrodnia, która popełniana bywa przez nasze żony, siostry, kuzynki, znajome. Czyż wahacie się podawać, całować tym przestępczyniom ręce, przyjmować je w swem towarzystwie?

Pytanie — na pytanie. Czyż nie mieliście lub czy nie mieli inni konieczności stykania się z ludźmi, którzy uczestniczyli w pojedynkach, którzy dokonali wtedy ciężkich nieraz uszkodzeń cielesnych a nawet pozbawienia życia, z ludźmi, którzy pod wpływem silnego afektu dopuścili się — zabójstwa? Przyjmują ich, podają im rękę, nie wykluczają z towarzystwa. A czy czyny, których się dopuścili, mają być uznane za niekaralne, czyż mają być skreślone z Kodeksów Karnych? Czy przeciwnie nie myślicie sami o tem, że należałoby uznać pozbawienie życia w pojedynku ze zwykłe zabójstwo, uczestniczenie w pojedynku — za usiłowanie zabójstwa.

Sęgacie po przykłady do starożytnej Grecji, Rzymu i w tem widzicie dowód waszego konserwatyzmu. Zbyt uogólniać lubicie tę przeszłość, nie rozróżniając nieraz poszczególnych okresów, które przeżywały dane narody i w których uczyły się życia, opartego na własnem doświadczeniu. Zapominacie o tem, że całe narody wymierały, że i obecnie niektóre kurczą się, maleją, dążą nieświadomie drogą naturalną — do wymarcia.

A Polska? Pocieszamy się, że zajmujemy trzecie miejsce w Europie pod względem stopnia rozrodczości, że posiadamy około pół miljona rocznego przyrostu, że w ciągu każdej minuty, która przesunie się na cyferblacie naszego zegarka, gaśnie gdzieś na terenie całego naszego państwa zaledwie jedno istnienie ludzkie, natomiast przybywają w tym samym czasie aż dwie nowe istoty.

Wpływa na to fakt, że posiadamy około 70% ludności włościańskiej, posiadamy liczną konserwatywną sferę żydowską, które ze względów natury ekonomicznej, religijnej nie tak prędko skorzystają z dobrodziejstwa zapowiedzianej bezkarności spędzania płodu.

Polska, Polska bez granic naturalnych ze wschodu i zachodu, z otwartemi naoścież bramami, zmuszona do przeciwstawienia temu muru zdrowych istnień ludzkich w celu obrony niepodległości nie może być obojętna na zagadnienie natury populacyjnej. A jak daleko nam do zaludnienia innych krajów Europy, zaludnienia Belgji, naprzykład. Nie dociągamy pod tym względem nawet do porównania z rzadko zaludnioną Francją.

Jak zbankrutowała teorja Malthusa, tak zbankrutują ogarniające szerokie masy naszej inteligencji — zasady neomalthuzjańskie.

Wbrew temu wszystkiemu interes państwa, interes narodu wymaga rozmnażania się bez wszelkich ograniczeń typów ludzkich, dodatnich pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym.

Z postępem nauki lekarskiej medycyna ogranicza ilość wskazań, służących za podstawę do uznania niekaralności spędzenia płodu ze względu na zdrowie i życie matki.

Wskazania prawne są więcej wynikiem odruchów emocjonalnych, aniżeli realnej konieczności, a wiążą się ściśle także z kwestją reform społecznych.

Co się tyczy wskazań natury socjalnej, to, stojąc na stanowisku tych, którzy w imię tych wskazań żądają uznania niekaralności spędzenia płodu, nie można nie zwrócić uwagi na to wszystko, co już w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem społeczeństwo zrobiło i co zrobi bezwątpienia w najbliższej przyszłości. Idea humanitaryzmu nurtuje tak głęboko w zbiorowem sumieniu społeczeństwa, że rozszerzać zaczyna ramy nawet ustawodawstwa karnego. Wszak coraz silniej przenika każdą, a w tej liczbie i naszą społeczność myśl o konieczności usunięcia wszelkich ograniczeń w stosunku do nieślubnej matki i nieślubnego dziecka, zdjęcia z nich piętna niezasłużonej hańby, otoczenia specjalną opieką kobiety, wychowującej nieślubne dziecko, potępienia ojca, który nie wstąpił z matką jego dziecka w związek małżeński, a nawet wprowadzenia w tym wypadku do Kodeksu odpowiednich dyspozycyj karnych.

Być może, że u nas w Polsce zrobiono w tej dziedzinie, w porównaniu z Zachodem, stosunkowo mało, ale dużo, bardzo dużo w stosunku do tego, co było dawniej, w stosunku do wyjątkowych warunków, w jakich odbywała się i odbywa rozbudowa naszej państwowości. Ustawodawstwo, dotyczące zagadnienia spędzenia płodu, nie może być traktowane w oderwaniu od postępującego rozwoju idei humanitaryzmu społecznego. Pod tym kątem widzenia, pod kątem widzenia najbliższej lub bliższej przyszłości patrzeć należy na tę sprawę.

Mamy przekonanie, że rozgrzeszenie wszelkich wypadków spędzenia płodu ze względu na szeroko ujęte wskazania natury socjalnej zahamowałyby w pewnym stopniu reformy społeczne w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem.

Motywując konieczność wprowadzenia wszelkiej bezkarności przy spędzaniu płodu i ilustrując ją przykładami z dzisiejszych stosunków społecznych, sięgano do argumentów najwięcej zasadniczej natury, do bolączek obecnego ustroju, do rażącej nieraz nierówności społecznej, do tej socjalnej kwadratury koła...

Wypowiedziano to, co wszyscy czujemy, o czem myślimy, a czemu przy najwięcej radykalnych poglądach a nawet reformach nie jesteśmy w stanie bynajmniej zaradzić. Trzeba na to przerodzić naturę ludzką, a rozpocząć — od odrodzenia duchowego każdej jednostki w duchu najszerzej pojętej moralności. Bez tego żadne reformy nie zmienią zasadniczo stosunków ludzkich.

Zwolennicy niekaralności spędzenia płodu omijali, przypuszczać należy celowo, te kwestje, które uważali sami za swą achillesową piętę: szkodliwość fizyczną spędzenia płodu dla kobiety, zabicie w niej poczucia dokonywanego gwałtu nad naturą ludzką, wreszcie względy natury populacyjno-państwowej.

Nad temi kwestjami przechodzono wstydliwie do porządku dziennego a gdy jeden z uczestników dyskusji przyrównał niszczenie embrjona ludzkiego do niszczenia zwierząt i roślin, to pogląd ten nie znalazł otwartego wśród nich poparcia, jako argument za bezkarnością przerwania ciąży.

Zwolennicy bezkarności spędzenia płodu mieli, przypuszczać należy, na względzie, aczkolwiek myśl ta nie była rzucana w dyskusji zjazdowej, tę okoliczność, że pomimo wszystko walka z przerywaniem ciąży winna się odbywać, lecz tylko w innej płaszczyźnie, w płaszczyźnie propagandy, nie zaś nakazów karnych.

Lecz w tem miejscu zapomina się o rzeczach pierwszorzędnej wagi: o słabości natury ludzkiej, o konieczności istnienia nakazów prawnych dla szerokich mas społecznych, idących zwykle po linji najmniejszego oporu, o hamulcach nietylko moralnych, ale i ustawowych, o wychowawczem znaczeniu prawa, o tem wreszcie, że ustawodawca powinien nietylko kolekcjonować przejawy teraźniejszości, lecz sięgać także myślą — w przyszłość.

Obrońcom zasady utrzymania zakazu spędzenia płodu rzucano zarzuty konserwatyzmu, reakcjonizmu, nieszczerości, braku odwagi cywilnej, operowania półśrodkami. Odrzucano im te zarzuty w innej znowu formie: zarzuty nieprzemyślanych haseł, demagogji, nieliczenia się z rzeczywistością, ignorowania analogicznych stosunków w kulturalnych państwach Europy. Wskazywano na to, że nietylko obowiązujące Kodeksy Karne, ale nawet najwięcej świeże projekty nowych tych kodeksów w najmniejszym nawet stopniu nie idą po linji zupełnej bezkarności spędzenia płodu, że nawet stawiana zwykle jako przykład Rosja Sowiecka i. ta wprowadziła w tym względzie pewnego rodzaju ograniczenia (nie ulega tam karze przerwanie ciąży przed upływem 3 miesięcy trwania, w odpowiednich warunkach i przez specjalistę; w innych wypadkach może być wymierzona kara do 5 lat więzienia).

Narody, państwa, dążące do trwania, nie zaś powolnej śmierci i wymierania, dążące do rozrostu i potęgi, stać muszą na stanowisku racjonalnie postawionej polityki ludnościowej i nie pozwalać na nieograniczoną niczem swobodę w tej dziedzinie.

To nietylko kwestja siły i mocy, to przedewszystkiem kwestja samego ich bytu.

Kazimierz Fleszyński.

Środki odwoławcze w wykroczeniach.

Art. 41 przepisów prowadzających do Kodeksu Post. Karnego wprowadza zasadę, iż od wyroków skazujących na grzywnę do 150 zł., lub trzy dni aresztu, albo na obie te kary łącznie za przestępstwa, kwalifikujące się zgodnie z art. 3 K. K., jako wykroczenia, służy jeden tylko środek odwoławczy — kasacja do Sądu Najwyższego.

Przepis ten jest wprawdzie wysoce celowy, gdyż silnie ogranicza pieniactwo, tak niestety rozpowszechnione, szczególnie w sprawach prywatno-skargowych, jednak, jako nieskoordynowany z całokształtem K. P. K., nastręcza w praktycznem stosowaniu cały szereg wątpliwości i stwarza częstokroć sytuacje, które pozostają w rażącej sprzeczności z jedną z podstawowych zasad procesu — równością stron.

Na wstępie należy podkreślić, iż formuła „150 zł. lub trzy dni aresztu“ niczem nie narusza skali porównawczej aresztu i grzywny, wskazanej w art. 59 K. K., gdyż o zastosowaniu przepisów art. 41

przep. wprow. decyduje jedynie kara zasadnicza, niezależnie od kary zamiennej (na wypadek nieściągalności — art. 533 K. P. K.) lub dodatkowej (np. art. 627 K. K.).

Najliczniejsze wątpliwości będą szczególnie w postępowaniu przed sądami grodzkiemi, które większość wyroków takich będą wydawały.

Zilustrujmy to na przykładzie:

A. składa do sądu grodzkiego akt oskarżenia, który stosownie do art. 280 K. P. K. zawiera jedynie osobę oskarżoną i opis zarzuconego czynu. Przypuśćmy, że chodzi o zniewagę lub pobicie. Na posiedzeniu niejawnem, to jest przed zaprowadzeniem sprawy do repertorjum, sędzia, a bardzo często sekretarz, kwalifikuje czyn przez wpisanie odpowiedniego art. K. K.; w danym wypadku napisze art. 530 lub 531, 475 lub 469 K. K. Przypuśćmy dalej, iż pierwiastkowo zakwalifikowano z art. 531 wzgl. 469 K. K., a na rozprawie zapadł wyrok, skazujący z art. 530—475 K. K. na grzywnę 150 zł. — 3 dni aresztu, przyczem od zarzutu dokonania występku z art. 531—469 K. K. oskarżony został uniewinniony. Oczywiście oskarżycielowi służy prawo domagania się ukarania za cięższe przestępstwo, co jest możliwe tylko w drodze apelacji. Natomiast niezadowolony z wyroku skazany ma tylko drogę kasacji, która zresztą co do wymiaru kary jest bezskuteczna. Wprawdzie § 2 omawianego art. 41 udziela prawa apelacji wszystkim stronom, skoro służy ono jednemu choćby z oskarżonych, lecz nie odwrotnie. A więc możliwy jest wyrok, od którego oskarżycielowi służy apelacja, a oskarżonemu kasacja. Przypuśćmy nadal, iż obie strony są niezadowolone z wyroku i obie zapowiadają odwołanie. Ponieważ termin do złożenia wywodu apelacji i kasacji jest jednakowy, oskarżony musi, nie oglądając się na oskarżyciela, złożyć wywód kasacji, podpisanej przez adwokata, z dołączeniem 100 zł. kaucji, bez czego kasacji się nie przyjmuje (art. 491 § 1 K. P. K.) Niewątpliwie najprzód należy nadać bieg apelacji, a na ewentualny wyrok drugiej instancji służą stronom kasacje na ogólnych warunkach. Lecz niezrozumiałem staje się dlaczego oskarżony, który czuł się pokrzywdzony stosunkowo łagodnym wyrokiem I instancji, musiał ponieść koszta napisania kasacji? A gdzież jest równość stron w procesie?

Z dosłownej treści § 1 art. 41 przep. wprow. wynika, że od wyroku, skazującego za wykroczenie na 150 zł. grzywny lub 3 dni aresztu albo obie te kary łącznie, służy tylko kasacja. Zatem według tej dyspozycji, szczególnie w związku z § 2 tegoż art., oskarżyciel wogóle nie może się w takich sprawach odwołać od wymiaru kary, ponieważ wysokość tej kary nie podlega rozpoznaniu Sądu Najwyższego, byleby była zawarta w granicach ustawowych.

Z drugiej strony art. 457 K. P. K. upoważnia strony do zakładania apelacji od wyroków I instancji, jeśli „ustawa inaczej nie stanowi". Lecz „ustawa", t. j. K. P. K., odbiera w § 2 art. 463 prawo apelacji od wymiaru kary oskarżycielowi posiłkowemu, nic nie wspominając o oskarżycielu publicznym lub prywatnym.

Powstaje paradoks: nie wolno oskarżycielowi żądać podwyższenia kary, wymierzonej w niskim rozmiarze, natomiast wolno mu żądać podwyższenia kary, wymierzonej za to samo przestępstwo, w rozmiarze wyższym.



Ogłaszanie wyroku.
Stoją (od lewej strony ku prawej) Wiceprokurator S. N. Grzybowski, Sędzia S. N. Bonisławski, Wisznicki (nasz redaktor), Leśniowski oraz sekretarz asesor sąd. Niemczyński.

Przepisy te należałoby bezwarunkowo znowelizować, i to albo w ten sposób, aby oskarżycielowi przyznać prawo apelacji od wymiaru kary tylko wtedy, jeśli oskarżony apeluje, albo też wprost odebrać wszystkim oskarżycielom w wykroczeniach prawo apelacji od wymiaru kary; za tym ostatnim systemem przemawiają jeszcze i te względy, iż dotychczasowa praktyka wykazała, że oskarżyciele publiczni, w przytłaczającej większości policja, i tak nigdy nie apelują, co zaś dotyczy oskarżycieli prywatnych, to tym przedewszystkiem powinno zależeć na uznaniu winy; przez to usunie się z tych spraw pierwiastek zemsty, co w konsekwencji spowoduje znaczne ilościowe zmniejszenie się tych spraw.

Oprócz orzeczenia o winie i karze wyrok może zawierać jeszcze orzeczenie o karach dodatkowych oraz rozstrzygnięcia w przedmiocie akcji cywilnej.

Te kary dodatkowe będą niewątpliwie daleko dotkliwsze od kar zasadniczych, a w wielu wypadkach mogą zachwiać egzystencję skazanego, np. odebranie prawa jazdy szoferowi, lub zamknięcie przedsiębiorstwa. Z tych względów musi wydać się wątpliwem, czy słusznem jest pozbawienie skazanego w tych warunkach drugiej instancji merytorycznej, jednak przepis prawa jest jasny i bezwarunkowy.

Nie jest natomiast tak jasna kwestja powództwa cywilnego.

Powództwo cywilne w procesie karnym zajmuje miejsce drugorzędne i dopuszczalne jest tylko wtedy, o ile ma bezpośredni związek z przedmiotem oskarżenia (art. 75), a rozstrzygana jest tylko wtedy, jeśli materjał zebrany w procesie karnym wystarcza do rozstrzygnięcia akcji cywilnej; tem niemniej, jak to już stwierdził autor artykułu „Powództwo cywilne w wypadkach jednoinstancyjności postępowania w ramach art. 41 przep. wprow. do K. K.“ (Głos Sądownictwa Nr. 9), może ono w pewnych wypadkach być dla oskarżonego o wiele dotkliwsze, niż sama kara. Dla powoda cywilnego przepisy K. P. K. i przep. wprow. nie zawierają niebezpieczeństwa utraty odszkodowania. O kasacji oczywiście mowy być nie może, ponieważ Sąd Najwyższy w meritum wysokości akcji cywilnej wchodzić nie będzie. Słusznie wywodzi autor cyt. artykułu, iż powód cywilny tylko wtedy może wnieść apelację, skoro oskarżyciel ją zapowiedział, przyczem apelacja ta podlega rozpoznaniu tylko wtedy, jeśli i oskarżyciel wniósł apelację (art. 465 i 466 K. P. K.), w przeciwnym zaś wypadku służy powodowi prawo dochodzenia niezasądzonej części roszczeń na drodze postępowania cywilnego. Natomiast trudno się pogodzić z poglądem, aby powód i tę ostatnią drogę utracił, skoro oskarżycielowi nie służy wogóle apelacja.

Słusznem jest, aby sądu karnego nie obciążać rozpoznawaniem sprawy wyłącznie cywilnej, jednakże byłoby jawną krzywdą, gdyby pokrzywdzonego pozbawić możności uzyskania odszkodowania tylko dlatego, że materjał zebrany w procesie karnym nie wystarczył do rozstrzygnięcia kwestji odszkodowania, a sąd, biorąc pod uwagę rozmaite okoliczności, nie mające wpływu na wysokość szkód materjalnych, wymierzył oskarżonemu karę w rozmiarze uniemożliwiającym apelację. Raczej należy art. 467 K. P. K. rozumieć w tem znaczeniu, iż chociaż oskarżyciel wogóle nie może apelować, powód ma jednak możność dochodzenia swych nieuwzględnionych roszczeń na drodze procesu cywilnego.

W każdym bądź razie powód jest w sytuacji wygodniejszej od pozwanego, gdyż sam decyduje o wyborze sposobu dochodzenia swych roszczeń. Natomiast pozwany, któremu narzucono drogę procesu karnego, byłby w sytuacji o wiele gorszej, gdyby sąd zechciał uznać w postępowaniu jego jakiekolwiek okoliczności łagodzące i wymierzył mu dlatego karę łagodniejszą, zasądzając jednocześnie jako konsekwencję tego czynu, wysokie odszkodowanie. Według twierdzenia autora cyt. artykułu taki oskarżony miałby być pozbawiony swego kardynalnego prawa – dwuinstancyjności.

Pogląd taki już przez samą swą paradoksalność wydaje się nieusadniony.

Art. 41 przep. wprow. jest przepisem wyjątkowym, czyniącym wyłom w ogólnej linji środków odwoławczych, ustanowionych przez K. P. K. Jako zatem taki bardzo wyjątkowy przepis, musi też być interpretowany bardzo wąsko i nie można w nim się dopatrywać tego, czego ustawodawca wyraźnie tam nie umieścił. Stwierdzić należy, iż art. 41 uniemożliwia apelację tylko od wyroku, skazującego na grzywnę do 150 zł. lub 3 dni aresztu albo obie te kary łącznie oraz na jakiekolwiek kary dodatkowe i zastępcze, natomiast o powództwie cy-

wilnem nie wspomina. Skoro zatem wyrok, oprócz tych elementów zawiera również rozstrzygnięcie w przedmiocie powództwa cywilnego, do takiego wyroku art. 41 zastosowania mieć nie może. Wchodzi wówczas w moc § 1 art. 458 K. P. K., upoważniający oskarżonego do założenia apelacji nietylko od całego wyroku, lecz nawet od jego części, choćby tylko od zasądzonego powództwa cywilnego. Będzie to wprawdzie odchyleniem od czystości procesu karnego i drugorzędności powództwa cywilnego w tymże procesie, lecz będzie jednocześnie słusznem i sprawiedliwem, gdyż uniemożliwi powodowi pozbawienie pozwanego jego kardynalnego prawa dwuinstancyjności.

Pozostała jeszcze do omówienie kwestja odwołania od wyroków zaocznych, orzekających karę w ramach art. 41 przep. wprow.

W postępowaniu przed sądami okręgowemi niema trudności; w razie nieprzyjęcia sprzeciwu oskarżony ma jeszcze 7-dniowy termin do zaskarżenia wyroku (art. 381 K. P. K.).

Bardziej natomiast skomplikowane jest odwołanie się od wyroków zaocznych w postępowaniu przed sądami grodzkiemi.

§ 1 art. 447 K. P. K. upoważnia skazanego bądź do wniesienia odwołania, czyli w danym wypadku kasacji, bądź też do wniesienia sprzeciwu z usprawiedliwieniem swego niestawiennictwa i prośbą o zarządzenie nowej rozprawy w sądzie I instancji. Natomiast przepis § 2 art. 381, udzielający oskarżonemu prawa wniesienia odwołania w ciągu siedmiu dni od zawiadomienia go o nieprzyjęciu sprzeciwu nie został powtórzony, a zamiast niego umieszczono § 2 art. 147, zezwalający oskarżonemu na połączenie odwołania ze sprzeciwem na wypadek jego nieprzyjęcia. Z zestawienia i dosłownej interpretacji tych przepisów wynika, że skazany wyrokiem zaocznym przez sąd grodzki, którego sprzeciw nie został przyjęty i który nie dołączył do sprzeciwu na ten wypadek kasacji z kaucją 100 zł., traci możność odwołania się, a wyrok niezwłocznie staje się prawomocnym. Przepis ten w wydatny sposób zmniejszy ilość zaocznych wyroków w drobnych sprawach.

Jak widać z powyższych wywodów, art. 41 przep. wprow. do K. P. K. przez swe różnorodne możliwości interpretacyjne, niejasną redakcję i nieskoordynowanie z K. P. K., stwarza niebezpieczeństwo rozbieżności praktyki sądowej. Z tych względów wydanie porządkującej noweli lub autorytatywnej interpretacji jest nietylko konieczne, lecz i bardzo pilne.

Eugenjusz Zejda.

II. Międzynarodowy kongres prawa karnego.

Dopiero co ukończony w Bukareszcie II Międzynarodowy Kongres Prawa Karnego odbył się według programu przy współudziale najwybitniejszych przedstawicieli grup narodowych łacińsko-słowiańskich, w Międzynarodowem Zrzeszeniu Prawa Karnego dotychczas reprezentowanych, a ponadto poszczególnych przedstawicieli krajów

germańskich, skandynawskich i pozaeuropejskich (Holandja, Szwecja, Egipt i Chiny), a zwłaszcza — przedstawicieli Sekretarjatu Ligi Narodów w osobach p. Bucro, Kierownika Wydziału Prawnego Sekretarjatu Ligi (b. premjer urugwajski) oraz p. dr. Barandona, Członka tegoż Wydziału. Ogółem reprezentowanych było 20 państw, przez oficjalnych delegatów (m. in. Łotwa i Bułgarja przez odnośnych Ministrów Sprawiedliwości). P. Dyrektor Bucro, łącznie z niżej podpisanym W.-Prezesem Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego oraz p. senatorem Garofalo (Włochy) i prof. Teodoresco (Rumunja), należał do składu Prezydjum Zjazdu i przewodniczył podczas dyskusji nad najważniejszem z rozważanych zagadnień „o odpowiedzialności karnej osób prawnych".

Uchwała w tym względzie stanowi najdonioślejszy z wyników teoretycznych Kongresu, a w skutkach swych stanowi dalszy etap rozbudowania odpowiedzialności karnej państw i odpowiednich instytucyj sądowych w łonie Ligi Narodów (Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości Karzącej), nad czem Międzynarodowe Zrzeszenie Prawa Karnego pracuje już od czasu swego pierwszego Kongresu w Brukseli w roku 1926.

Wyżej wskazani przedstawiciele Ligi Narodów na Kongresie Bukaresztеńskim ujawnili szczególne zainteresowanie pracami Zjazdu, zwłaszcza w sprawach sądownictwa karnego międzynarodowego oraz unifikacji ustawodawstwa karnego w poszczególnych państwach, unifikacji popieranej głównie przez grupy polską i rumuńską Międzynarodowego Zrzeszenia. Ponadto zainteresowali się wnioskiem polskim, przyjętym przez Biuro Międzynarodowe Unifikacji Prawa Karnego na posiedzeniu tegoż Biura, odbytem w przeddzień Kongresu dn. 5.X 1929 r. w Bukareszcie, a dotyczącem propagandy wojny napastniczej, jako delictum iuris gentium. Rzeczony wniosek zostanie wprowadzony na porządek dzienny najbliższej III Konferencji Unifikacji Prawa Karnego, którą, zgodnie z propozycją, uczynioną przez Rząd Hiszpański, wyznaczono na okres Świąt Wielkanocnych 1930 r. w Madrycie.

W związku z odbytym Kongresem i wysłanemi na rzeczony Kongres zaproszeniami, rozpoczęły się z inicjatywy grupy rumuńskiej, popartej w tym względzie przez grupy belgijską i polską, poufne rokowania z grupami germańskiemi i skandynawskiemi b. przedwojennej „Unji" Międzynarodowego Prawa Karnego — co do warunków przystąpienia ich do obecnego „Zrzeszenia" i zakończenia w ten sposób obecnej dwoistości organizacyjnej na polu międzynarodowej nauki prawa karnego. We wszystkich tych obradach i pracach grupy polska i rumuńska, ze względu na swą dotychczasową aktywność i odbycie na terenie swych państw Kongresu i Konferencji (Warszawa 1927), utrzymały dotychczasowe swe wpływy i znaczenie w „Zrzeszeniu" na równi z grupami francuską, belgijską i włoską. Ważnem jest zatem utrzymanie tych wpływów i nadal przez intensywny udział w dalszych Kongresach i Konferencjach w nowym okresie udziału w „Zrzeszeniu" b. aktywnych grup germańskich i skandynawskich. Wreszcie II Kongres Międzynarodowego Prawa Karnego stanowi również nowy etap szczególnego zacieśniania się stosunków prawni-

czych polsko-rumuńskich, zainicjowanych przez niżej podpisanego w r. 1924, przez utworzenie obecnie na wniosek delegata rządu polskiego Komisji Mieszanej obu Towarzystw Prawa Karnego, której Prezydjum znajdować się będzie w Warszawie (Rappaport), a Sekretarjat w Bukareszcie (Radulesco).

Komisja ta będzie miała na celu przedewszystkiem dążenie do możliwego uzgodnienia nowego ustawodawstwa karnego polskiego i rumuńskiego oraz możliwego uzgadniania wniosków na terenie Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego i Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego.

Zamierzone jest zorganizowanie analogicznych Komisyj Mieszanych w porozumieniu z grupami narodowemi Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego jugosłowiańską, czesko-słowacką, a w przyszłości z mającemi się utworzyć grupami łotewską i estońską.

Prof. E. Stan. Rappaport.



Sala posiedzeń Izby II Sądu Najwyższego
w Pałacu Krasińskich.

W sprawie stosowania art. 16 Ustawy

z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu (Dz. Ust. R. P. Nr. 2/20, Poz. 7. i Nr. 14/22, Poz. 127).

Art. 16. — „Praca w godzinach nadliczbowych ma być wynagradzana conajmniej 50% dodatkiem do płacy normalnej. Za godziny nadliczbowe ponad 2 godziny dziennie, oraz za pracę w godzinach nadliczbowych, przypadających na noc, lub w niedziele i święta, dodatek ten ma wynosić conajmniej 100%. Przy pracy akordowej dodatki powyższe będą obliczane na podstawie płacy za czas, o ile ich umową w danym zakładzie inaczej nie unormowano".

Stosowanie przepisu art. 16 Ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy etc., nie nastręcza żadnych wątpliwości, gdy chodzi o ustalenie dodatkowego wynagrodzenia 50%, względnie 100%-wego za pracę w godzinach nadliczbowych w takim zakładzie pracy, gdzie panuje zwykły system „łonowy", t. j. system wynagradzania pracownika w stosunku do liczby przepracowanych jednostek czasu, względnie system „akordowy", polegający na ustalaniu wynagrodzenia miarą czasu w stosunku do liczby wyprodukowanych przez pracownika jednostek, będących przedmiotem fabrykacji. Stawki 50% względnie 100%-owych dodatków do płacy normalnej, zawarte w przepisie ustawy noszącej charakter prawa publicznego, są stawkami minimalnemi, zatem stosowane bywają w tych wypadkach, gdy strony bądź nie ustaliły warunków płacy pracownika za pracę w godzinach nadliczbowych, bądź ustaliły je w sposób mniej korzystny, niż to przewiduje Ustawa.

Jednak na tych dwóch ewentualnościach zagadnienie stosowania art. 16 leg. cit. w praktyce się dziś już nie wyczerpuje. Zdarza się bowiem coraz częściej, że warunki płacy w danym zakładzie pracy pracodawca opiera już nietylko na zwykłych dwóch czynnikach produkcji: miarze czasu i indywidualnych wynikach pracy danego pracownika, — lecz przy ustalaniu wynagrodzenia bierze pod uwagę cały szereg innych czynników, które w sumie mają na celu t. zw. racjonalizację produkcji, t. j. oparcie jej na zasadach powszechnie już uznanej dzisiaj naukowej organizacji pracy. Czy więc i w wypadku zracjonalizowania zasad produkcji i wprowadzenia specjalnego systemu płac, pod wieloma względami korzystniejszego dla pracownika od tych systemów pracy i płacy, które jako niezwiązane z należytą organizacją przedsiębiorstwa, obarczają pracownika większym wysiłkiem, dając wzamian mniejsze korzyści — czy i w wypadku odmiennych podstaw struktualno-organizacyjnych i kalkulacyjnych przedsiębiorstw, winien być bez wszelkich zastrzeżeń stosowany przepis art. 16 cytowanej ustawy, to zagadnienie wymaga zasadniczego rozważania zarówno ze względu na bardzo, niestety, ograniczoną zdolność konkurencyjną krajowych przedsiębiorstw, jak i wyniki badań i praktycznych doświadczeń, osiągniętych na polu naukowej organizacji pracy.

Aby zagadnienia te teoretyzować, postawimy je na gruncie konkretnego przykładu. Pewna znana firma, zatrudniająca kilkuset robotników, wprowadziła u siebie przed kilku laty system pracy premjowanej i w związku z tem, wypłaca swym pracownikom premje robotnicze systemu Halvey'a. t. j. 100% nadwyżki, osiągniętej przez robotnika przy wykonywaniu pracy opremjowanej, pobiera sam robotnik. Zaznaczyć należy, że system pracy wprowadzony w tej firmie, polega na wyznaczaniu przez firmę czasu wykonania określonego przedmiotu produkcji i jest tak skonstruowany, że nawet robotnikowi o przeciętnych zdolnościach, umożliwia zarobienie około 25% ponad dniówkę (t. j. w czasie normalnych 8-miu godzin pracy dziennej). Otóż skoro system pracy premjowanej opierany bywa w swej strukturze na czynnikach kalkulacji organizacyjno-handlowej przedsiębiorstwa i ma na celu osiągnięcie maximum wydajności pracy ze strony pracownika, to, mając na uwadze, że art. 16 Ustawy z dnia 18.XII 1919 roku o czasie pracy etc. stawki 50%, względnie 100%-owej nadwyżki do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, przewiduje jako dodatek do „płacy normalnej", należy rozstrzygnąć, czy przy systemie premjowanej pracy i płacy, wprowadzającym odmienne obliczenia zarobków robotniczych, powyższa zasada art. 16 leg. cit. jak i ratio legis tego przepisu zezwalają na stosowanie wzmiankowanych dodatków do płacy normalnej wtedy, gdy ta płaca nawet w ciągu pierwszych 8 godzin pracy uzupełniana jest przez dodatkowe świadczenia pracodawcy, które, mimo że osiągane drogą zwiększonej wydajności pracy robotnika, stwarzają jednak bądź co bądź korzystniejsze dlań warunki pracy, niż przy systemie zwykłej pracy za czas lub dniówkę, czyli t. zw. systemie lonowym. Wątpliwość ta jest nawet ustawowo uzasadniona, bowiem ostatnie zdanie art. 16 leg. cit., uchyla płatność 50%, względnie 100%-owych dodatków w wypadkach innego, korzystniejszego dla robotników unormowania warunków płacy. Skoro bowiem system pracy premjowanej, zawiera w swej koncepcji i celowości te same przesłanki organizacyjno-kalkulacyjne co i system pracy akordowej (o której wspomina ostatnie zdanie art. 16 leg. cit.), gdzie czynnikiem zwiększającym wydajność pracy jest nie miara czasu wykonania, lecz ilość wykonywanych przedmiotów — to uznać należy, że bardzo poważne wątpliwości winnyby się nasuwać przy stosowaniu stawek z art. 16 leg. cit. w wypadku systemu pracy premjowanej, o ileby system ten — co możnaby w każdym poszczególnym wypadku przez cyfrową analizę zarobków pracowniczych ustalić — te korzystniejsze pod wieloma względami, nietylko zarobkowemi, warunki pracy dla robotników istotnie stwarzał.

Rozumowanie powyższe spotkać się może niewątpliwie z krytyką i szeregiem zarzutów. Każdy bowiem, stojący na gruncie obrony zdobyczy socjalnych świata pracowniczego, orzeknie, iż przepis art. 16 leg. cit., jest wyraźny i żadnego, rozumowanego, ograniczającego jego stosowanie znaczenia, nie posiada. Sąd i sędzia musi mieć jednak na uwadze nietylko literalną wykładnię stosowanych przepisów, ale też i ich celowość i słuszność w odniesieniu do żywotnych objawów i zagadnień życia społecznego. Gdy bowiem nawet przyznamy zgóry, że wzmożenie wydajności pracy (przy systemie akordowym czy premjo-

wym), wymaga z punktu widzenia fizjologicznego zwiększonego wysiłku, a stosowanie premji, z punktu widzenia organizacji produkcji, ma na celu przedewszystkiem zwiększenie tej produkcji, zaczem uzyskanie wyższej rentowności przedsiębiorstwa, to jednak zarazem uznać musimy, że z punktu widzenia najprymitywniejszych zasad ekonomiki, ogólnie korzystnym warunkom nietylko płacy, ale i pracy, opartym na naukowo zorganizowanym systemie produkcji, oraz prawidłowo ujętej kalkulacji przedsiębiorstwa — nie jest właściwem ani słusznem przeciwstawianie norm świadczeń dodatkowych, przewidzianych przez ustawę dla niewątpliwie mniej korzystnych warunków pracy i płacy, bo nie opartych na racjonalizacji czynników produkcji.

Zatem w wypadkach, gdy art. 16 leg. cit. ma znaleźć zastosowanie wobec pracobiorcy przedsiębiorstwa, gdzie nastąpiła racjonalizacja zasad produkcji, — należałoby mieć na uwadze, iż o stosowaniu tego przepisu winna stanowić nietylko sucha liczba godzin przepracowanych ponad normę — lecz także i analiza zespołu czynników, na których oparto organizację produkcji.

Zygmunt Zaleski.

ORZECZNICTWO.

OGŁOSZENIE UPADŁOŚCI A ODSZKODOWANIE ROBOTNIKÓW ZA UTRATĘ PRACY.

Rozp. Prezyd. Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników (Dz. Ust. Nr. 35 ex 1928 poz. 324) nie zawiera przepisu analogicznego do zawartych w art. 34 R. P. R. z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. Nr. 35 ex 1928 poz. 323) norm, regulujących kwestję odszkodowania pracownika umysłowego przedsiębiorstwa z powodu zamknięcia tegoż w wypadku ogłoszenia upadłości. Dlatego też przytaczamy poniżej motywy wyroku, jaki zapadł w Sądzie Pracy „Warszawa-Północ“ w dniu 29 maja (4 czerwca) 1929 r. w sprawie z powództwa Aleksandra Skwierczyńskiego przeciwko firmie „Bracia Jan i Edmund Cobel“ Krajowa Wytwórnia Karoserji o 430 zł. 80 gr. za pracę.

W skardze powodowej, wniesionej w dniu 14 maja 1929 r. powód żądał zasądzenia na rzecz jego od pozwanej firmy, będącej w stanie upadłości, — złotych 212 tytułem zaległej należności za pracę oraz złotych 218 gr. 80 tytułem odszkodowania za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia. Na rozprawę w dniu 29 maja 1929 r. stawił się powód oraz adw. Paweł Orzech jako Syndyk Tymczasowy masy upadłości pozwanej firmy, legitymując się odpisem decyzji Wydziału II Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 8 maja 1929 r. Nr. 1449. Powód popierał powództwo, zaś Syndyk masy upadłości oświadczył, iż wobec ogłoszenia upadłości pozwanej firmie — wszelkie wierzytelności winny być zgłaszane do masy upadłości w ciągu dni 40, o czem podano do wiadomości w gazetach oraz specjalnemi zawiadomieniami. W dniach 24, 26 oraz 28 czerwca nastąpi — wywodził Syndyk — przed Sędzią Komisarzem sprawdzanie wierzytelności. Zgłaszanie przeto obecnie roszczeń do Sądu uznać należy za przedwczesne, gdyż może to mieć miejsce dopiero po oddaleniu roszczeń przez Sędziego Komisarza. Zarazem Syndyk oświadczył, że z tytułu zaległej należności za pracę przyznaje kwotę 41 zł. 80 gr., natomiast roszczenia o odszkodowanie za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia uważa za bezpodstawne z tego względu, że R. P. R. o umowie o pracę robotników nie zawiera odpowiednika art. 34 R. P. R. o umowie o pracę pracowników umysłowych, a zatem ogłoszenie upadłości rozwiązuje umowę o pracę pracowników fizycznych bez potrzeby uprzedniego wypowiedzenia. Nakoniec Syndyk powołał się na art. 13 R. P. R. o um. o pr. rob., z którego — jego zdaniem — wynika, że w pewnych wypadkach można rozwiązać umowę o pracę za wymówieniem tylko siedmiodniowem.

Po rozpoznaniu wszystkich okoliczności sprawy — Sąd Pracy „Warszawa-Północ“ — przechodząc do oceny zgłoszonych zarzutów — rozważył i ustalił:

a) że z brzmienia art. 454, 458 i 508 Kodeksu Handlowego wynika, że ani Sędzia Komisarz, spełniający czynności nadzoru nad zarządem masy upadłości, ani Wydział Handlowy Sądu Okręgowego w materji czysto cywilnej a nie handlowej, zwłaszcza wobec ustalenia spornego charakteru roszczeń powoda o odszkodowanie za zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia wskutek ogłoszenia upadłości — nie stanowią instancyj kompetentnych do rozstrzygnięcia wytoczonego przed właściwym Sądem Pracy powództwa, a zarazem z art. 494 Kodeksu Handlowego wynika, że po ogłoszeniu upadłości możliwem jest w każdym stanie rzeczy wyniesienie przeciwko osobie i majątkowi ruchomemu upadłego skargi cywilnej ze strony prywatnego wierzyciela, byleby tylko skarga wyniesioną została przeciwko kuratorom i syndykom;

b) że skoro więc zarzut przedwczesności roszczeń powoda uznać należy za nieistotny, to pozostaje do rozstrzygnięcia kwestja, czy na gruncie obowiązujących przepisów R. P. R. z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę robotników zasadnem jest żądanie powoda co do przyznania odszkodowania od pozwanej firmy za pozbawienie pracy naskutek ogłoszenia upadłości;

c) że badając przepisy cytowanego ostatnio Rozporządzenia ustalić należy, że w art. 10 wyliczone zostały w sposób wyczerpujący wypadki, w których umowa o pracę z samego prawa zostaje rozwiązana, przyczem przepis ten nie wymienia „ogłoszenia upadłości“ jako przyczyny, którąby skutkowała automatyczne, z samego prawa zachodzące wygaśnięcie umowy o pracę. Również i przepis art. 13 leg. cit. nie może znaleźć zastosowania w rozpatrywanym wypadku, dotyczy on bowiem jedynie wymienonych w tym artykule wypadków t. zw. „siły wyższej“, nie będących następstwem „winy“ po stronie pracodawcy. Skoro więc Sąd Najwyższy w orzeczeniu O. S. P. VI. 216 orzekł, że ogłoszenie upadłości nie może być poczytywane za zdarzenie siły wyższej, powodujące zgaśnięcie zobowiązania odszkodowania za zwolnienie pracownika bez należytego wynagrodzenia, to jakkolwiek orzeczenie to nie komentuje bezpośrednio badanych przepisów ustawy szczególnej w stosunku do powszechnych przepisów kodeksowych K. C. — niemniej jednak uznać należało, że upadłość jako taka, nie badając zgoła w konkretnym przypadku jej cech ani charakteru — mieści w sobie tak czy inaczej pierwiastki winy po stronie upadłego, choćby przez brak owej zapobiegliwości, jaka winna cechować przewidującego businesmana, a zatem pozbawienie pracy wskutek przerwania czynności w zakładzie pracy upadłego wynikłe, skutkujące jedynie ipso facto zawieszenie działania, nie zaś rozwiązanie umowy o pracę, należy traktować w myśl powyższych rozważań jako przyczynę uprawniającą stronę przeciwną, t. j. pracownika — do uznania umowy za rozwiązaną z winy upadłego pracodawcy, i co za tem idzie, zgodnie z art. 15 w związku z art. 11 ust. 1 i art. 20 ust. 2 leg. cit. — żądania właściwego odszkodowania. Wreszcie skoro — jak to już zaznaczono — wyliczenie art. 10 leg. cit. jest wyczerpujące — to we wszystkich innych wypadkach, a więc także i w razie pozbawienia pracy naskutek ogłoszenia upadłości, natychmiastowe rozwiązanie umowy o pracę Rozporządzenie w art. 11 ust. 3 uzależnia od obowiązku wypłaty robotnikowi całkowitego wynagrodzenia za okres wypowiedzenia, a że norma ta posiada charakter juris cogentis — przeto jakiekolwiek dowolne, choćby nawet przez analogję np. do terminu z art. 13 leg. cit. — redukowanie tego wynagrodzenia na niekorzyść pracownika — jest niedopuszczalne.

Uznając zatem z powyższych zasad roszczenia powodowe o odszkodowanie za pozbawienie pracy na skutek ogłoszenia upadłości za słuszne — Sąd Pracy „Warszawa-Północ“ postanowił je zasądzić, natomiast odnośnie zaległej należności za pracę — roszczenie to w braku dowodw — zasądzić jedynie w granicach przyznania, w pozostałej zaś części oddalić.

*

Sąd Okręgowy (Wydział 6 Odwoławczy Cywilny) w Warszawie, do którego sprawa przeszła w drodze apelacji od wyroku I-ej instancji — wyrokiem z dnia 17 lipca 1929 roku postanowił powyższy wyrok Sądu Pracy „Warszawa-Północ“ zatwierdzić.

SYSTEMAT PŁAC ROBOTNICZYCH.

I. Płace zasadnicze:

A) Płaca za czas,

B) Płaca za dzieło (Werklohn):

1) Płaca od sztuki.

2) Płace akorodowe:

a) Płaca grupowo-akordowa — (zarobki otrzymuje i rozdziela grupa robotników, której poruczono wykonanie określonej pracy.

b) System akordowo-brygadowy — (zarobki rozdziela majster, stojący na czele brygady robotników, której poruczono wykonanie określonej pracy.

II. Płaca za dzieło przy równoczesnym oznaczeniu czasu wykonania — (płaca za dzieło jest tu jakby uzupełniona płacą za czas, która odgrywa rolę bądź płacy maksymalnej bądź minimalnej).

III. Systemy premjowe stanowią połączenie jednego z zasadniczych systemów płacy ze specjalnym dodatkiem, obliczanym bądź stosownie do rodzaju bądź rozmiaru produkcji — np. t. zw. premje oszczędnościowe, premje za umiejętne zużycie materjału, premje właściwe, zależne od rodzaju produkcji, względnie od masowego charakteru produkcji. Te ostatnie (t. j. premje właściwe) ustala się na zasadzie specjalnych metod obliczeń, a mianowicie rozróżnia się:

a) wzrastające płace za czas — (jednostka płacy za czas wzrasta równomiernie ze wzrostem produkcji, skoro ta ostatnia przekroczy pewną normę — płaca zarobkowa wzrasta więc jakby skokami).

b) spadające płace za dzieło — (jednostka płacy za dzieło spada równomiernie ze wzrostem produkcji).

c) wzrastające płace za dzieło — (jednostka płacy za dzieło wzrasta równomiernie ze wzrostem produkcji).

Uwaga: ad a) i b): Systemy te zwą się „systemami podziałowemi" wówczas, gdy osiągnięte przez wzrost produkcji zaoszczędzenia na płacach robotniczych dzieli się między pracodawcę i pracowników. Natomiast przy t. zw. „systemie Halvey'a — 100%-owego „specjalnego dodatku" czyli całą premję pobiera sam robotnik.

(Według „Handwörterbuch der Staatswissenschaften" — Jena — Verlag v. Gustaw Fischer — str. 414 — tom VI).

DZIAŁ SKARBOWY i ADMINISTRACYJNO-KARNY.

Na marginesie ustawy karnej skarbowej.

I.

Orzecznictwo sądów pierwszej instancji w sprawach o przestępstwa, przewidziane w Ustawie karnej skarbowej, aczkolwiek datujące się od dn. 1 stycznia 1927 r., nie stoi dotychczas w wielu wypadkach na wysokości zadania. Winna temu jest w znakomitej części sama Ustawa, jako zredagowana w sposób zawiły i nastręczający wiele wątpliwości. Część tych wątpliwości została już usunięta przez Sąd Najwyższy, lecz z powodu zbyt późnego zjawiania się orzeczeń Sądu Najw. w druku, dochodzą one do wiadomości niższych instancyj sądowych z rocznem opóźnieniem. Redakcja „Głosu Sądownictwa" usiłuje zapobiec temu przez ogłaszanie zasadniczych orzeczeń, co jednak w niedostatecznym stopniu ratuje sytuację z uwagi na to, że, niestety, nie wszyscy sądownicy prenumerują nasze pismo. Dla tych, którzy je prenumerują, postaram się w niniejszym artykule zebrać i omówić wszystkie te kwestje, jakie ustawa karna skarbowa nastręcza, idąc w kolei ważniejszych jej artykułów.

Przedewszystkiem muszę podkreślić często powtarzające się przeoczenie art. 5, który nakazuje ściganie nietylko winy umyślnej, lecz i nieumyślnej, z wyjątkiem wypadków wyraźnie w Ustawie wskazanych. Do tych wypadków należy zaliczyć: 1) nabycie i posiadanie tytoniu „niewątpliwie" zagranicznego pochodzenia (art. 64), gdzie wyraz: „niewątpliwie" świadczy o tem, że w grę wchodzi subjektywna świadomość winowajcy; 2) nabycie wyrobów tytoniowych od nieuprawnionego sprzedawcy z wiedzą o tem, że sprzedawca nie ma pozwolenia na sprzedaż (ust. 2 art. 66); 3) nabycie i posiadanie zapałek lub zapalniczek „niewątpliwie" zagranicznego pochodzenia (art. 107); 4) nabycie dokumentów loterji zakazanej lub „nieupoważnionej" (ust. 2 art. 112).

Art. 5 U. K. Sk. nie zawiera definicji winy umyślnej i nieumyślnej, wobec czego i na zasadzie art. 2 tejże ustawy należy w tej mierze stosować ogólne przepisy Kodeksu Karnego, a więc na terenie b. zaboru rosyjskiego art. 48 K. K.

W tem miejscu godzi się zaznaczyć, że najwięcej wątpliwości nastręcza zestawienie art. 5 z art. 57 U. K. Sk., którego terminologja uważana bywa za argument przeciwko stosowaniu przepisu o winie nieumyślnej. Istotnie wyrazy: „*uprawa* tytoniu" i „*pielęgnowanie*" rośliny tytoniowej, która wyrosła samoistnie, narzucają z punktu widzenia logicznego rozumowania wniosek, że art. 57 ściga powyższe czyny jedynie w wypadku winy umyślnej, boć nie może być mowy o nieumyślnej (nieostrożnej) uprawie lub o nieumyślnem pielęgnowaniu. A jednak dla braku wyraźnego w tej mierze zastrzeżenia w art. 57, należy bezwzględnie stwierdzić konieczność stosowania w danym wypadku i art. 5.

W związku z „pielęgnowaniem" samorodnego tytoniu Sąd Najw. już kilkakrotnie wyjaśnił, że wina umyślna będzie polegała na otoczeniu rośliny tytoniowej pieczą (podlewanie, pielenie i t. p.), nie umyślna zaś — na utrzymaniu rośliny przy życiu przez niedbalstwo lub lekkomyślność, miast jej zniszczenia, nakazanego w ustępie 4 art. 57. Rzecz się nieco komplikuje w tych wypadkach, zapewne bardzo licznych, kiedy oskarżony tłumaczy się tem, że nic nie wiedział o wyrosłym samoistnie tytoniu. Obowiązkiem sądu w takich wypadkach będzie ustalenie, czy oskarżony wiedział o istnieniu na jego gruncie tytoniu, a to na mocy takich okoliczności, jak: miejsce, gdzie tytoń rósł (warzywa, kwiaty, chwasty), stopień pieczy nad otoczeniem tytoniu i t. p. Nie bez znaczenia będzie w tej materji i kwestja, jak dawno oskarżony jest w posiadaniu gruntu i, czy poprzednik jego siał lub sadził tytoń i czy on sam obsiewał ogród nasieniem zakupionem, w którem łatwo, bez wiedzy oskarżonego, mogło się znaleźć i nasienie tytoniu, czy też nasieniem, otrzymanem z własnych roślin.

Co do następnego z kolei, art. 6 U. K. Sk., traktującego o uczestnictwie w przestępstwach, Sąd Najwyższy wydał 2 orzeczenia: jedno o tem, że przepisy art. 51 K. K. o odmiennej karalności rozmaitego rodzaju udziału w przestępstwie (cz. II, III, IV i V art. 51) nie mają zastosowania do spraw z ustawy karnej skarbowej (Orz. 21/28), drugie zaś o tem, że definicję udziału należy opierać na cz. I. art. 51 K. K. (Orz. 121/28). Wiele bardzo usterek zawierają wyroki sądowe

w związku z art. 7 U. K. Sk., zwłaszcza w sprawach o przemytnictwo. Gdy „kontrabanda“ nie została schwytana na samej granicy lub w jej pobliżu, oskarżenie, a za nim i wyrok sądowy zazwyczaj głosi, że sprawca „przewoził“ przemycany towar, czyli zawiera termin, użyty w art. 7 U. K. Sk. („transportuje“), co pociąga za sobą konieczność ustalenia świadomości oskarżonego co do pochodzenia przedmiotu z przestępstwa. Miast tego zarówno w aktach oskarżenia, jak i w sentencjach wyroku, znajdujemy art. 6 U. K. Sk., traktujący o udziale w przestępstwie, a więc w samem przemytnictwie, w uzasadnieniu zaś wyroku brak ustaleń w kierunku świadomości oskarżonego, jako istotnie zbytecznych przy oskarżeniu z art. 6 U. K. Sk. z uwagi na przepis art. 5 (wina nieumyślna). Nieporozumienie powstaje na tle wadliwej redakcji wniosku aktu oskarżenia, który nie jest dostosowany do składu przestępstwa, przewidzianego w art. 45 i 46 U. K. Sk., i miast zarzutu „uszczuplenia należności celnych“ z opisem *sposobu* tego uszczuplenia (wprowadzenie do kraju z zagranicy lub t. p.), zawiera zarzut *przewiezienia* towaru „z uszczupleniem należności celnych“ („przez co uszczuplił należności celne“), czyli istotna treść przestępstwa (uszczuplenie należności celnych) staje się *skutkiem*, a sposób dokonania — treścią przestępstwa.

Na zakończenie kwestji, związanych z art. 7 U. K. Sk., godzi się poruszyć słuszność ścigania kupna spirytusu z potajemnej gorzelni z art. 7 i 76 U. K. Sk. Dosłowna treść art. 7 nie pozostawia wątpliwości, że kto „przedmiot, pochodzący z przestępstwa, świadomie nabywa“, ulega karze, a więc nabywca „samogonki“ ma ponieść karę z art. 7 i 76 U. K. Sk. czyli grzywnę od 1000 do 10.000 zł. i areszt od 1—6 miesięcy! Za nabycie, naprzykład pół litra „samogonki“ — minimum 1000 zł. grzywny i 1 miesiąc aresztu? Czy to nie za wiele? Czyżby autorzy Ustawy karnej skarbowej istotnie dążyli do tak daleko posuniętej represji karnej? Jeżeli sądzili, że „sytuację uratuje“, ostatni ustęp art. 7 („karę wymierza się tylko w stosunku do tej części przedmiotu, której czyn ten dotyczy“), to dobrodziejstwo to może wypaść naprzykład na korzyść nabywcy przemyconego towaru, odpowiadającego tylko za nabytą ilość, nie zaś za całość przemytu, nigdy zaś nie da się zastosować do nabywcy „samogonki“, boć trudno sankcję karną art. 76 U. K. Sk. podzielić w zależności od ilości wyprodukowanego potajemnie spirytusu! Słuszniejszą tedy byłoby rzeczą, aby art. 76 U. K. Sk. znowelizować przez dodanie specjalnego ustępu, wymierzonego przeciw świadomym nabywcom „samogonki“ i zawierającego specjalną sankcję karną, naprzykład, pod postacią wielokrotności ceny spirytusu monopolowego. Mam tu, rzecz naturalna, na myśli jedynie tego nabywcę, który kupuje „samogonkę“ dla własnego użytku; kto zaś ciągnie z nabycia zysk, czyli korzyść gospodarczą, nie będąc uczestnikiem samego przestępstwa w rozumieniu art. 6 U. K. Sk. oraz art. 51 K. K., ten musi odpowiadać na zasadach ogólnych art. 7 U. K. Sk.

Art. 8 U. K. Sk. w zasadniczej swojej części nie wzbudza żadnych wątpliwości. Natomiast wymaga specjalnego omówienia ostatnie zdanie tegoż artykułu. Głosi ono, że „karę wymierza się według przepisu, stosującego do dokonanego przestępstwa“. Co to znaczy *„według“*?

Czy autorzy mieli na myśli jednakowy *wymiar* kary, jak to znajdujemy, naprzykład, w art. 28 ustawy o zwalczaniu lichwy wojennej z dn. 2 lipca 1920 r. (poz. 449)? Ponieważ przy braku takiego zamiaru ze strony naszego prawodawcy, owo końcowe zdanie byłoby zgoła zbyteczne, sądzić należy, że tu chodzi o jednakową karalność usiłowania i dokonania, co, niestety, zostało przybrane w niefortuną formę. Czyż nie prościej było napisać: „usiłowanie ulega karze narówni z dokonaniem"?

Tym, którzyby stali na odmiennym od mojego punkcie widzenia i opierali się w tej mierze na komentarzu dr. Emila Sommersteina („Ustawa Karna Skarbowa", Warszawa, 1927), który (na str. 65) wypowiada zdanie, że postanowienie art. 8 „nie uchyla jednak bynajmniej przepisów dzielnicowych powszechnych ustaw karnych, które uwzględniają sam fakt niedokończenia przestępstwa, jako okoliczność łagodzącą przy wymiarze kary" (art. 49 K. K. 1903 r., art. 44 K. K.Niem. i art. 47a K. K. Austr.), odpowiem: 1) że gdyby tak było, to, jak już wyżej zaznaczyłem, ostatni ustęp art. 8 byłby zgoła zbyteczny, 2) że we wszystkich tych wypadkach, kiedy sankcja karna wynosi wielokrotność jakichkolwiek należytości skarbowych (celne, monopolowe, akcyzowe i t. p.), złagodzenie jej w myśl art. 49 i 53 K. K. byłoby niewykonalnem dla braku rozpiętości kary pieniężnej (braku minimum i kary, łagodniejszej od grzywny). Jaką, zapytuję, należałoby wyznaczyć karę za usiłowanie przestępstw, przewidzianych w art. art. 45, 46, 47, 63, 65, 71, 80 i in., za które kara określona jest w stałej wysokości?

Położenia rzeczy w niczem nie zmienia przepis art. 31 U. K. Sk., ponieważ traktuje on o „*wyjątkowo ważnych* okolicznościach łagodzących" (w rozumieniu art. 53a K. K.), nie zaś o „okolicznościach łagodzących" (art. 53 K. K.). Wprawdzie w wielu wypadkach zastosowanie art. 53 K. K. dałoby się przeprowadzić, kiedy ustawa wskazuje minimum i maximum sankcji karnej za dane przestępstwo (teoretycznej, że tak powiem, skali kar U. K. Sk. nie zna), naprzykład, przy wykroczeniach, zagrożonych karą „porządkową" (art. 62, 74, 87 i in.), jednak jest nie do pomyślenia, aby usiłowanie rozmaitych przestępstw rozmaicie było traktowane, jeżeli to nie jest wyraźnie wskazane w ustawie. Tak więc powołany wyżej ostatni ustęp art. 8 U. K. Sk. logicznie da się wytłumaczyć tylko w kierunku, powyżej podanym. Poparcie w tej mierze znajduję i w art. 20 U. K. Sk., który dając możność skrócenia aresztu zastępczego, przy istnieniu okoliczności łagodzących, według uznania sądu, nie zaś w stosunku 20 zł. za jeden dzień, byłby w tej części zbyteczny, gdyby można było karę *zasadniczą* łagodzić w myśl art. 53 K. K.: miast wyznaczenia, naprzykład, 7300 zł. grzywny i złagodzenia aresztu zamiennego z jednego roku do 3 miesięcy, prostszą rzeczą byłoby wyznaczyć 1800 zł. grzywny, co również dałoby 3 miesiące aresztu zamiennego przy stosowaniu normalnej skali 20: 1!

Na tem chwilowo kończę, odkładając dalszy ciąg moich uwag do następnego numeru „Głosu Sądownictwa".

J. Gumiński.

Z kuluarów sądowych.

Okres tak zasłużonego wypoczynku już się skończył, pozostawiając po sobie jedynie pewien zasób nowych sił, miłe wspomnienia i — trochę refleksji.

Oczywista na pierwszy ogień idzie uwaga ogólnie zresztą znana, że w obecnych warunkach materjalnych trudno jest wykorzystać czas urlopowy w sposób należyty. Jedni z sędziów spędzili więc wakacje stąpając po zielonej trawie Parku Skaryszewskiego, lub wciągając ożywcze powietrze w Alejach Ujazdowskich, czy Łazienkach; inni — zmuszeni ze względu na dzieci do wyjazdu na wieś, lub wysłani z nakazu lekarza na kurację w góry, czy nad morze — z przerażeniem obliczają swój przyszły budżet zredukowany spłatą pobranych zgóry zaliczek.

Pewne refleksje budzi również sam podział okresu urlopowego. Sędziowie, korzystający z 6-tygodniowego wypoczynku, zazwyczaj wybierać muszą albo okres od 15 czerwca do 1 sierpnia, lub od 1-go sierpnia do 15 września. Zarówno lipiec, jak i sierpień są jedynemi miesiącami, które w naszym klimacie nadają się do spędzania ich na wsi, czy na kuracji, lecz czerwiec nawet w swej drugiej połowie jest jeszcze zbyt wczesnym okresem; naogół szkoły nie zamknęły jeszcze swych podwoi, to też dziatwa nie może w tym czasie opuszczać miasta, wstrzymując tem samem i wyjazd swych rodziców. Pierwszego okresu wypoczynkowego naogół sędziowie się wystrzegają, obawiając się słusznie powrotu do miasta na upały sierpniowe i perspektywę prędkiej utraty nabranych sił przy zastępowaniu kolegów, korzystających z urlopu. Zapewne, że to zastępowanie dotyczy i tych, którzy wyjeżdżają w drugiej połowie, lecz każdy woli mieć ten ciężar odrobiony przed wyjazdem. Słabą stroną drugiej serji urlopowej jest miesiąc wrzesień ze swemi krótkiemi już dniami i chłodnemi wieczorami, uniemożliwiającemi korzystanie w całej pełni z uroku wypoczynkowego.

Jaka więc jest rada na to, aby wszystkich zadowolnić, aby wszyscy mogli opuścić miasto w ciągu lipca i sierpnia. Mojem zdaniem niezbędnem jest wprowadzenie feryj sądowych z zastrzeżeniem pozostawienia paru kompletów sędziowskich dla nadawania biegu sprawom, wymagającym pośpiechu. O tem, jakie to są sprawy — nie będę mówił, jako o rzeczy ogólnie znanej i niejednokrotnie dyskutowanej. Nad zasadą wprowadzenia feryj sądowych zastanawia się i nasze Ministerstwo, zwracając się nawet do prezesów sądów i przewodniczących wydziałów o wypowiedzenie swej opinji. Nie wiadomo, jak się ta opinja przedstawia, jakie zdanie weźmie górę, jednakże już obecnie, nim sprawa ta zostanie przesądzona ostatecznie, należy, aby jak najszersze sfery sądownicze wypowiedziały się w sprawie słuszności i celowości wprowadzenia feryj sądowych. Poza samymi sądownikami wypowiedzieć się powinni również i adwokaci. Uważam, że dla nich sprawa ta jest również niezmiernie ważna, a może nawet pod pewnemi względami jeszcze ważniejszą. Ilu to adwokatów nie opuszcza miasta w okresie letnim, nie chcąc tracić klijenteli i pozostawiać bez opieki

powierzonych im spraw, wyznaczonych w tym właśnie czasie. Zamknięcie sądów na okres sześciu tygodni letnich (połowa lipca i cały sierpień) oderwie ich od kancelarji i da im możność wyzyskania okresu wypoczynkowego. Nie poruszam tu samych szczegółów, nie omawiam warunków technicznych, w jakich odbywaćby się mogły te ferje sądowe, gdyż w obecnej chwili chodzi mi o wywołanie oddźwięku, o spowodowanie dyskusji i otrzymanie jak największej liczby odpowiedzi.

* * *

Jako pewien refleks urlopowy chcę podzielić się z kolegami miłem wrażeniem, pozostałem mi z wycieczki po Dalmacji. Nie będę mówił o palmach, cyprysach i piniach, o błękicie wód Adrjatyku, ani o dzikim uroku gór Krasu i Welebidu, bo „kuluary sądowe" na to mi nie pozwalają, zamilknę więc też na temat zabytków kultury rzymskiej z okresu Dyokłecjana, o smukłych kampanillach, przebogatych wnętrzach klasztornych z kolumnami ozdobionemi kapitelami — każdy o innym, coraz subtelniejszym rysunku — dziełach weneckich mistrzów z XI - XIII w., a zwrócę jedynie uwagę na wybitną uczciwość, cechującą Kroatów, kraj ten zamieszkujących. Gdy się obcuje z tym narodem, z tymi ludźmi ubogimi, choć ciężko pracującymi, gdy się patrzy na ich niezmordowaną energję w zdobywaniu warunków bytu wśród walki z morzem i górami, kamienie jedynie rodzącemi, wówczas z podziwem konstatujemy, iż mimo wszystko zachowali pogodny uśmiech, wzajemną życzliwość i pełnię wiary w lepsze jutro. A jednak mimo tej nędzy — nieznane są tam prawie przestępstwa karne. Nie potrzeba drzwi domów zamykać, bo nikt niepowołany do nich nie wtargnie; walizki w mieszkaniu otwarte się zostawia — nikt się na ich zawartość nie złakomi; rzecz pozostawiona w miejscu ogólnie uczęszczanem, oczekiwać będzie na powrót właściciela. I nie tłumaczmy sobie tego zjawiska brakiem „kultury", czy pierwotnością, — bo Kroaci prawie nie znają analfabetów: ot, uczciwość wrodzona, uczciwość słowiańska.

Jak dalecy jesteśmy od tych stosunków! Jak wielu rzeczy możemy zazdrościć!

Trudno jest w tem miejscu analizować przyczyny tych zjawisk, doszukiwać się powodów, dla których jeden naród słowiański jest nawskróś uczciwy, a drugi tyle ma w sobie zepsucia. Wystarczyć musi to zestawienie, aby pobudzić dążenie do zdarcia ze swego społeczeństwa jego przywar, tem bardziej, że są one nabyte. Jednym z warunków, umożliwiających wyszkolenie społeczeństwa i podniesienie jego kultury, jest oprócz wszelkich norm prawem objętych (bo mówię tu tylko o wymiarze sprawiedliwości) — konsekwencja w ich przestrzeganiu. Jest to aksjomat nie podlegający żadnej dyskusji. A jednak na każdym kroku widzimy już nie tylko brak tej konsekwencji, ale jakby zgóry świadomość, że pewne wydawane nakazy przestrzegane nie będą. Rozejrzmy się tylko wokół siebie. Nie mówię już o zakazie używania alkoholu w dni świąteczne, bo temat to już tylekroć omówiony wyczerpująco, że ogół zapomniał o istnieniu samego zakazu.

Oto na korytarzu gmachu Sądu Apelacyjnego w Warszawie widnieją tabliczki z napisem „palenie surowo wzbronione". Na korytarzu

tym sędziowie i adwokaci stale palą papierosy, rzucając niedopałki do kosza umieszczonego pod ową tabliczką. Oto na jednych z drzwi, wiodących do prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie umieszczono napis: „Osobom obcym wejście wzbronione“. Przez te właśnie drzwi wchodzi połowa interesantów. Spójrzmy na ściany narożnych kamienic, na których widzimy ponaklejane przeróżne ogłoszenia, a nieraz i oficjalne komunikaty lub wezwania do poborowych; ogłoszenia te są ponalepiane na miejscach, na których widniał napis „nalepianie ogłoszeń surowo wzbronione“. Oto przejeżdża wóz tramwajowy z napisem „wskakiwanie i wyskakiwanie w biegu surowo wzbronione“. Do wozu tego w czasie jego biegu na przednią platformę wskakuje... policjant. A przecież de nomine mandaty karne za wskakiwanie i wyskakiwanie istnieją nadal. Więc albo ściśle przestrzegajmy zasady i ścigajmy nadal mandatami karnemi wszelkie tego typu przekroczenia (nie wyłączając funkcjonarjuszy policji państwowej) aż póki publiczność nie wyzbędzie się tego zwyczaju, albo —skasujmy sam zakaz, jako martwy. Napisy w rodzaju „zabrania się palić, pluć, wejście wzbronione“ pozostają napisami gołosłownemi, na które nikt nie zwraca uwagi. Przypominam sobie opowiadany mi kiedyś fakt, iż w pociągu konduktor zwrócił uwagę jednemu z pasażerów, aby nie palił papierosów w przedziale dla niepalących; dla udowodnienia słuszności swego żądania pokazał mu napis „nie palić“. Zainterpelowany pasażer tłumaczył się, że napis czytał, lecz sądził, że ma on znaczenie jedynie pewnej rady, podobnie jak figurujące obok reklamy „jedz mączkę Nestle‘a, pij kakao van Hootena“ i t. d. Otóż zakaz nie poparty sankcją karną nie ma znaczenia i jest martwą literą; zakaz poparty groźbą kary, której się nie przestrzega — jest jedynie demoralizującym, bo uczy lekceważenia przepisów już nietylko porządkowych, lecz i zakazów prawnych.

Słusznie tak baczną uwagę zwraca się obecnie na kwestję wykroczeń, starając się je nawet usystematyzować w odrębnej ustawie. W tej przyszłej ustawie, jak słusznie mówi prof. E. St. Rappaport „nie tyle chodzi o represję czynów wyraźnie przeciwspołecznych, ile o uchybienia, obniżające kulturę danego narodu, a kultura ta jest i musi być pod opieką całego społeczeństwa“. Jedną z dróg do podniesienia tej kultury musi być rygor sankcyj karnych, począwszy od wykroczeń. Społeczeństwo, przyzwyczajone do ścisłego przestrzegania zakazów w dziedzinie wykroczeń — będzie może łatwiej wystrzegać się występków i zbrodni. *M. Wóycicki.*

Z gabinetu prawnika.

(Prawie autentyczne).

W tych dniach przyszła do mnie do gabinetu znajoma. Pani X — Nomina sunt odiosa...

Nie dając mi dojść do słowa, z miejsca wypaliła:

— Więc już do takiego służalstwa doszło sądownictwo? Odważyć się skazać człowieka tak oczywiście niewinnego?!

Zrozumiałem, że chodzi o sprawę Wójcika.

— Pani — rzekłem — widzę, w gorącej wodzie kąpana! Na czem pani opiera swój zarzut?

— Proszę pana, jak skazują człowieka niewinnego, to chyba tylko dlatego, że taki otrzymali nakaz z góry!

Postanowiłem podjąć dyskusję.

— A więc „chyba“! Pani domniemanie, na niczem objektywnem nie oparte, a więc czysto subjektywne, podaje za pewnik!

— Chyba pan temu nie zaprzeczy, że wyrok wypadł po myśli sfer wyższych?

—Tego nie wiem, bo tak samo ja nie rozmawiałem z „wyższemi sferami“ po wyroku, jak i pani nie była obecna przy rzekomym nacisku z ich strony na komplet sądu.

Mój nieco ironiczny ton zbił trochę z tropu panią X, lecz po chwili natarła na mnie znowu:

— A czemże innem można wytłumaczyć taki niesłuszny wyrok? Czy zawieszenie nieusuwalności sędziów nie mogło odbić sie na ich wyrokowaniu?

Jako starego sądownika uraziła mnie ta pośpieszność sądu.

— O tem — rzekłem chłodno — czy wyrok jest słuszny, czy niesłuszny, może decydować tylko wyższa instancja sądowa, żaden zaś obywatel nie jest powołany do stawiania swoich osobistych poglądów ponad wyrok sądowy.

Lecz słowa moje dolały tylko oliwy do ognia.

— To są, proszę pana, tylko szumne frazesy, dobre w teorji, ale w życiu gdy proces odbywa się jawnie, a więc pod kontrolą społeczeństwa, kontrola ta może znaleźć swój wyraz i w krytyce i w niezadowoleniu z wyroku.

— Nikt pani nie zabrania być niezadowoloną. Co się zaś tyczy krytyki, to, pozwoli pani, że będę miał pewne wątpliwości co do tego, czy pani stronę *prawną* procesu potrafi ująć należycie.

— Jakto, więc zdaniem pana, oskarżony nie miał prawa się bronić? Miał czekać, aż go zabiją a co najmniej poturbują?

— A skąd pani wie, że mu to groziło?

— Przecie tu nie o mnie chodzi, lecz o niego. A wypadki ostatnich lat chyba były dostateczną przestrogą?

— Niech pani owych wypadków nie uogólnia. Comparaison n'est pas raison. Na czem pani opiera swoje przypuszczenie, że i w danym razie zaszedłby podobnego rodzaju wypadek?

— Nie wiem, czyby istotnie zaszedł, ale chyba wystarcza sama *możność* takiego wypadku?

— Pani uważa, że Sąd powinien był na słowo uwierzyć oskarżonemu?

— A jakie miał dane, żeby nie uwierzyć?

— Przedewszystkiem przesłanki natury ogólnej. Gdyby bowiem wierzyć każdemu oskarżonemu, który dokonany przez siebie zamach tłumaczyłby samoobroną przed przypuszczalnym napadem, to nigdy nie mogłoby być mowy o ukaraniu sprawcy. A następnie tylko warunki danego wypadku mogą w tej mierze decydować, czy były racjonalne podstawy do przypuszczania zamachu.

— Przyjście 2 ludzi, uzbrojonych, o szóstej rano do cudzego mieszkania, sądzę, usprawiedliwiają całkowicie obawę o własne życie lub conajmniej o własną nietylkalność?

— To jeszcze nie wyczerpuje całości obrazu. Chodzi nietylko o to, kto i o której godzinie przyszedł, lecz także o to, *jak się wtedy zachowywał.*

— Otóż to właśnie, że ich zachowanie mogło tylko spotęgować obawę i usprawiedliwiało samoobronę.

— Pani się opiera na wersji, podanej przez oskarżonego?

— A pan, zapewne, na wersji podanej przez owych panów?

— Ja się na żadnej wersji nie opieram. Pozostawiam to sądowi, który jedynie władny jest ocenić wartość dowodową obu wersyj, opierając się na materjale sprawy, którego nie mogą z natury rzeczy znać dokładnie osoby, nie mające do akt bezpośredniego dostępu.

— Pan z *zasady* nie wierzy oskarżonym?

— Nie mam takiej zasady. Uważam tylko, że nie mam prawa potępiać wyroku bez zaznajomienia się z aktami sprawy i z motywami orzeczenia sądowego.

— Motywy; te zawsze można odpowiednio do wyroku dopasować. Co wart byłby prawnik, który nie potrafiłby umotywować każdego wydanego wyroku..

To operowanie samemi ogólnikami zaczęło mnie nużyć. Zapragnąłem skończyć dyskusję. Rzekłem więc pojednawczo:

— Przypuśćmy na chwilę. Przypuśćmy nawet, że w interesującej panią sprawie sędziowie w jak najlepszej wierze a czyści w swych sumieniach niewłaściwie ocenili materjał dowodowy i wydali wyrok niesłuszny...

— Jestem tego najzupełniej pewna... — przytwierdziła.

— Pani uprzedza wypadki. W Polsce nie brakuje, chwała Bogu, instancyj sądowych. Skazany odwoła się do drugiej merytorycznej, kontrolującej, wyższej instancji sądowej, sędziowie której rozpatrują sprawę zgodnie z ustawą i własnemi sumieniami. Pozostanie jeszcze pozatem sąd nad tym wyrokiem ze strony Sądu Najwyższego.

I o dziwo, moje proste słowa najwidoczniej trafiły do przekonania. Rozmówczyni moja usiłowała jednak bronić się jeszcze.

— To długa bardzo historja.. — rzekła z rezygnacją, jakby złamana.

— To trudno, łaskawa pani. Rozwaga nakazuje uzbroić się w cierpliwość, trzymać na wodzy nerwy i odłożyć opinjowanie o wyroku i sędziach do czasu... ostatecznego załatwienia sprawy.

Pani X wyszła.

Pomyślałem sobie: poco się tak roznamiętniać? Zły był wyrok, to go II instancja uchyli, ku triumfowi sprawiedliwości, ku wstydowi I instancji. A jeżeli wyrok okaże się słuszny, poszkodowani będą mieli zadośćuczynienie, a wybujały indywidualizm — przytarte rożki.

Lecz ileż jest takich Pań X, które tak lubią pośpiesznie sądzić! — Żebyż to tylko były one?!

Drost.

KRONIKA.

Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA SĘDZIÓW I PROKUR.

Podajemy in extenso uchwałę w sprawie uposażenia, powziętą na posiedzeniu Zarządu Głównego w Poznaniu w dniu 15 września 1929 r.:

„Zarząd Główny, aprobując dotychczasową działalność prezydjum w sprawie uposażenia sędziów i prokuratorów, wzywa prezydjum, aby w dalszym ciągu nie ustawało w usiłowaniach celem uzyskania lepszych warunków bytu materjalnego sędziów i prokuratorów i aby wykorzystało w tym przedmiocie wszelkie dopuszczalne środki i argumenty, z uwzględnieniem przedewszystkiem sędziów i prokuratorów najniższych grup uposażeniowych. Zarząd Główny zaznacza, iż udzielanie sporadycznych zapomóg nie załatwia kwestji i nawet nie licuje ze stanowiskiem sądownictwa.

WYMOWNE CYFRY.

Z dodatków do Dz. Urzęd. Min. Sprawiedliwości za rok bieżący do Nr. 20 z dn. 3 października r. b., wyjmujemy następujące dane co do ruchu służbowego w sądownictwie:

Przeniesieni w stan spoczynku: 1) z urzędu — Pierwszy Prezes Sądu Najw., 1 Prezes S. N., 5 sędziów S. N., 3 Prezesów Sąd. Ap., 1 Wiceprezes Sądu Ap., 2 sędziów Apel., 1 Prezes S. O., 1 Wiceprezes S. O., 35 sędziów S. O., 1 prokurator Apel., 1 prokurator S. O., 1 podprokur. S. O. i 25 sędziów grodzkich; 2) na skutek podania: 1 Prezes S. N., 1 sędzia S. N., 2 sędziów Ap., 2 Prezesów S. O., 3. sędziów śledczych, 2 podprok. S. O. i 27 sędziów grodzkich.

Zwolnieni: 1) z urzędu — 12 sędziów grodzkich, 2) na skutek podania — 2 sędziów S. O., 2 podprok. S. O. i 25 sędziów grodzkich. *Wolnych stanowisk:* w Sądzie Najw. 7 *sędziów i 4 wiceprokuratorów,* w Sądach Apel. — *31 sędziów i 4 wiceprokuratorów,* w Sądach Okr. *116 sędziów i 55 podprokur.; sędziów śledczych 51, sędziów grodzkich 180.*

Otrzymali stanowiska w sądownictwie: 144 aplikantów (asesorów) i 17 osób obcych, w tem 10 adwokatów (i apl. adwokackich) i 2 kapitanów korpusu sądowego (w Przemyślu i Grudziądzu).

Przeszło do adwokatury: 2 sędziów S. Okr., 2 podprok. S. O., 2 sędziów śled. i 6 sędziów grodzkich.

Otrzymało notarjat: 1 Prezes S. Ap., 2 Wiceprezesów S. Ap., 1 Prezes S. O. 3 sędziów S. O., i 6 sędziów grodzkich (pozatem 8 osób „obcych").

Otrzymało „pisarkę" hipoteczną: 3 Wiceprez. S. O., 3 sędziów S. O. i 1 sędzia grodzki.

USTĄPIENIE PROKURATORA SĄDU APELACYJNEGO W POZNANIU. — W dniu 19 października 1929 r. odbyło się w salach hotelu „Polonia" w Poznaniu uroczyste pożegnanie ustępującego z urzędu Dr. Mareckiego, Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, urządzone staraniem Prokuratorów tego okręgu. W bankiecie wzięli udział: prezydent miasta Poznania Ratajski, Prezes Sądu Apelacyjnego Zakrzewski, Prezes Prokuratorji Generalnej Duralski, Starosta Begale, Prezes Izby Adwokackiej , b. Minister Piechocki, Radca Robiński i inni przedstawiciele władz rządowych, oraz liczny zastęp prokuratorów z całego okręgu, sędziów i adwokatów.

W podniosłych słowach przemówili: imieniem prokuratorów Wiceprokurator Apelacyjny p. Jossé, oraz imieniem sądownictwa p. Prezes Sądu Apelacyjnego Zakrzewski, tudzież imieniem palestry tutejszej p. Prezes Piechocki, poczem, wzruszony, na toasty te odpowiedział dłuższem przemówieniem p. Dr. Marecki dziękując licznie zebranym za przybycie oraz serdeczną manifestację sympatji, jaką wobec niego okazali zebrani. W miłym nastroju przeciągnęła się uroczystość do późnej godziny.

Nadesłane z okazji tej uroczystości przez p. Dr. Cichowicza 50 zł., który z powodu żałoby nie mógł wziąć udziału w bankiecie, przekazano zgodnie z życzeniem p. Dr. Mareckiego, na rzecz ubogich miasta Poznania.

ODCZYTY I WYKŁADY PROCEDURY KARNEJ WEDŁUG K. P. K. Komisja Naukowa Stowarzyszenia Aplikantów Sądowych i Adwokackich urządza cykl wykładów Procedury Karnej według K. P. K.

Wykłady odbywać się będą w czwartki o godz. 9 wiecz. punkt. w lokalu Stowarzyszenia, Trębacka 10 m. 7.

Program wykładów:

Czwartek, dn. 7.XI.29 r. — p. Stanisław Czerwiński, prokurator Sądu Najwyższego: „Dochodzenie policyjne i prokuratorskie".

Czwartek, dn. 14.XI.29 r. — p. Jan Gumiński, Wiceprok. Sądu Najwyż.: „Śledztwo wstępne".

Czwartek, dn. 21.XI.29 r. — p. Mieczysław Ettinger, Adwokat: „Dowód ze świadków w procesie karnym".

Czwartek, dn 28.XI.29 r. — p. Wanda Grabińska, Sędzia Sądu Grodzkiego dla spraw nieletnich: „Postępowanie przed sądem dla nieletnich".

Czwartek, 5.XII.29 r. — p. Kazimierz Sterling, Adwokat: „Oskarżony i obrońca".

Czwartek, dn. 12.XII.29 r. — p. Kazimierz Fleszyński, Wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie: „Postępowanie apelacyjne".

Czwartek, dn. 19.XII.29 r. — p. Jan Nowodworski, Adwokat: „Obowiązki adwokata według K. P. K. w związku ze Statutem Palestry".

P. Aleksander Mogilnicki, Adwokat: „Kasacja". Termin tego wykładu będzie podany do wiadomości później.

ZMIANY W NIEMIECKIEJ USTAWIE CZEKOWEJ. Wobec coraz większego rozpowszechniania się w Niemczech nadużycia, polegającego na wystawianiu czeków z późniejszą datą płatności, złożono obecnie reichstagowi projekt noweli do ustawy czekowej, mający na celu usunięcie tego zwyczaju. Zwyczaj ten i u nas stał się plagą obrotu czekowego.

Wystawianie czeków z późniejszym terminem polega z reguły na tem, że wystawca spodziewa się w terminie płatności czeku wpływu na jego konto odpowiednich sum, których w dniu wystawiania czeku nie posiada. Zwiększa to w ogromnej mierze ilość czeków bez pokrycia. Z czeku, który winien być środkiem płatniczym, czyni się w tym wypadku papier kredytowy i uchyla się od opłaty stempla.

Dotychczasowe przepisy ustawy czekowej niemieckiej, przewidujące pobieranie opłaty stemplowej od takich czeków, były niewykonane w praktyce i nie zapobiegały wystawianiu czeków z późniejszą datą płatności.

Obecnie przygotowany projekt noweli do ustawy niemieckiej przewiduje, że wystawiony czek może być przedstawiony do zapłaty przez posiadacza przed terminem, wypisanym na czeku. Bank również jest uprawniony do honorowania takiego czeku.

Nowela ta wypracowana była na żądanie przedstawicieli niemieckich sfer gospodarczych.

STATUT WYDAWNICTWA „GŁOS SĄDOWNICTWA".

1. „Głos Sądownictwa" jest własnością Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

2. „Głos Sądownictwa" stanowi odrębną jednostkę w stosunku do Zarządu Oddziału Warszawskiego: posiada własną rachunkowość i kasę.

3. Kierownictwo wydawnictwa pod względem ideowym, redakcyjnym i gospodarczym należy do Komitetu Redakcyjnego.

4. W skład Komitetu wchodzą członkowie Prezydjum Zarządu Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia, t. j. prezes względnie wiceprezes, sekretarz i skarbnik oraz osoby powołane przez Zarząd Oddziału. Członkowie Komitetu dzielą się na: rzeczywistych i członków-korespondentów.

5. Na czele komitetu redakcyjnego stoją: przewodniczący prezes względnie wiceprezes Zarządu Oddziału i redaktor powołany przez Zarząd Oddziału oraz sekretarz i skarbnik, wybierani przez komitet.

6. Plenum komitetu zatwierdza poszczególne przedłożenia oraz roztacza kontrolę nad działalnością poszczególnych członków w zakresie pracy redakcyjnej. Z przebiegu posiedzenia plenum sekretarz spisuje protokuł, który podpisują wszyscy członkowie komitetu.

7. Komitet redakcyjny dla spraw techniczno-gospodarczych wyłania z pośród swych członków sekcję administracyjną, w skład której wchodzą: przewodniczący komitetu, sekretarz i skarbnik „Głosu Sądownictwa".

8. W zakres działalności sekcji administracyjnej wchodzą: sprawy nakładu, wybór drukarni i zawieranie umowy z drukarnią, angażowanie personelu pomocniczego, preliminowanie i załatwianie wydatków, związanych z wydawnictwem w granicach preliminarza, zatwierdzonego przez plenum.

9. Dla celów redakcyjnych komitet dzieli się na sekcje: prawa cywilnego, karnego, administracyjnego i innych, oraz ogólną. Nadto mogą powstawać podkomitety (według apelacyj), działające autonomicznie z zastrzeżeniem veta plenum Komitetu Redakcyjnego.

10. Redaktor jest członkiem każdej sekcji z urzędu. Artykuły, wpływające do teki redakcyjnej, Redaktor przekazuje odnośnej sekcji do przejrzenia, wzgl. przerobienia.

11. Plenum komitetu redakcyjnego kwalifikuje ostatecznie artykuły z zastrzeżeniem veta redaktora oraz ustala treść numeru.

12. Sekcja ogólna, obok kwalifikacji artykułów treści ogólnej, gromadzi materjał kronikarski i w tym celu dzieli się na referaty: sprawy bieżące, bibljografja, przegląd czasopism, Sejm i Senat, odpowiedzi od redakcji oraz orzecznictwo. Każdy z referatów może korzystać z prac osób, nie należących do Komitetu redakcyjnego.

13. Posiedzenia plenum odbywają się przynajmniej raz na miesiąc i zwoływane są przez Przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego w ciągu 3 dni po ukazaniu się każdego numeru „Głosu Sądownictwa".

14. Członek komitetu, opuszczający dwa kolejne posiedzenia bez usprawiedliwienia, może być wykluczony przez Zarząd Oddziału z liczby członków komitetu.

15. Członków-korespondentów zaprasza Zarząd Oddziału bądź powołuje na wniosek odnośnego Oddziału lub Koła.

16. Do obowiązków członka-korespondenta należy zasilanie osobiście własnemi pracami portfelu redakcyjnego, każdomiesięczne nadsyłanie korespondencyj z życia miejscowego sądu, z życia koleżeńskiego, ruchu służbowego, ciekawszych procesów sądowych, wyroków i t. p., czuwanie nad rozwojem piśmiennictwa

wśród miejscowych sądowników oraz nad rozwojem poczytności „Głosu Sądownictwa“ i kolportażem nadsyłanych egzemplarzy „Głosu Sądownictwa“ pomiędzy miejscową adwokaturą, obroną, notarjatem i wogóle zamieszkałymi na danym terenie prawnikami oraz działaczami społecznymi.

17. Członkowie-korespondenci mają prawo być obecnymi na posiedzeniach Komitetu redakcyjnego narówni z członkami rzeczywistymi, oraz opinjują wręczone im dla „Głosu Sądownictwa“ prace ze swego okręgu.

18. Wszelkie sprawy, zarówno na posiedzeniach Komitetu, jak i sekcyj i podkomitetów, rozstrzygane są zwykłą większością głosów.

Różne.

ULGI W TEATRACH DLA CZŁONKÓW ZRZESZENIA. I. W teatrach miejskich (Wielki, Narodowy i Letni) zniżki wynoszą od 25 do 30%. Sprzedaż biletów ulgowych odbywa się w godzinach otwarcia kas, z wyjątkiem godz. 7—8 wieczorem za zaświadczeniami, otrzymanemi uprzednio w Biurze Zarządu Koła w dni powszednie. Przy kupnie biletów na widownię obowiązuje posiadanie legitymacji urzędowej i karty członkowskiej. Jeden członek Zrzeszenia może nabyć trzy bilety ulgowe. Bilety ulgowe nie będą wydawane przez kasy teatralne na te przedstawienia, co do których na afiszach figuruje zastrzeżenie: „bilety ulgowe nie ważne“.

II. W teatrach Polskim i Małym zniżka wynosi: do Teatru Polskiego 50%, do Teatru Małego 40% cen biletów. Ulgi przysługują członkom Zrzeszenia i ich rodzinom zasadniczo we wtorki i soboty, niewykluczona jest jednak możność korzystania z ulg i w inne dnie po uprzedniem porozumieniu się Biura Zarządu Koła z Dyrekcją Teatrów. Zakup biletów dokonywany będzie przez Biuro Zarządu Koła. Życzący sobie nabyć bilety zgłaszają się do Biura Zarządu Koła w przeddzień przedstawienia, wpłacając należną sumę zgóry, poczem w dniu przedstawienia otrzymują bilety.

Od wydawanych do teatrów biletów Biuro pobiera po 10 gr. od biletu.

Towarzystwo Ubezpieczeń (Assicurazioni Generali Trieste) zaofiarowało warunki ulgowe dla członków Zrzeszenia. Informacji co do ubezpieczeń udzielać będzie przedstawiciel Towarzystwa w soboty od 12 i pół do 3 w Biurze Zarządu Koła Warszawskiego (Miodowa 15, pok. Nr. 135).

Przegląd czasopism prawniczych.

PRZEGLĄD SĄDOWY Nr. 8 zawiera treść następującą: Dr. Jan Korzonek w artykule p. t.: „Umorzenie dochodzenia, prowadzonego przez oskarżyciela publicznego nie prokuratora“ — omawia pytania, wynikające z treści art. 246 i 247 K. P. K.: 1) czy zgoda oskarżyciela publ., który prowadził dochodzenie, wystarcza do tego umorzenia, względnie, czy wniosek tego oskarżyciela o umorzenie dochodzenia wiąże prokuratora, względnie sąd grodzki? 2) co się ma stać, jeśli prokurator lub sąd grodzki nie zgadzają się na umorzenie dochodzenia?

Stefan Szafraniec w artykule „Uwagi do art. 59 K. P. K.“ zastanawia się nad udziałem prokuratora w rozprawie, w której po wniesieniu aktu oskarżenia odstąpił od oskarżenia. Zdaniem autora z uwagi na charakter funkcji prokuratora, jako „stojącego na straży ustaw“ (art. 231 prawa o ustroju sądów), udział jego nawet na takiej sprawie jest konieczny. Tego również wymaga instygatorska strona jego urzedu. Art. 59 K. P. K. powinien być uzupełniony zdaniem: „Oskarżyciel publiczny obowiązany jest jednak do wzięcia udziału w rozprawie“.

Jako dodatek do Nr. 8 PRZEGLĄD dołącza zestawienie przepisów wykonawczych do K. P. K. i do przepisów wprowadzających, w opracowaniu dr. Z. Wusatowskiego.

PRZEGLĄD SĄDOWY Nr. 9. Dr. Alfred Kotwicz-Zgórski w artykule „Cofnięcie żądania skierowania sprawy karno-administrac. na drogę postępowania sądowego“ analizuje krytycznie reskrypt Ministerstwa Sprawiedliwości z dn. 28 lutego 1929 r. Nr. II 2069/29 w tej materji. Autor nie uważa za możliwe podciągania norm art. 619 i 625 K. P. K. pod analogję do aktów oskarżenia (art. 277 K. P. K.) i opierania się na art. 59 K. P. K.

W artykule „Przyznanie się oskarżonego, jako podstawa wyroku“, dr. Jan Korzonek, opierając się na art. 334 K. P. K. radzi, aby sąd bardzo ostrożnie korzystał z uprawnień tego artykułu i unikał całkowitego nieprzeprowadzania postępowania dowodowego, uznając konieczność skontrolowania prawdziwości przyznania się oskarżonego.

Dr. Władysław Dymek z entuzjazmem opisuje Dział wymiaru sprawiedliwości i Dział więziennictwa w pawilonie 27 na P. W. K. w Poznaniu.

SĄD I OBRONA — Rok III, Nr. 9 (Organ Korporacji Obrońców Sądowych w Polsce) — zawiera d. c. pracy A. H. „O ustawach czekowych państw europejskich“, artykuł sprawozdawczy ze sprawy Kułakowskiego, poruszający kwestję odszkodowania za wypadek kolejowy; b. na czasie wobec głośnej sprawy Jakubowskiego i barwnie przedstawiony przez p. St. Rolińskiego przyczynek do zagadnienia t. zw. pomyłek sądowych, wynikających zazwyczaj na tle fałszywych i nieodpowiadających rzeczywistości zeznań świadków, artykuł S. R., poruszający sprawę „Luki w prawie“, a mianowicie brak przepisu w K. K., któryby przewidywał sankcję za opuszczenie dzieci i żony przez męża, wstępującego w inny „luźny“ związek quasi-małżeński, artykuł p. t. „Wydziedziczeni“, poruszający sprawy niedostatecznej opieki społecznej nad opuszczającymi więzienia i brak zainteresowania społeczeństwa działalnością Patronatów oraz tragedję matek, zmuszonych, w braku instytucyj wychowawczo-opiekuńczych do podrzucania swych dzieci. Następnie podano orzeczenia Sądu Najwyższego i N. T. A. oraz wykaz nominacyj w sądownictwie. Na tem jednak nie koniec. Bowiem p. Jerzy Przyłuski porusza b. ciekawe zagadnienie „Skarg kasacyjnych od wyroków pierwszej instacji“, a to w związku z art. 41 przep. wprow. K. P. K. Stałe działy „Ruch wydawniczy“ i „Wokanda Spraw Izby I S. N.“ — zamykają zeszyt tego ruchliwego i umiejętnie prowadzonego czasopisma.

APEL — Rok II, Nr. 9 (Organ Centr. Zw. Zrzeszeń Urzędników Sądowych R. P.) — w artykule wstępnym p. t. „Ave morituri te salutant“ porusza beznadziejną sytuację materjalną urzędników administracji sądowej, będących wprost na „wymarciu“. Urzędnicy sądowi domagają się więc ochrony przed tem wymarciem i proszą o zabezpieczenie choćby najprymitywniejszych podstaw życiowych... Smutne i niestety — prawdziwe.

GAZETA ADMINISTRACJI I POLICJI PAŃSTWOWEJ. — Rok 11 Nr. Nr. 17, 18 i 19 zamieszczają m. in. artykuły prof. Władysława Grabskiego „W sprawie przygotowania wyższych urzędników służb specjalnych“, Dr. Wilhelma Edmunda Rappé'go na temat „Fundacje polskie w powojennych traktatach międzynarodowych“ (Nr. 17), Władysława Czapińskiego pracę p. t. „Bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny w ustawach karnych“, publikację, omawiającą zagadnienie „Ubezpieczeń społecznych“, stanowiącą komentarz do projektu ustawy o ubezpieczeniu społecznem (Druk Sejmowy Nr. 487/1929), tekst memorjału Prezydjum Komisji dla usprawnienia administracji publicznej, złożonego p. Prezesowi Rady Ministrów w sprawie: 1) Udostępnienia ludności obowiązujących przepisów (przez ich popularyzowanie zapomocą plakatów, prasy etc.); 2) Ułatwienia bezpośredniego kontaktu ludności z urzędnikami w siedzibie urzędów; 3) — poza siedzibami urzędów (przez odbywanie t. zw. roków urzędowych) oraz 4) Podniesienia sprawności wewnętrznej urzędów. (Nr. 18), Dokończenie obszernej pracy Władysława Czapińskiego p. t. „Bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny — próba konstrukcji teoretycznej“, ciekawe studjum p. t. „Administracja państwowa i samorządowa w Rosji przedwojennej“, artykuł Włodz. Sochackiego „W sprawie statystyki w administracji ogólnej“. (Nr. 19) oraz stałe działy kronikarski i bibljograficzny.

Zapiski bibljograficzne.

Adam Słomiński, adwokat: PRAWO CYWILNE (obowiązujące w b. Królestwie Kongresowem) W JURISPRUDENCJI SENATU 1842—1914. CZĘŚĆ III — *Księga Trzecia Kodeksu Cywilnego Napoleona.* Spadki, działy, darowizny, Testamenty. Umowy (sprzedaż, najem, spółka etc.). Skład Główny w księgarni Karola Neumillera w Łodzi ul. Piotrkowska 61 — *zawiera 325 orzeczeń b. Senatu rosyjskiego, dotyczących wykładni przepisów art. 716 do art. 2280 K. C.* Wydawnictwo niewątpliwie b. pożyteczne przyczynić się może do usunięcia w wielu wypadkach ustawicznie wyłaniających się trudności przy stosowaniu przepisów K. C. do zagadnień bieżącego, ciągle odnawiającego się życia. Wydawnictwo opatrzone jest b. starannym, podwójnym skorowidzem. *Z. Z.*

W Nr. 27 TYGODNIKA ILUSTROWANEGO jest artykuł adw. Henryka Karneckiego pod tytułem „Kodeks Praw a Życie". Jako motto posłużyła autorowi myśl prezesa Bolesława Pohoreckiego, zawarta w jednej z jego mów, jako prokuratora Sądu Najwyższego: „Tekstu ustawy nie mógłbym wskazać, ale przecież nie całe prawo jest w Kodeksie". We wspomnianym artykule adw. Karnecki porusza kwestję dynamiki wyroku sądowego:

Jeżeli normy prawne — zaznacza Karnecki — nie są martwym tekstem o określonej treści logicznej, ale są żywem zjawiskiem społecznem, dążenie kodyfikatora do wykrycia i ustalenia normy prawnej, odpowiadającej potrzebom życia społecznego, daje możność rozumnie i celowo tworzyć prawo. Niewątpliwie, jednem z zasadniczych wymagań współczesnej cywilistyki jest znalezienie takich formuł, które będąc przeistoczone w normę prawną, pchałyhy prawo cywilne w kierunku zasady społecznej. W poszukiwaniu zaś tych norm, badanie życia społecznego oddaje cenne usługi, orzecznictwo zaś sądowe, sięgające wgłąb życia społecznego, regulujące odchylenia od tego życia, pierwszorzędną pod tym względem odegrać może rolę. Zwłaszcza orzecznictwo instancji kasacyjnej, owej soczewki, nietylko skupiającej rozproszone promienie wymiaru sprawiedliwości, ale i promieniotwórczej...

Nakładem księgarni F. Hoesicka w Warszawie wyszła praca prokuratora S. O. w Siedlcach, Zygmunta Skibniewskiego: CZYNNOŚCI POLICJI PAŃSTW. W ZAKRESIE ŚCIGANIA PRZESTĘPSTW I WYKONYWANIA ZARZĄDZEŃ SĄDOWYCH WEDŁUG PRZEPISÓW K. P. K. Praca ta, zatutyłowana jako vade mecum prawne policjanta polskiego, omawia w sposób jasny i przystępny udział P. P. w toku dochodzenia i ścigania przestępstw. Jako dodatek do tych przepisów autor podał najważniejsze wiadomości z dziedziny procesu karnego, niezbędne dla wiadomości P. P.

CZASOPISMO SĄDOWO-LEKARSKIE Nr. 2—3 pod redakcją prof. dr. Grzywo-Dąbrowskiego. — Prof. Wachholz w artykule „O sensacyjnych przypadkach śmierci nagłej z naturalnej przyczyny" omawia szereg ciekawych przypadków, które powinny być przestrogą dla lekarzy znawców przed zbyt prędkiem wydawaniem swego orzeczenia i koniecznością dokładnej rozwagi, pozbawionej względów ubocznych.

Numer ten zawiera sprawozdanie sądowo-lekarskie dr. Jana Olbrychta o wątpliwym stanie umysłowym nałogowego oszusta, złożone Sądowi Okr. w Katowicach w sprawie z oskarżenia J. B. o dokonanie szeregu oszustw.

Dr. Grzywo-Dąbrowski omawia naukowo szereg zgwałceń, dokonanych w Warszawie. W drugim artykule ten sam autor przedstawia niezwykły przypadek samobójstwa, który miał miejsce w 1928 r. w Warszawie. E. Neymark daje wspomnienie pośmiertne o znakomitym kryminologu i prawniku Henryku Ferri.

PRAWO PAŃSTWOWE I ADMINISTRACYJNE W OBRADACH II ZJAZDU PRAWNIKÓW POLSKICH. — Jak zaznaczyliśmy na innem miejscu (patrz artykuł K. Fleszyńskiego „Po II Zjeździe Prawników Polskich" „Głos Sądow." Nr. 10) dominującą część obrad Zjazdu stanowiły zagadnienia z dziedziny prawa państwowego i administracyjnego; stąd uważamy za właściwe, nie ograniczając się do suchej

wzmianki kronikarskiej, zamieszczonej w poprzednim numerze naszego pisma, podać szczegółowe streszczenie z referatów i przebiegu dyskusji w obydwóch tych sekcjach.

Z SEKCJI PRAWA PAŃSTWOWEGO. Posiedzenie Sekcji Prawa Państwowego z d. 30 września r. b. zostało poświęcone kwestji, czy należy utworzyć Radę Stanu i jak ją zorganizować. Referentami byli p. p. J. Kopczyński, prezes N. T. Adm., i adw. J. J. Litauer. Zgłoszone przez nich tezy brzmią, jak następuje:

I. Celem doradczego współdziałania z Rządem i z Izbami Ustawodawczemi przy opracowaniu i systematyzacji ustaw i rozporządzeń, tworzy się Radę Stanu, złożoną z wybitnych znawców prawa i administracji państwowej.

II. Projekty ustaw, opracowane przez władzę wykonawczą, przed złożeniem ich Izbom Ustawodawczym, projekty ustaw, pochodzących z inicjatywy Izby Ustawodawczej przed przedstawieniem pod rozpoznanie Izby, a projekty rozporządzeń z mocą ustawy przed ich wydaniem — będą przekazywane Radzie Stanu celem rozpatrzenia pod względem zgodności z Konstytucją i całokształtem obowiązującego prawodawstwa tudzież techniki prawodawczej.

III. Ustawa budżetowa i o poborze rekruta oraz traktaty międzynarodowe będą przesyłane Radzie Stanu tylko w wypadkach, w których bądź Rada Min., bądź Izby Ustawodawcze uznają za potrzebne zasięgnąć opinji prawnej Rady Stanu w pewnych poszczególnych kwestjach.

IV. Radzie Stanu powierza się również kodyfikację jednolitych dla całego państwa kompleksów ustaw oraz, według uznania Rządu, opracowanie rozporządzeń wykonawczych.

V. Zmiany lub uzupełnienia projektów ustaw, zaopinjowanych przez Radę Stanu, uchwalone być mogą ostatecznie dopiero po zasięgnięciu dodatkowej opinji Rady Stanu.

VI. Członkowie Rady Stanu są nieusuwalni, nie mogą piastować innego urzędu, prócz członka Trybunału Kompetencyjnego i ewentualnie Trybunału Konstytucyjnego; nie mogą również wykonywać innego zawodu.

VII. Skład Rady Stanu, sposób mianowania jej członków, ich prawa i obowiązki, terminy do wydawania opinij i tryb urzędowania określi osobna ustawa.

W uzasadnieniu powyższych tez referenci podkreślili, że Rada Stanu ma zastąpić Komisję Kodyfikacyjną oraz Radę Prawniczą z rozszerzonym zakresem działania i przy wyposażeniu nazewnątrz w odpowiedni autorytet, konieczny celem wypełnienia doniosłych i odpowiedzialnych jej zadań. Konieczność zasięgania jej opinji przed ostateczną uchwałą Izb referenci tłumaczą tem, że poprawki, dokonywane czy to przez Sejm, czy przez Senat, stawały się niejednokrotnie źródłem sprzeczności, niejasności i niedomówień w uchwalonych projektach ustaw.

Pozatem adw. Litauer przypomniał uchwałę Zjazdu Prawników w Poznaniu z r. 1923 co do utworzenia Rady Stanu oraz przeszedł dzieje Rady Stanu we Francji od r. 1318 do 1876, kiedy przywrócono jej sekcję ustawodawczą, oraz w Polsce od r. 1807 poprzez lata: 1816 i 1832 do r. 1862, w którym Rada Stanu posiadała 4 wydziały: sporów jurysdykcyjnych, sądownictwa administracyjnego, budżetu i spraw administracyjnych, podkreślając na zakończenie, że warunki polityczne w Polsce skłoniły projektodawców do potraktowania zadań Rady Stanu u nas odmiennie od Francji, gdzie opinjowanie co do ustaw jest fakultatywne, zależne bowiem od uznania Izby, a natomiast obowiązkowe co do rozporządzeń wykonawczych i administracyjnych, gdy u nas należałoby sprawy te postawić odwrotnie.

Po referatach pp. Kopczyńskiego i Litauera rozpoczęła się dyskusja, w której zabierali głos pp. Teodorescu, Peretiatkowicz, Parczewski, Wasiutyński, Kopczyński i przewodniczący W. Makowski.

P. *Teodorescu zreferował* uprawnienia Rady Stanu w Rumunji od r. 1864. Rada podzielona jest na 3 sekcje: prawa prywatnego, prawa publicznego i spraw socjalnych. Każdy projekt ustawy, czy pochodzi od Rządu, czy też od parlamentu, obowiązkowo przechodzi przez Radę Stanu dla zważenia, czy odpowiada konstytucji i innym ustawom oraz czy zawiera wszystkie warunki techniczne. Opinje Rady Stanu nie są jednak obowiązkowe, choćby wypowiedziały się za antykonstytucyjnością danego projektu. Pozatem na żądanie Rządu lub parlamentu Rada Stanu opracowuje własne projekty ustaw.

Prof. Peretiatkowicz wyraził zdanie, że dwukrotne przechodzenie projektów ustaw przez Radę Stanu: przed wniesieniem do Sejmu i przed ostatecznem uchwa-

leniem w razie zmian w Komisjach Sejmowych, będzie przewlekało sprawę, wobec czego byłoby bardziej praktycznem, aby opinji Rady Stanu zasięgano dopiero przed ostatecznem uchwaleniem projektu przez Komisje Sejmu i Senatu. Następnie mówca wypowiedział się za tem, aby Radzie Stanu powierzono redagowanie wszelkiego rodzaju ustaw i rozporządzeń, nie zaś samych tylko Kodeksów, oraz przeciw temu, aby członkowie Rady nie mogli piastować innych urzędów, a to z uwagi na brak fachowców.

Prof. Parczewski zwrócił uwagę na chaotyczność naszego prawodawstwa, ciągłą nowelizację i niezrozumiałość tekstów, dzięki używaniu niezrozumiałych w języku polskim zwrotów i wypowiedział się przeciw połączeniu Trybunału Administracyjnego z Radą Stanu, czyli władzy sądowej z władzą ustawodawczą; co zaś do składu osobowego Rady zaznaczył, że nie widzi przeszkód ku temu, aby członkowie Rady nie mogli być profesorami Uniwersytetu Warszawskiego, oraz że ani Sejm ani Senat nie powinny brać udziału w obsadzaniu Rady gwoli wyłączeniu klucza partyjnego.

Prof. Wasiutyński uważał, że: 1) Rada Stanu powinna mieć zakreślony termin do wydania opinji, 2) opinja Rady powinna być komunikowana ciałom ustawodawczym, gdyby Rząd nie przychylił się do niej; 3) zasięganie opinji Rady powinno być obowiązkowe w tych razach, gdy rozporządzenie wykonawcze zawiera przepisy prawa materjalnego (np. o obrocie ziemią); 4) redakcja ustaw powinna być powierzona Radzie Stanu, ponieważ doświadczenie uczy nas, że braki w dotychczasowych ustawach nie były dziełem Sejmu, lecz ich redaktorów.

Prezes Kopczyński podkreślił wagę odsyłania projektów ustaw, zmienionych przez Sejm, do Rady Stanu, aby drobne poprawki nie uchybiały całości i nie wprowadzały zamętu, tłumaczył, że redagowanie wszelkich ustaw przez Radę Stanu „położyłoby" ją na samym początku, wyjaśnił, że członkowie Rady są to osoby, *mianowane* przez Prezydenta i podzielił zdanie prof. Wasiutyńskiego co do konieczności komunikowania Sejmowi opinji Rady.

Na zakończenie *prof. Makowski* streścił wyniki dyskusji.

Na posiedzeniu w dn. 1 października pierwszy zabrał głos dziekan wydziału prawnego uniwersytetu w Paryżu prof. *Berthélemy*, który mówił o Radzie Stanu we Francji, a następnie senator *Posner* odczytał referat o tem, „czy zaleca się szczególne postępowanie przy uchwalaniu w ciałach ustawodawczych Kodeksów: cywilnego i karnego".

Referat ten został wydrukowany in extenso w t. IV „Themis Polskiej", wobec czego wyjmujemy zeń tylko zasadnicze przesłanki autora. Sen. Posner wypowiedział się przeciw utracaniu w pracy ustawodawczej „etapu dyskusji parlamentarnej" z uwagi na to, że „w dzisiejszych rządach demokracji droga ta wydaje się przeciwnaturalną", oraz za tem, aby opracowany przez Komisję Kodyf. projekt ustawy przeszedł przez Radę Prawniczą przy M-wie Sprawiedl. a następnie przez połączone Komisje Prawnicze Sejmu i Senatu z udziałem przedstawiciela Rady Prawniczej, jako „Komisarza Rządu" oraz Komisarza Komisji Kodyfik. Projekt, opracowany przez Komisję Kodyf., powinien być poddany opinji rad adwokackich, towarzystw prawniczych i notarjalnych, wydziałów prawnych uniwersytetów, towarzystw rolniczych, organizacyj przemysłowców, stowarzyszeń kobiecych, członków Sejmu i Senatu, partji politycznych i organizacyj kościelnych wszystkich wyznań, które swoje uwagi prześlą do Komisji Kodyf., a ta przejrzy i przekaże dalszym instancjom. Pracy Komisji Prawodawczej powinien towarzyszyć uczony językoznawca.

Zkolei odczytany został koreferat *prof. Wereszczyńskiego*, również wydrukowany w „Themis". Autor wypowiedział się za rozesłaniem projektów Kodeksu cyw. i karn., przygotowanych przez Komisję Kodyf.: 1) Sądowi Najw. i Sądom Apel., 2) Prokuratorji Generalnej i jej oddziałom, 3) Izbom Adwokackim, 4) Izbom Notarjalnym, 5) Wyższym Uczelniom (uniwersytety ,politechniki, W. Szk. Gosp. W. i t. d.), 6) Zrzeszeniom Prawniczym, 7) Izbom Handl.-Przem., Rolniczym, Pracy, Nacz. Izbie Gosp., 8) Prokuraturze Sądu Najw. i Sądów Apel. (co do K. K.). Nadto druk projektu powinien być w księgarniach. Do nadsyłania opinji powinien być wyznaczony conajmniej jednoroczny termin.

Po tym terminie nastąpiłaby w Komisji Kodyf. rewizja projektu, który przez Min. Sprawiedl. i Radę Ministrów przeszedłby równocześnie do Sejmu i Senatu, gdzie byłaby rozpatrzona przedewszystkiem we wspólnej Komisji Prawniczej obu

Izb z udziałem reprezentantów Rządu i Komisji Kodyf. Redakcja zaprojektowanych zmian powinna być powierzona Komisji Kodyf. Sejm i Senat mogłyby projekt albo w całości przyjąć, albo w całości odrzucić, bez prawa czynienia zmian.

Taki tryb powinien być przeprowadzony w drodze ustawy wobec chwilowego ograniczenia uprawnień parlamentu, w imię zasady: salus reipublicae suprema lex.

W dyskusji nad powyższym referatem zabierali głos: prof. Parczewski (za projektem prof. Wereszczyńskiego), prof. Makowski, wiceprokurator Sądu Najw. Grzybowski i inni. Wszyscy podzielali zdanie, że zwykły tryb opracowywania i uchwalania ustaw w Polsce, musi ulec modyfikacji w stosunku do Kodeksów: cywilnego i karnego.

J. G.

Z SEKCJI PRAWA ADMINISTRACYJNEGO. Świetny pod względem treści i formy referat p. Henryka Berthélémy, członka l'Institut de France i dziekana wydziału prawa Uniwersytetu Paryskiego, p. t. „O najnowszych zagadnieniach ustawodawstwa", poświęcony był zagadnieniom sądownictwa administracyjnego, dlatego więc umieszczam jego streszczenie w swem sprawozdaniu.

Na wstępie prelegent określił prawo administracyjne jako zbiór przepisów, według których przedstawiciele władzy publicznej wykonują swe czynności, oraz jako zbiór środków prawnych, mających zapewnić przestrzeganie przez nich tych przepisów. Celem prawa administracyjnego jest ujęcie czynności władz administracyjnych w normy prawne.

We Francji system prawa administracyjnego jest należycie rozbudowany. Francuska Rada Stanu broni nietylko prawa państwowego, ale i interesu jednostki w wypadkach zaniedbania, błędu lub nienależytej formy czynności władzy administracyjnej, w wypadku ominięcia upoważnienia, a nawet wtedy, gdy jednostka, wskutek działalności władzy administracyjnej, poniosła pewne ciężary. Prawo francuskie zna odpowiedzialność osobistą urzędnika za błędy popełnione wskutek winy osobistej, oraz odpowiedzialność państwa za błędy popełnione przez urzędnika.

W Anglji natomiast odpowiedzialność większości urzędników jest w zupełności wykluczona, a odpowiedzialność reszty w znacznej mierze ograniczona. W Ameryce jest tak samo, jak w Anglji.

Polska pojmuje prawidłowo sądownictwo administracyjne, czemu dała wyraz w konstytucji i w Ustawie z dnia 3 sierpnia r. 1922 o Najwyższym Trybunale Administracyjnym. Piękny swój referat prelegent zakończył życzeniem, aby N. T. A. doszedł w ochronie legalności do tak pomyślnych rezultatów, jak francuska Rada Stanu.

P. Bohdan Wasiutyński, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, poświęcił swój referat zagadnieniu: „Udział czynnika obywatelskiego w administracji państwowej". Prelegent oparł się na art. 66 Konstytucji, głoszącym, iż uwzględniona będzie zasada udziału obywateli, powołanych przez wybory, w wykonywaniu zadań ogólnej administracji państwowej, w granicach określonych ustawami. Dalej prelegent przytoczył poglądy w tej sprawie Rudolfa Gneista, pierwszego gruntownego badacza ustroju administracyjnego Anglji.

Znaczenie i wartość czynnika obywatelskiego w administracji rządowej p. Wasiutyński określa, jak następuje:

„Przedewszystkiem ma on te zalety, których nagół brakuje zawodowym urzędnikom i odwrotnie te wady, których biurokracja nie powinna posiadać. Wadą — ale nietylko wadą — biurokracji jest szablon w załatwianiu spraw i skostnienie w rutynie. Nie są to, jak zaznaczono, wyłącznie objawy ujemne, ponieważ powodują w zasadzie równomierne, jednolite traktowanie stron i zapewniają równość w załatwianiu przez urzędy wniosków obywateli, pomimo zmieniających się piastunów władzy. Czynnik obywatelski wnosi natomiast większe odczucie rzeczywistości, potrzeb ludności, umiejętność uwzględniania indywidualnych sytuacyj. Podczas gdy biurokracja, ściśle trzymająca się linji politycznej, wytkniętej przez władze naczelne, kieruje się głównie interesami ogólnemi, nie zważając na interesy i warunki lokalne, czynnik obywatelski daje rękojmię znajomości tych interesów i warunków. Natomiast w zasadzie urzędnik zawodowy ma wyższość nad „urzędnikiem honorowym" przez swe fachowe wykształcenie, przygotowanie i praktykę, znajomość przepisów, powinien też w państwie współczesnem mieć większe poczucie praworządności i większe poczucie odpowiedzialności, niż „laik".

Referent dochodzi do wniosków:

1) Jest rzeczą pożądaną przekazywanie części administracji państwowej, o ile rodzaj spraw i warunki lokalne pozwalają, raczej samorządowi, niż urzędom z udziałem obywateli.

2) Czynnik obywatelski powoływany być winien do reprezentowania interesów zawodowych i grupowych w ciałach doradczych. Opinje wszakże tych ciał nie powinny mieć charakteru wiążącego władze państwowe, które kierować się mają w swych decyzjach interesem ogólnym i dobrem powszechnem.

3) W ciałach, które decydują o zagadnieniach fachowych, technicznych specjalnej gałęzi administracji, należy powoływać do współudziału osoby wykwalifikowane, wyłonione z pośród organizacyj, grupujących żywioły kompetentne.

4) O ile chodzi o zagadnienia administracji ogólnej (zespolonej), wprowadzenie osób kompetentnych do kolegjów uchwalających, a nie biernych figurantów, uzyskać można przez wybory pośrednie.

5) Zakres spraw, rozstrzyganych przez owe kolegja mieszane, powinien obejmować te zadania, które wymagają przedewszystkiem znajomości stosunków faktycznych, warunków lokalnych, a więc i te kwestje prawne, w których decydujące znaczenie mają ustalenie i ocena stanu faktycznego, a mniej chodzi o interpretację norm prawnych.

Koreferent p. Kazimierz Windakiewicz, naczelnik Wydziału w M. S. W., powołał się najpierw na tenże art. 66 Konstytucji, a następnie przeprowadził genezę historyczną czasów przed rewolucją francuską i późniejszych, oraz zatrzymał się na pojęciu i istocie urzędu honorowego i powołaniu na ten urząd.

Rozważania swe koreferent sprowadził do wniosków następujących:

1) Czynny udział obywateli w sprawowaniu zadań administracji publicznej, objawiający się w piastowaniu publicznych urzędów honorowych, jest z puntu widzenia polityki prawnej bardzo pożądany.

2) Ustrój organów administracji publicznej, w których ten udział ma występować, powinien być tak urządzony, aby ten udział mógł się jak najskuteczniej i najwydatniej objawiać, bez opóźniania normalnego biegu administracji.

3) Pożądaną byłaby specjalizacja kolegjów, według poszczególnych działów administracji zamiast oddawania ogółu spraw pojedyńczym kolegjom.

4) Należałoby jak najszybciej zorganizować na całym obszarze Rzeczypospolitej niższe sądownictwo administracyjne 1 i 2 instancji, oparte na przewidzianem Konstytucją współdziałaniu czynnika obywatelskiego i przekazać temuż sądownictwu właściwy zakres kompetencji.

Zagadnienie niezmiernej wagi opracował w referacie p. t. „Sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce" p. Michał Waśkowski, sędzia N. T. A.

Referent dochodzi do wniosków:

1) Zasadnicza zmiana podstaw sądownictwa administracyjnego, określonych w art. 73 Konstytucji marcowej, nie jest wskazana w obecnych warunkach.

2) Przepisy Konstytucji, traktujące o sądownictwie administracyjnem, winny być umieszczone w rozdziale o władzy sądowej.

3) Rozbudowa sądownictwa administracyjnego winna się oprzeć na zasadach, wyrażonych w art. 73 Konstytucji marcowej, i ograniczyć się do zorganizowania sądownictwa administracyjnego niższej instancji, pozostawiając nietkniętym ustrój N. T. A., jako instancji wyłącznie kasacyjnej.

4) Cała organizacja sądownictwa administracyjnego z N. T. A. na czele winna być dwustopniowa.

5) Sądy administracyjne I-ej instancji winny być zupełnie uniezależnione od władzy administracyjnej i tworzyć z N. T. A. na czele jeden zwarty, opierający się na tych samych podstawach, organizm.

6) Sądy administracyjne I-ej instancji winny nosić nazwę administracyjnych sądów regjonalnych, względnie obwodowych, a okręgi ich winny być przystosowane do istniejących okręgów sądów apelacyjnych.

7) Sądy administracyjne I-ej instancji powinny orzekać in merito z prawem, albo przekazania sprawy dla uzupełnienia stanu faktycznego władzy administracyjnej, która wydała zaskarżone orzeczenie, albo przeprowadzenia samym potrzebnych dochodzeń.

8) Odwołanie się do sądu administracyjnego może mieć miejsce tylko po wyczerpaniu administracyjnego toku instancyj.

9) Zaskarżeniu do sądu administracyjnego I-ej instancji będą podlegały ostateczne zarządzenia i orzeczenia wszystkich władz administracyjnych państwowych, podległych bezpośrednio władzom centralnym, oraz władz samorządowych.

10) Udział czynnika obywatelskiego powinien być zapewniony tylko w sądach administracyjnych I-ej instancji w stosunku 2 sędziów-laików na 3 sędziów zawodowych w każdym komplecie orzekającym.

W koreferacie swym p. Tadeusz Hilarowicz, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, poruszył między innemi kwestje kosztów postępowania i skutków prawnych wyroku uchylającego.

Koreferent p. adwokat Jerzy Langrod, Docent Wolnej Wszechnicy Polskiej, uważał, że, za przykładem Niemiec, N. T. A. winien być przeniesiony ze stolicy do jednego z miast wojewódzkich, ze względów na pożądane oddalenie od centrum walk i wpływów politycznych. Projekt ten, według mnie, jest zupełnie niewskazanym. Wszystkie nasze instytucje centralne znajdują się w stolicy, nie rozumiem, dlaczego jeden N. T. A. ma być na prowincji. Byłoby to przedewszystkiem ogromnem skrępowaniem dla adwokatów.

Natomiast projekt p. Langroda, aby sądownictwo administracyjne było podporządkowane w dziedzinie administracji sądowej Ministrowi Sprawiedliwości, a nie tak, jak to dziś ma miejsce, Prezesowi Rady Ministrów, uważam za zupełnie słuszny. Niespornem jest, że sądownictwo administracyjne ma charakter sądowy, należy więc, aby ten charakter był doprowadzony do końca. Tak było w Rosji przedrewolucyjnej, tak jest obecnie w Niemczech, Austrji i Finlandji.

Również za zupełnie słuszny uważam pogląd p. Langroda, aby sądownictwo administracyjne stało oddzielnie od powszechnego. Złączenie zaszkodziłoby bezwątpienia, jak jednemu, tak i drugiemu sądownictwu. Sprawy administracyjne mają swe specjalne cechy i nie wyobrażam sobie kogoś w roli sędziego powszechnego i administracyjnego zarazem.

Zagadnienia, poruszone przez p. p. Waśkowskiego i Langroda są ogromnego znaczenia i należy pragnąć, aby sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce była jak najszybciej urzeczywistniona.

St. Małachowski-Łempicki.

Przemówienie p. Prezesa

Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, Sędziego N. T. A. Jana Morawskiego, podczas otwarcia II Zjazdu Prawników Polskich.

Niżej podajemy przemówienie p. Prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, Sędziego N. T. A. Jana Morawskiego, które ze względu na zawarte w niem myśli i osobę mówcy, zasługuje ze wszechmiar na uwagę czytelników.

„Pozwalam sobie zabrać głos, w imieniu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Rz. P. - Organizacja szeregów sądownictwa pod względem korporacyjnym od czasu ostatniego Wileńskiego Zjazdu Prawników wkroczyła na nowe tory z chwilą połączenia w r. 1926 wszystkich dawniejszych dzielnicowych zrzeszeń i stowarzyszeń w jedną całość. Zrzeszenie nasze, licząc obecnie w szeregach swoich już przeszło 80% wszystkich sędziów i prokuratorów w Państwie, słusznie reprezentować może całe sądownictwo polskie, jako jego społeczny wykładnik.

Zjazdy Prawników są nietylko niejako rewją dorobku myśli prawniczej, ale dają one także sposobność do wymiany zdań i ustalenia opinij w całym szeregu czekających rozwiązania, najbardziej aktualnych kwestyj prawnych.

W Polsce mają one ustaloną już, chlubną tradycję. Ale podczas gdy dawniej, przed odzyskaniem niepodległości, zakres ich, z uwagi na ówczesne stosunki polityczne, musiał być bardziej ścieśniony, obecnie zyskały one niezmiernie na swej doniosłości i znaczeniu.

Jako cechę charakterystyczną dla psychiki ogólnej po kataklizmie wielkiej wojny, obserwować możemy w szerszych warstwach społecznych pewne jakby lekceważenie prawa, któremu przeciwstawia się stojące jakoby poza niem potrzeby życia. Objaw ten występuje może jeszcze częściej w naszem społeczeństwie, które przez długi okres pozbawienia niezawisłości państwowej nauczyło się traktować obowiązujące prawo obce, jako coś niejednokrotnie wrogiego duchowi narodu a tem samem przyzwyczaiło się łamać je i obchodzić. Z tą psychiką obecnie, gdy mamy własne państwo, prawnicy polscy muszą walczyć przez szerzenie i podnoszenie autorytetu prawa. Z drugiej strony odzyskana niepodległość, zjednoczenie ziem polskich, o różnych systemach prawnych, postawiły prawników polskich przed ogromem zadań, które komplikują się jeszcze przez powstanie w czasie powojennym całego szeregu nowych zupełnie problemów prawnych i społecznych. Do osiągnięcia tych celów, do rozwiązania tych trudnych zadań, przyczynić się powinny Zjazdy Prawników, urządzane obecnie, jak wiadomo, przez St. Delegację Zrzeszeń i Instytucyj Prawn., organizację, do której i zrzeszone sądownictwo należy.

Obrady i dyskusje Zjazdu stanowić będą bogaty i cenny materjał dla prac ustawodawczych, dla tworzenia nowych instytucyj i norm prawnych, których wykonanie i przystosowanie się w przyszłości do praktycznego życia przez nadanie im odpowiedniej wykładni, będzie szczytnem, lecz niełatwem zadaniem sędziów i prokuratorów. Z drugiej strony i działalność ustawodawcza, jeżeli ma być zgodna z potrzebami społeczeństwa i przyczyniać się do wzmocnienia i pełnego rozwoju sił narodowych, opierać się winna nie tylko na najdoskonalszych choćby konstrukcjach teoretycznych, ale w równej mierze conajmniej liczyć się musi z doświadczeniami zebranemi w drodze praktycznego stosowania ustaw. Tego materjału dostarczyć może przedewszystkiem magistratura sądowa, stykająca się bezpośrednio z życiem codziennem, mająca sposobność do obserwacji, jak oddziaływują obowiązujące przepisy na stosunki ekonomiczne i społeczne i do oparcia na nich wniosków, w jakim kierunku normy te należałoby poprawić, czego dowodem, że sądy nieraz wykładnią prawa wyprzedziły jego reformę.

Nic dziwnego zatem, ze sądownictwo polskie z żywem zainteresowaniem śledzić będzie przebieg i wyniki obrad II Zjazdu Prawników Polskich, w którego programie jest szereg tematów specjalnie je obchodzących. W liczbie prelegentów Zjazdu widzimy członków naszych najwyższych magistratur sądowych, a jeżeli udział czynny sędziów w pracach Zjazdu nie jest tak liczny, jakby to odpowiadało ich życzeniu, to tłumaczy się to znanemi szerszemu ogółowi, szczególnie trudnemi warunkami, w jakich sędziowie i prokuratorzy polscy zmuszeni są pracować. W szczególności wzrastające wciąż przeciążenie sędziów i prokuratorów pracą nie pozwoliło przedewszystkiem członkom sądownictwa na liczniejszy udział w Zjeździe.

W głębokiem przekonaniu, że rozwój myśli i kultury prawniczej, w związku z rozszerzeniem wśród najszerszych warstw idei poszanowania prawa i zasad praworządności, przyczynia się najwięcej do wzmocnienia podstaw budowy Państwa, sędziowie i prokuratorzy polscy witają II Zjazd Prawników Polskich i składają mu serdeczne życzenia, aby rzucone tu w toku obrad myśli stały się zawiązkiem i źródłem dalszego świetnego rozwoju naszego rodzimego prawa a prace Zjazdu przyczyniły się do podniesienia powagi prawa, a tem samem do wzmocnienia naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

Zaprowadzenie w najętych lokalach prywatnych stacyj radjoodbiorczych wraz z potrzebnemi dla nich przyrządami należy naogół poczytywać za wchodzące według warunków i potrzeb czasów dzjsiejszych w zakres normalnego sposobu używania mieszkania, to jednak zakładanie anten na dachu może być dopuszczone jedynie z zezwolenia właściciela nieruchomości.

Rozstrzygając spor pomiędzy lokatorem i właścicielem nieruchomości, powstały z przyczyny nieudzielenia przez tegoż zezwolenia, Sądy powinny w każdym poszczególnym wypadku rozważyć, czy zachodzą okoliczności, usprawiedliwiające odmowę, czy też przejaw nadużycia prawa.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I w dniu 11 września 1929 r. w sprawie Władysława Rozensztata przeciwko Wacławowi Mandukowi o prawo założenia anteny rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Wacława Trejdosiewicza, pełnomocnika Wacława Manduka, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 kwietnia 1928 r.

Władysław Rozensztat wystąpił przed Sąd Pokoju okr. 22 m. st. Warszawy przeciwko Wacławowi Mandukowi — o uznanie, iż powodowi, jako lokatorowi położonego w Warszawie domu pozwanego, służy prawo ustawienia na własny koszt na dachu tego domu anteny do posiadanego przez powoda aparatu radjowego.

Sąd Pokoju wyrokiem z 16 stycznia 1928 r. powództwo oddalił, lecz Sąd Okręgowy w Warszawie, z apelacji powoda, wyrokiem z 20 kwietnia 1928 r. wyrok pierwszej instancji uchylił i powództwo uwzględnił.

W skardze kasacyjnej pełnomocnik pozwanego żąda uchylenia wyroku Sądu Okręgowego, zarzucając obrazę art. 544, 545, 1134, 1135 i 1728 K. C., art. 1 ustawy o ochronie lokat. z 11 kwietnia 1924 r., art. 13 ustawy z 3 czerwca 1924 r. o poczcie, telegrafie i telefonie (Dz. Ust. z 1924 r. Nr. 58, poz. 584) oraz art. 129 i 142 U. P. C.

Po wysłuchaniu sprawozdania Sędziego-referenta, głosów rzeczników stron i wniosków Prokuratora,

zważywszy:

że obrazę art. 1134 K. C., art. 13 ustawy o poczcie, telegrafie i telefonie i art. 142 U. P. C. skarga kasacyjna upatruje we wniosku Sądu Okręgowego, jakoby upoważnienie władzy do założenia prywatnej stacji radjo-odbiorczej zwalniało lokatora, który to upoważnienie wyjednał, od potrzeby uzyskania zezwolenia właściciela domu na założenie na dachu anteny;

że zarzut ten jest słuszny, nie rozważył bowiem Sąd Okręgowy, iż z treści przepisów o prywatnych radjostacjach odbiorczych, mieszczących się w §§ 16 — 23 rozporządzienia z 10 października 1924 r. Ministra Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych w sprawie urządzeń radjotechnicznych (Dz. Ust. z 1924 r. Nr. 99, poz. 915), wynika, że określają one jedynie formalności, niezbędne do uzyskania zezwolenia urzędu pocztowo-telegraficznego na założenie takich stacyj oraz zawierają pewne wymagania techniczne co do ich urządzenia i korzystania z nich, lecz wcale nie dotyczą powstających na tle założenia tych stacyj stosunków lokatorów do właścicieli nieruchomości;

że następnie, zarzucając obrazę art. 544, 545, 1135 i 1728 K. C. oraz art. 142 U. P. C., zasadnie też skarga kasacyjna wytyka mylność wniosku Sądu Okręgowego, iż pozwany nie miał żadnej podstawy do sprzeciwiania się założeniu przez powoda anteny na dachu, ponieważ uprawnienie odnośne wypływa dla pozwanego zarówno z art. 544 K. C., stanowiącego dla niego, jako właściciela domu, najrozciąglej-

sze prawo korzystania z rzeczy i rozrządzania nią, jakotez z art. 1134 i 1135 K. C., określających skutki umowy najmu mieszkania, zawartej z powodem; jeżeli bowiem ostatnie przepisy z jednej strony nakazują liczenie się co do zakresu używania najętych lokali z warunkami i potrzebami miejsca i czasu, uprawniającemi lokatorów do korzystania z takich technicznych urządzeń, które są zgodne z temi warunkami i należą do normalnego sposobu używania najętego lokalu (porów. orzeczenie Sądu Najwyższego z 1924 r. Nr. 154), to z drugiej strony z mocy tychże przepisów prawa nie może być dopuszczone korzystanie z owych urządzeń, jeżeliby, czy to z powodu szczególnych okoliczności danego najmu, czy też z powodu wadliwości technicznych, korzystanie to nie było zgodne z pojęciem normalnego używania rzeczy najętej, lub też zrządzało istotne szkody wypuszczającemu w najem, albo sąsiednim lokatorom;

że wobec tego, chociaż jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż urządzenia radjowe, należące do zdobyczy techniki, posiadających wybitne dla rozwoju kultury znaczenie, znalazły obecnie szerokie zastosowanie i zaprowadzanie w najętych lokalach stacyj prywatnych radjoodbiorczych wraz z potrzebnemi dla nich przyrządami, należy naogół poczytywać za wchodzące według warunków i potrzeb czasów dzisiejszych w zakres normalnego sposobu używania mieszkania, — to jednak mylne jest mniemanie Sądu Okręgowego, jakoby zakładanie anten na dachu mogło być zawsze dopuszczane, pomimo braku zezwolenia właściciela nieruchomości; rozstrzygając zatem spór pomiędzy lokatorem i właścicielem nieruchomości, powstały z przyczyny nieudzielenia przez ostatniego zezwolenia na założenie na dachu anteny do aparatu radjowego odbiorczego, Sądy powinny w każdym poszczególnym przypadku rozważyć, czy zachodzą okoliczności, wyłączające wogóle założenie anteny z powodu właściwości budynku albo innej przeszkody, czy sprzeciw właściciela ma podstawę w uchylaniu się lokatora od zastosowania przyjętych w praktyce wymagań technicznych, czy też przeciwnie, odmowa zezwolenia nie ma poważnych podstaw i stanowi przejaw nadużycia prawa;

że gdy w sprawie niniejszej Sąd Okręgowy tych istotnych dla jej wyniku okoliczności nie wyjaśnił i nie rozważył, to zapadły z takiemi uchybieniami wyrok, jako nieczyniący zadość wymaganiom art. 142 U. P. C., nie może się ostać; nie zachodzi więc potrzeba rozważania pozostałych zarzutów skargi kasacyjnej;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 kwietnia 1928 r. z powodu obrazy art. 142 U. P. C. uchyla i sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie Sędziów przekazuje (S. O. 1 Nr. 285/29).

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Zabranie lisa, postrzelonego przez osobę trzecią, z gruntu innej osoby, stanowi przestępstwo z art. 581 K. K., a nie z art. 623 K. K.

Sąd Najw. na posiedzeniu sądowem w dn. 31 maja 1929 r. w sprawie Izydora Tomalskiego, osk. z art. 581 K. K. rozpoznawał skargę kasacyjną Tomalskiego na

wyrok S. O. w Piotrkowie z dn. 18.3.29. Skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 581 K. K. oraz art. 119 U. P. K. przez skazanie oskarżonego za kradzież lisa, postrzelonego przez strzelców, pomimo, że zwierzyna, nawet postrzelona, nie jest jeszcze w niczyjem posiadaniu, dopóki żyje i ucieka; ponieważ w sprawie nie zostało ustalone, aby lis questionis był specjalnie wyhodowany dla celów polowania, więc, jako należący do kategorji przedmiotów, powstających i rozwijających się bez pomocy człowieka, nie mógł być, w myśl orzeczenia S. N. Nr. 65/20, objektem kradzieży w rozumieniu art. 581 K. K. i przeto do sprawy niniejszej można było zastosować jedynie art. 623 K. K.

Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1. Według podzielonych przez Sąd Okręgowy ustaleń Sądu Pokoju, oskarżony na polowaniu, urządzonem przez Nadleśnictwo „Olsztyn" był w nagance. Po postrzeleniu lisa przez myśliwego, pobiegł za lisem razem z drugim oskarżonym, poczem go ukrył, a po skończonem polowaniu zabrał.

2. Powyższe ustalenia wyłączają całkowicie możność kwalifikowania czynu oskarżonego z art. 623 K. K., ponieważ przepis ten ściga winnych samowolnego polowania i połowu w cudzym lesie, oskarżony zaś zabrał upolowanego przez inną osobę lisa.

3. Jak widać z akt sprawy, polowanie w lasach państwowych, należących do Nadleśnictwa „Olsztyn", odbyło się w dniu 21 grudnia 1928 r., lis zaś, zabity na tem polowaniu, został zabrany z obrębu tychże lasów. Ponieważ, w myśl art. 4 Rozp. Prezyd. Rzplitej z dn. 3.12.1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. Ust. poz. 934), polowanie związane jest z własnością gruntu i należy do jego właściciela, przeto zgodnie z ustępem II art. 6 tegoż Rozporządzenia, zabity lis stanowił własność państwową, co znajduje potwierdzenie i w art. 84 Rozp., wyraźnie stanowiącym, że zwierzyna zabita lub złowiona bezprawnie w cudzym obwodzie łowieckim, należy do właściciela polowania.

4. Z powyższego wynika, że lis questionis stanowił w stosunku do oskarżonego własność cudzą i mógł być przedmiotem bezprawnego zaboru pod postacią kradzieży, skoro zdobyty został nie w drodze polowania lub połowu, o którem mówi art. 623 K. K., lecz w drodze potajemnego zaboru przez członka naganki. Pozatem art. 623 K. K. nie mógł znaleźć zastosowania w sprawie niniejszej jeszcze i dlatego, że na mocy art. 91 Rozp. Prezyd. z dn. 3.12.1927 cz. 2 i 3 art. 623 K. K. zostały całkowicie uchylone z dniem 28.12.1927, część zaś I została uchylona, o ile dotyczy polowania; zresztą zarówno art. 623 K. K. w nieuchylonej swej części, jak i art. 2 Rozp. Prez. o prawie łowieckiem pod połowem (łowieniem) rozumieją przywłaszczenie *żywej zwierzyny*, nie zaś zwierzyny, przez kogoś innego zabitej.

Z tych zasad S. N. na mocy art. 174 U. P. K. . . skargę kas. J. T. oddala.

DODATKI FUNKCYJNE W SĄDOWNICTWIE.

W dniu 25 października r. b. Rada Ministrów na wniosek p. Ministra Sprawiedliwości zatwierdziła projekt dodatków funkcyjnych dla sądowników, zajmujących kierownicze stanowiska. Przyznano: Pierwszemu Prezesowi Sądu Najwyższego dodatek w kwocie 800 zł. miesięcznie, Pierwszemu Prokuratorowi S. N. 600 zł., Prezesom Izb S. N. po 500 zł. kierownikom Prokuratur S. N. po 400 zł. Prezesom Sądów Apelacyjnych po 500 zł., Prokuratorom przy Sąd. Apel. po 400 zł., Wiceprezesom Sąd. Apel. po 200 zł., Prezesom Sąd. Okr. po 300 zł., Prokuratorom przy Sąd. Okr. po 200 zł. i Wiceprezesom Sąd. Okr. po 150 zł. Ponadto Ministerstwo Sprawiedliwości wniosło o przyznanie sędziom śledczym okręgowym i wiceprokuratorom przy sąd. okr. grupy B uposażenia oraz wiceprokuratorom sąd. apel. grupy C uposażenia, dalej dodatków za kierownictwo naczelnikom sądów grodzkich w b. zaborze rosyjskim, oraz specjalnych dodatków do uposażenia wszystkim sędziom grodzkim. Rozstrzygnięcia tej sprawy należy oczekiwać w niedalekiej przyszłości. Na dodatki do uposażenia projektuje się jednak przeznaczyć tak niewielką sumę, że wydatnej, a tak koniecznej, poprawy bytu sędziów grodzkich, to nie spowoduje.

Ze swej strony stwierdzamy, że przyznane obecnie dodatki funkcyjne są zaledwie w znikomym stosunku do dodatków, przyznanych innym urzędom.

Np. wojewodom przyznano po 1500 zł. miesięcznie. Świadczy to dobitnie o niedocenianiu przez sfery miarodajne czynnika wymiaru sprawiedliwości i traktowaniu tej służby, jako zbędny organ państwowy.